

MORZE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ



ANTYKWARIAT MORSKI
"SEDINA"

ul. Jagiellońska 91
70-436 Szczecin
tel. 091 4340214

ŚWIĘTO MORZA

ZESZYT 7 (105)

LIPIEC 1933

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej

posiada na składzie książkę

JERZEGO SMOLEŃSKIEGO

„MORZE I POMORZE”

z przedmową gen. G. Orlicz — Dreszera i z czterema tablicami ilustrującymi prawa Polski do ziemi Pomorskiej.

— Wydanie ozdobne, z licznymi ilustracjami. —

CENA ZŁ. 16 **CENA ZŁ. 16**



Każdy nabywca „Morza i Pomorza” za pośrednictwem Ligi M. i K. przyczynia się do powodzenia propagandy polskiej za oceanem, gdyż wzamian za egzemplarz tego wartościowego dzieła, nabyty w kraju, Liga Morska i Kolonjalna ofiarowuje taki sam egzemplarz książki wychodźtwa północno — amerykańskiemu z tekstem polskim i angielskim.

Zamówienia należy kierować do biura Zarządu Głównego, wpłacając jednocześnie należność na konto „Funduszu Kolonjalnego” Nr. 1030 i podając na jaki cel wpłacono pieniądze.

Wydawnictwa Morskie

Nakładem Instytutu Wydawniczego
Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni

wyszły: **Zł.**

K. Bielski — Turbiny parowe	19.—
— Mechanika teoretyczna	16.—
— Prawidła wykon. rysunk. maszynowych	1.—
St. Dłuski — Dewiacja kompasu	5.20
A. Garnuszeński — Budowa okrętu	4.55
— Teoria okrętu	4.25
A. Hryniewicz — Zarys meteorologii	5.20
— Zarys oceanografii	14.50
G. Kański — Opisowy kurs łodzi	6.50
T. Kokiński — Gospodarka maszynowa na statkach	14.—
A. Ledóchowski — Kurs nawigacji	7.—
— Astronomia żeglarska	7.—
Dr. Al. Majewski — Prawo morskie	15.—
— Monografia Państwowej Szkoły Morskiej	10.—
— Informator dla kandydatów na oficerów marynarki handlowej	3.—
R. Pieńkowski — Visit of a Dockyard	2.50
Ustawa o służbie marynarza	2.50
Handel morski w praktyce	5.—
Statut Państwowej Szkoły Morskiej	0.80
Program wymagań przy egzaminie wstępnym i opis uniformu	1.—

Podręczniki te można nabywać:

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MORSKIEJ W GDYNI

(Konto czekowe P. K. O. Nr. 39.602)
Koszty przesyłki poleconej 1.20 zł.

PRZEGLĄD MORSKI

ORGAN MARYNARKI WOJENNEJ

WYDAWANY PRZY

**SZKOLE PODCHORAŻYCH
MARYNARKI WOJENNEJ**

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową rocznie	40 zł.
„ „ półrocznie	21 „
„ „ kwartalnie	11 „
Bez przesyłki poczt. rocznie	36 „
„ „ półrocznie	18 „
„ „ kwartalnie	9 „

SKŁAD REDAKCJI:

Redaktor naczelny — **kdr. por. Korytowski K.**

Zastępca redaktora naczelnego i wydawca —

kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy

ADRES REDAKCJI:

**TORUŃ, SZKOŁA PODCHORAŻYCH
MARYNARKI WOJENNEJ**

Konto P. K. O. 160290

SPORT WODNY 2-TYGODNIK

poświęcony sprawom

wioślarstwa

żeglarsstwa

plywactwa

turystyki wodnej i
jachtingu motorowego



Warszawa, Foksal 15

Okazowe egzemplarze
wysyłamy po wpłacie
Zł. 1 na konto
w P. K. O. 6013.

ANTYKWARIAT MORSKI

„SEDINA”

ul. Jagiellońska 91

70-436 Szczecin

tel. 091.4340214

Nakład 100.000 egzemplarzy

Cena numeru 1.20 zł.

MORZE

ORGAN · LIGI · MORSKIEJ · KOLONIALNEJ

Nr. 7. (105)

Warszawa, lipiec 1933 rok

Rok X.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl

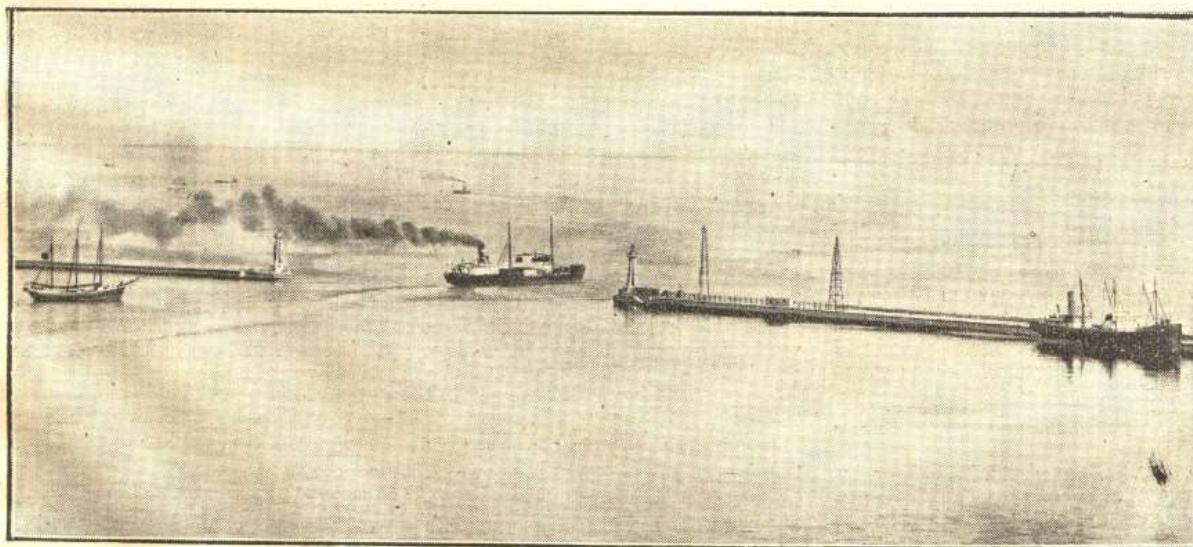


TREŚĆ NUMERU: 1. Mare Nostrum — *Gustaw Orlicz-Dreszer*, Gen. Dyw., Prezes Zarządu Gł. L. M. i K.; 2. Nowa Polska w obliczu historycznego zagadnienia — *Eugenjusz Kwiatkowski*; 3. O Gdańsk, Pomorze i Śląsk — *Stanisław Przybyszewski*; 4. Przedmurze Słowiańszczyzny na Bałtyku — *Wacław Sobieski*, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; 5. Dzieje polskiej kultury na Pomorzu — *Ks. Dr. Tadeusz Pomian - Kruszyński*, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; 6. Niemiecka propaganda — *Jan Dąbski*; 7. Gdy rewizjonizm triumfował... — *Tadeusz Ehrenberg*; 8. O kolonie dla Polski — *Stanisław Pawłowski*, Profesor Uniwersytetu Poznańskiego; 9. Czemu marynarka wojenna przede wszystkim? — *Karol Korytowski*, Komandor-por.; 10. Piękny apel polskiego zwycięzcy Atlantyku — *Kpt. Stanisław Skarżyński*; 11. Fundusz Obrony Morskiej — *Rafał Czeczott*, Kmdr.-ppor. w st. sp.; 12. Do Gdańska! — *Stanisław Zalewski*, Przewodniczący Sekcji Gdańskiej L. M. i K.; 13. Utrwalić i rozszerzyć zdobyte stanowisko — *Feliks Rostkowski*; 14. Młodzież a morze — *Antoni Ponikowski*; 15. Wartości wychowawcze sportów wodnych; 16. Marszałek Piłsudski na morzu — *Kpt. Mieczysław B. Lepecki*; 17. Ucieczka Stanisława Leszczyńskiego z Gdańska; 18. Polskie piśmiennictwo morskie — *Stanisław Zieliński*; 19. Miasto o siedmiu bramach, — *Dr. Józef Borowik*, Dyrektor Instytutu Bałtyckiego w Toruniu.

30 FOTOGRAFIJ I RYSUNKÓW W TEKŚCIE

ANTYKWARIAT MORSKI
"SEDINA"
ul. Jagiellońska 91
70-436 Szczecin
tel. 091 4340214

BRAMA POLSKI NA ŚWIAT



W wejście do portu gdyńskiego

Morze to wielkość i bogactwo narodu

MARE NOSTRUM

Mimo licznych błędów i przewinień historycznych, w tysiącletnich dziejach swoich dąży wytrwale Polska ku morzu, często podświadomie, jakby w przeczućiu korzyści niezmiennych, które w dalszej przyszłości przez następne pokolenia realizowane, — znajdują swój właściwy wykładnik w mocarstwowym rozwoju Narodu i Państwa.

Analizując historię tych dążeń i walk o posiadanie brzegu morskiego, stwierdzić musimy, że przeżyliśmy długie okresy, w których bogactwo środków, znajdujących się w sferze naszych możliwości, dawało realną podstawę budowy trwałych fundamentów pod światowy rozwój gminu państwowego — na długie stulecia.

Wtłoczeni pomiędzy dwa potężniejące bezustannie, a wrogie nam narody, ograniczające nasz rozwój polityczny i gospodarczy od zachodu i wschodu, posiadaliśmy długie i bezbronne granice, za którymi czały się wiecznie zachłanne dążenia najbliższych sąsiadów.

W tych warunkach statystcy polscy wszystkich czasów i okresów historycznych wiedzieć musieli, że przyjść mogą zawsze i stawać się rzeczywistością dość często — lata długie nieraz i w wypadki historyczne brzemienne, gdy wolne pozostanie tylko wyjście przez morze, i że w razie utraty tej komunikacji ze światem, Polska przestanie istnieć, jako niezależne Państwo.

Za czasów piastowskich organizatorów długotrwałego później wolnego życia narodowego, wielkich Mieczysławów i Bolesławów, rozrościerało się szeroko lechickie władanie nad morzem wówczas słowiańskim, albo wenedzkim — od Łaby aż za Wisłę.

Poraz pierwszy w znanej nam historii stanęła Polska mocno i realnie na progu wielkiej przyszłości morskiej już w zaraniu swych dziejów w wiekach X, XI, XII...

Tam, gdzie dzisiaj rozbrzmiewa mowa najeźdźcza i gdzie dalsze zachłanne łęgna się hasła, —

w Lubece, Bremie, Szczecinie, Kołobrzegu, na pobrzeżu morskiem i na dalekiem zapleczu, — lechicki kmięć kulturalne swe wypełniał posłannictwo, pracując na roli i zdobywając dla ludzkości nieprzebyte i nieznane często puszcze dziewicze Pomorza bałtyckiego.

Brutalną przemocą, nieubłaganiem zniszczeniem, ogniem i mieczem, tortura i morderstwem, w ciągu lat tysiąca zdobywali Niemcy — bezcenne dziedzictwo Narodu Polskiego — Pomorze lechickie, ociekające krwią, dymiące pożogą, wstrząsane przekleństwem w stosunku do wroga i błagalnymi jękami, zwróconymi beznadziejnie do miłosierdzia Bożego.

Gdy twardy lud kaszubski, najwytrwalsze z plemion pomorskich, tamę niezwalczoną w polskich sercach swych dzieci, fali germanizacyjnej postawił, — zbudowali „latrones cruce signati“ miasto — kolonję u ujścia polskiej rzeki Wisły, wymordowawszy ludność polską, aby stosownie do słów godnego swego następcy — „panować nad całem jej dorzeczem“.

Studując historję lub przyglądając się życiu współczesnemu, widzimy ciągle za granicą naszą zachodnią, nienasyconego i chciwego barbarzyńcę, który od wieków hodoje zda się jedyną myśl nabrzmiałą zawodną nadzieją, że kiedyś radować się będzie zgłośni i cynicznie, wobec świata całego, na stypie pogrzebowej Narodu Polskiego.

Wyparta od zachodu prawie do granicy dzisiejszej, mając powiaty łoborski i bytowski oddane w lenno słowiańskim, lecz zniemczonym księżetom szczecińskim, a posiadając jeszcze Wałcz, Złotów i Człuchów, oraz na prawym brzegu Wisły Warmję, otoczoną ziemiami krzyżackimi i dalej na wschód nowe pobrzeże litewskie, starała się Polska Jagiellońska odzyskać dawną siłę i wagę nad Bałtykiem.

Po długich wysiłkach, wśród których bitwa grunwaldzka goreje jak widomy znak bożej sprawiedliwości i groźne ostrzeżenie

na przyszłość, nadchodzi drugi okres posiadania przez Polskę wielkich, prawie nieograniczonych możliwości państwowo-morskich.

Dzisiejsze Pomorze polskie z Gdańskiem, Warmją, lenne Prusy, Litwa, Inflanty, oraz Kurlandja stanowią za ostatnich Jagiellonów, Batorego, Zygmunta III, a nawet Władysława IV jeszcze, — szeroką podstawę dziejową dla trwałej gospodarczej i mocarstwowej polityki morskiej Rzeczypospolitej na schyłku XVI-go i do połowy prawie XVII stulecia.

I znów wysiłki wieloletnie, ogromne, choć nieskoordynowane, znów walki ciężkie, kirchholmską wiktoryą uwieńczone, wielkie nadzieje i jeszcze większe rozczarowania, aż wreszcie stopniowe, lecz stałe wyzbywanie się dziedzictwa morskiego i logiczny w następstwie, nieuchronny upadek Państwa.

Zamknięty został pierwszy rozdział życia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wśród niewzyskanych możliwości, przedewszystkiem morskich, — zgrzytem klęski bolesnej i niesławnej, jaką jest utrata niepodległości.

Jakże inaczej kształtowały się, w dobie upadania, ostatecznego upadku i niewoli narodu polskiego, losy ludów, które przyszłość swoją związały trwale i na wieki z morzem.

Znany dobrze historję i rozwój wielkich i małych narodów europejskich, dla których odkrycie nowych ziem i szlaków morskich, stawało się potężną dźwignią, wznoszącą je na wysoki poziom kultury i dobrobytu.

Obecnie jesteśmy nie tylko świadkami, ale poniekąd i aktorami współcześnie zaczynającego się, po półtorawiekowej przerwie, nowego rozdziału historii Państwa Polskiego.

Nikogo z nas nie ludzi chwilo- wa isza na zachodniej i wschodniej granicy; wiemy zresztą, co się wewnątrz państw sąsiednich dzieje, a ich uczucia i zamiary wielowiekowe w stosunku do Polski, nie wydają się być zaniche- nane na zawsze.

Skończyła się wojna, jaką pro- wadzić musiała Rzeczpospolita

Morze i kolonie — to potęga Polski

z sąsiadem wschodnim, od pierwszych dni zagrożona w swoim istnieniu, nie staje jednak na szerokich granicach zachodu i wschodu, trudności gospodarcze, zabraniające nam poddawać się iluzji dobrych i normalnych stosunków sąsiedzkich.

Zawsze wolna, nieograniczona i niezagrodzona barierami celnymi pozostała i pozostanie nam droga morska, stwarzająca szeroki i wygodny gościniec, doprowadzający do wszystkich szlaków oceanicznych, a przez nie do wszystkich lądów świata.

Dostęp do tego niezbędnego dla życia wościńca daje nam wąski pas ziemi, będący maleńką częścią należnego nam dawniej według praw boskich i ludzkich wielkiego dziedzictwa.

Dzisiejsze pokolenie polskie, budujące fundamenty nowego Państwa, musi pamiętać i w te-

stamencie następcom swoim przekazać, — na podstawie ciężkich, krwawych i bolesnych doświadczeń historycznych, — konieczność utrzymania dostępu do morza, jako największej gwarancji naszej niezależności i nieskrepowanego rozwoju państwowego i narodowego.

W pracy zaś na posiadanie, a tak niezwykle cennem pobrzeżu zmienić musimy kierunki i systemy. Gdy dawniej wielkie możliwości, wynikające z kilkaset kilometrów ciągnącej się linii brzegowej morskiej, nie potrafiły dość silnie i wydajnie przyciągnąć myśli serdecznej i pracy polskiej, by uczynić z nich nienaruszoną podstawę trwałej i wielkiej przyszłości, dzisiaj wąski skrawek ziemi pomorskiej, dający nam prawo i moc wolnego życia, stać się musi najcenniejszą dla Narodu częścią Państwa, związana

ściśle z ambicją narodową i lepszą dolą ludu naszego.

Dawniej posiadaliśmy wielki, lecz nieoceniony należycie brzeg morski, obecnie rozbudować winniśmy pracę niestrudzoną i rozszerzyć dzisiejszy stan posiadania tak, aby chronione przez nakazującą szacunek dla naszych poczyniń i trudów floty wojennej, porty polskie Gdańsk i Gdynia, stały się bezkonkurencyjnie najsilniejszymi gospodarczo portami na Bałtyku, wracając nam, dzięki wysiłkowi ludzkiemu, prawo nazywania wielkiego żywiołu z serdecznym umiłowaniem: Mare Nostrum.

Morze niedość jest kochać, trzeba umieć nim władać.

GUSTAW ORLICZ-DRESZER

Gen. Dyw., Prezes Zarz.
Głównego L. M. i K.

Gdynia, to już nie okno, a brama wyjściowa Polski na świat; przez tę bramę przechodzi już gros polskich towarów zagranicę. Bez swobodnego dostępu do morza nastąpi powolna śmierć gospodarcza Polski.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



Dr. FERDYNAND ZARZYCKI
Minister Przemysłu i Handlu

≡ Tegoroczne ≡ *Święto Morza*

odbędzie się w całej Polsce i wśród Polonji zagranicznej w dniu 29 czerwca 1933 r pod Wysokim Protektoratem: P. Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego, Pierwszego Marszałka Polski— Józefa Piłsudskiego i Jego Eminencji, Ks. Kardynała A. Hłonda, Prymasa Polski.



*Święto Morza winno być wyrazem
niezłomnej wytrwałości i stanowczości
wszystkich Polaków w dążeniu ku
naszemu wytkniętemu celowi.*
Żłobicki



Znalezione na: www.magemar.com.pl



J. Piłsudski



J. Em. Ks. Kardynał A. Hlond,
Prymas Polski.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



morze hartuje ludzi i narody

NOWA POLSKA W OBLICZU HISTORYCZNEGO ZAGADNIENIA

Prawie wszystkie święta i uroczystości, które obchodzimy, kierują nasz wzrok w przeszłość. W tej dalekiej i wciąż oddalającej się perspektywie czasu giną, jak przydrożne słupy milowe, niezwykle wypadki, czyny bohaterskie, dzieje wielkich chwil lub wielkich ludzi; im dalsze, tem mniej stają się wyraźne i zarazem bardziej czcigodne.

Ale dzisiejsze, znękane wojną i nieprzerwanym szeregiem klęsk powojennych, współczesne pokolenie pragnie bardziej niż kiedykolwiek dawniej, całkowitego nawrotu do życia; ono szuka symbolu nie pięknej, ale martwej przeszłości, lecz teraźniejszości i przyszłości—choćby nawet gorzkiej i ciężkiej, ale prawdziwej i budzącej nadzieję! Ono nie jest już zdolne do entuzjazmu wobec posągów świetnej przeszłości, ale ożywia się zapałem i zdolnością poświęceń wobec celowej pracy, wobec twórczej i zwycięskiej walki o lepszą i jaśniejszą przyszłość.

Tem może tłumaczy się właśnie szczególna popularność i budzący się kult dla „Święta Morza” w Polsce.

Tu styka się bezpośrednio, twarzą w twarz, nowe i młode społeczeństwo z historycznym, ale żywiołowo żywotnym problemem; tu cała uwaga skierowana jest na przyszłość, raczej na dzień jutrzejszy niż na dzisiejszy, a na dzisiejszy stokrotnie bardziej, niż na dzień wczorajszy. I choć może jeszcze nie utrzymała się głęboka, przemyślana wszechstronnie, wyargumentowana świadomość, to przecież już sam instynkt narodowy mówi każdemu Polakowi, że tu u brzegów Bałtyku, tu między jeziorem Żarnowieckim a ujściem Wisły, kryje się jeden z najważniejszych elementów rozwoju Polski, że tu biją źródła przebudowy psychiki polskiej, że tu narastać mogą bezcenne wartości polityczne i gospodarcze, że tu harmonizują się i koncentrują rozstrzelone indywidualizmy polskie, że tu każdy nowy okręt polski, każdy nowy dźwig czy magazyn, każda fabryka czy pla-

cówka handlowa, to kawał najżywszej Polski, bijącej tętnem tak mocnym, iż staje się ono dosłyszalne w całym świecie.

Wybrzeże bałtyckie i aktywna polityka morska i w Gdyni i w Gdańsku, i w odniesieniu do portu i w odniesieniu do miasta, i w zakresie organizacji zaplecza lądowego i w zakresie komunikacji morskiej, to tworząca się w oczach naszych nowa i młoda Polska, poczynająca rozumieć, co w tej dziedzinie znaczy uparta i niezłomna wytrwałość.

Jakże obca staje się nam stara dewiza, dawnej, historycznej Polski, iż „dość jest posiadać tyle morza, by koń mógł się w niem skapać”. To niezrozumienie wartości morza, ten tylko „odświeżony” stosunek do wybrzeża były w przeszłości Polski powodem, że z pod Jej rąk rozkradzione i wydarte zostały tak bezcenne wartości!

Może istotnie w tym dniu „święta morza”, w dniu hartowania woli i wytrwałości na przyszłość, w dniu zwracania się całej Polski „frontem do morza” należy również na chwilę obejrzeć się wstecz, by dojrzeć w jednym rzucie oczu i myśli, w jednej syntezie wszystkie skutki zlekceważenia spraw morskich w naszej dawnej przeszłości...

Ze stulecia na stulecie kurczyły się mile przymorskich granic Polski Piaśń i Jagiellonów; wielkie i potężne ongiś na lądzie państwo, mało na wodach Bałtyku z każdym wiekiem, aż zwyrodniało tu do kształtów karła niezdolnego do obrony swych praw nawet wobec pojedynczego miasta. Krok za krokiem, układ za układem, w przymusowych położeniach rezygnować musiała dawna Polska z porywów stworzenia własnych portów handlowych, własnej floty handlowej, własnych sił zbrojnych morskich, własnych urzędów obronnych, własnego kupiectwa, własnej polityki celnej, inwestycyjnej, handlowej. I choć wszystkie elementy bogactwa i potęgi, wszystkie akumulatory dobrobytu od Odry aż po Rygę wypełnione były ma-

terjałem polskim i w stronę Polski skierowanym, to jednak obcym służyły celom; choć na całym Bałtyku handel związany z Polską dominował, choć akumulował przez wieki całe wielomilionowe wartości, choć najpotężniejsza giełda w Amsterdamie, w okresie swej świetności fundowała swą egzystencję głównie na transakcjach z Polską, choć przeliczne floty duńskie, szwedzkie, niemieckie, holenderskie lub gdańskie ładowały towar z Polski lub do Polski, to nasza Rzeczpospolita miała w tych materiach mniej do powiedzenia niż król duński lub szwedzki, mniej niż miasta hanzeatyckie lub mieszczańskie gdańscy, mniej niż pojedynczy potentat giełdowy lub transportowy, a przez całe wieki brak było na polskim Bałtyku polskiej bandery!

Cała ta długa przeszłość, choć obfitowała w wielkie i piękne epizody polskiej polityki morskiej, choć wiązała ze sobą nazwiska pojedynczych polityków i mężów stanu, którzy w przejasny sposób zrozumieli pozytywne wartości morza i negatywne wartości polskiej jednostronności i chwiejności, pozostała bezpłodna. Jeśli bowiem w zakresie zagadnień finansowo-podatkowych można realizować pewne programy w ciągu lat, jeżeli polityka oświatowa lub agrarna obejmować musi swym planem dziesięciolecia, to polityka morska dla swej skuteczności wymaga nieraz stuleci, wymaga nieprzerwanej ciągłości, skoncentrowanej woli i pracy, wysiłku i ofiar wielu generacji i wielu rządów.

Nie człowiek, nie miasto, nie rząd portu, nie dyrekcja linii okrętowej, nie minister, lecz naród musi prowadzić politykę morską, jeśli ona ma być skuteczna! Taki dopiero wysiłek, taka polityka opłaci każdy nakład, każdy wydatek, każda celową inwestycję morską ze stukrotnym procentem.

Niech więc polskie „Święto morza” nie gubi się we formach; niech zdobędzie żywotną, soczystą, świeżą, nową, mocną treść!

Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej

Niech wskaże społeczeństwu wartości realne, które reprezentuje morze dla Polski na dziś i na przyszłość. Niech uczy nas, że dawnych zaniedbań nie wolno nam powtórzyć, gdyż byłyby one równoznaczne z tendencją stabilizowania skrajnej nędzy milionów obywateli Polski, gdyż byłyby one synonimem niewolnictwa światowego

Polski na rzecz innych społeczeństw. Niech wzbudzi w całym społeczeństwie od Gdyni po Karpaty, od Katowic po Wilno, od Poznania po Lwów upartą wolę obrony polskiego wybrzeża przed każdą wroga siłą i przed każdą chciwością! Niech pogłębi naszą miłość dla morza, u którego brzegów żelazem i betonem, maszyną i reka ludzką,

koleją i okrętem, szeregami domów i szeregi ludzi, wysiłkiem rzetelnym i pokojowym pisze Polska w języku zrozumiałym dla całego świata swoje najwyższe prawo życia i odbudowy.

EUGENJUSZ KWIATKOWSKI

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



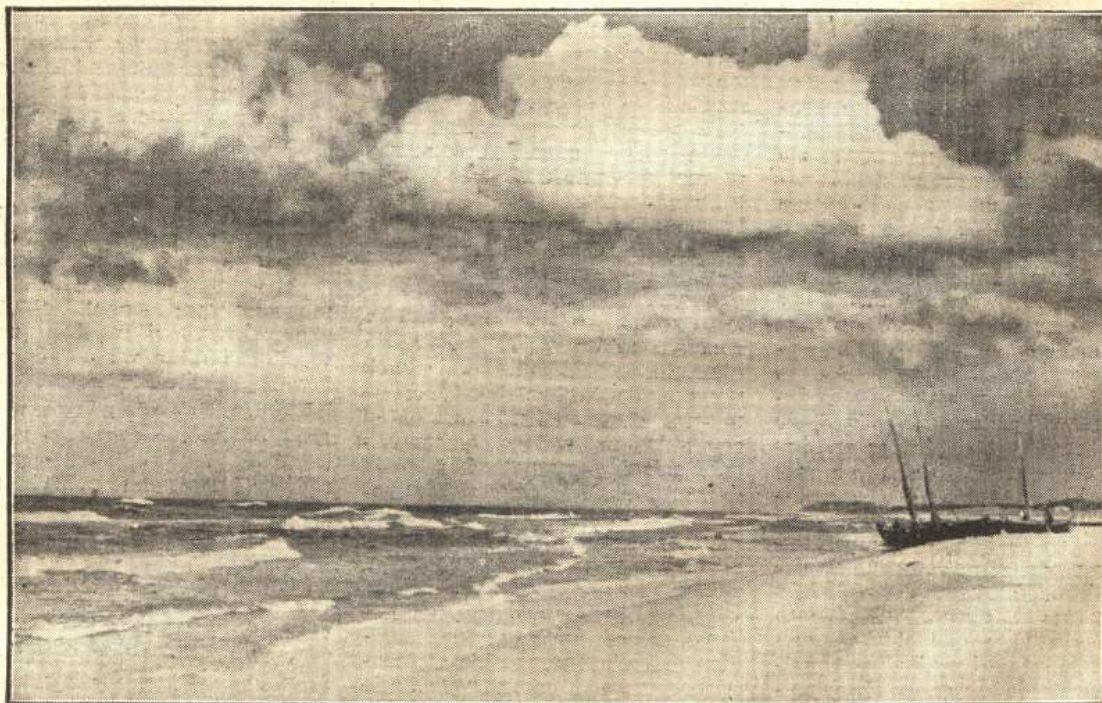
STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI O GDAŃSKU, POMORZU I ŚLĄSKU

Wśród manuskryptów, złożonych w Bibliotece Narodowej w Warszawie, znaleźć możemy przygotowany do druku, jednak swojego czasu, ani dotychczas nigdzie nieopublikowany, artykuł o politycznej treści, pióra ś. p. Stanisława Przybyszewskiego. Znakomity pisarz porusza w nim sprawę Gdańska, Pomorza, Mazurów, Śląska, gromi defetyzm, jako hańbę i zdradę, wzywa do wiary w Ojczyznę, mówi o Jej niespożytej mocy, o imponujących dokonaniach i wspaniałych perspektywach, piętnuje tych wszystkich, którzy upadają na duchu i szerzą zwątpienie pod wpływem przeświadczeń trudności, niedostatków, czy ciężarów.

Piękny ten głos, dziś już przemawiający z za grobu, winien być wysłuchany ze szczególnym pietyzmem, ze szczególnie głębokim wzruszeniem i przejęciem z tego względu również, że stanowi niejako unikat w spuściźnie wielkiego pisarza. Stanisław Przybyszewski spraw politycznych prawie nie tykał. Rzecz, którą dajemy dziś czytelnikom „Morza”, jest jedynym w ogóle przygotowanym do druku politycznym artykułem, jaki Stanisław Przybyszewski w ciągu całego swego życia napisał.

Świadczy to nad wszelki wyraz wymownie, jak olbrzymią wagę przywiązywał do spraw, którym te jedyne swe polityczno-publicystyczne słowa poświę-

cił. Głęboki, gorący patriotyzm Stanisława Przybyszewskiego był powszechnie znany i nieraz przepięknie wyrażany, żeby wymienić choćby tylko „Głębię Kujawską” i przy końcu życia — fragmenty „Moich współczesnych”, odnoszące się do ziemi ojczystej i do wspomnień dzieciństwa. Jednakże Przybyszewski był nadewszystko pisarzem o zainteresowaniach ogólnych, powszechnie ludzkich, psychologicznych, artystycznych, duchowych, metafizycznych. Przez długi okres życia tworzył w języku niemieckim. Tej niemieckiej swej twórczości zawdzięczał już znakomity europejski rozgłos, mógł niewątpliwie zdobyć dzięki niej w dalszym rozwoju



Wybrzeże Bałtyku koło Karwi

Pamiętaj o Funduszu Akcji Kolonjalnej

talentu najwspanialsze wszechświatowo laury, gdy w momencie najbardziej nęcących pokus kosmopolitycznej sławy, kariery i fortuny porzucił słowo niemiec-kie, aby szczytowy rozkwit swych sił twórczych poświęcić już tylko pisaniu po polsku, aby borykać się z ciężką materjalną dolą i z ciężkim duchowym lo-sem polskiego przedwojennego pisarza.

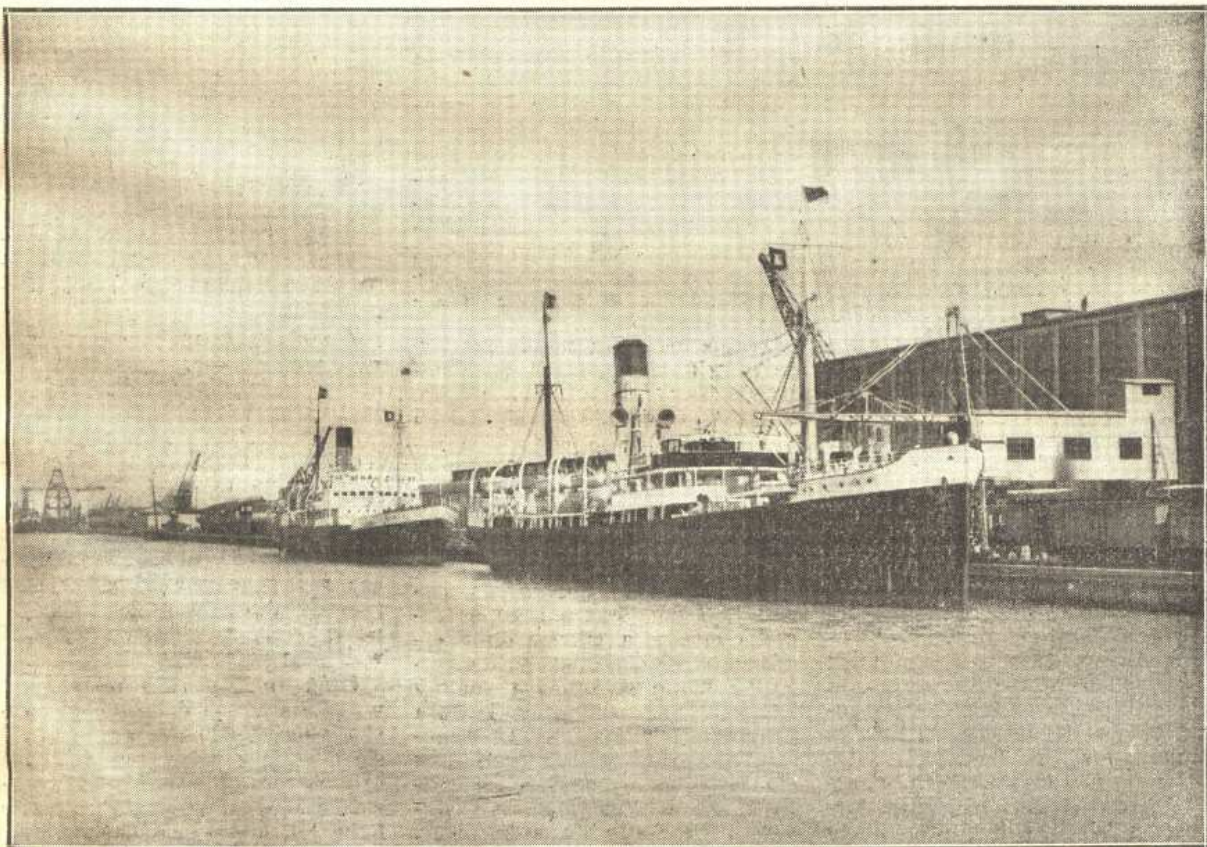
A kiedy przeważała się światowa za-wierucha, kiedy powstała z niej Polska niepodległa i heroicznie walcząca o u-trzymanie i zjednoczenie wskrzeszonego państwa, Stanisław Przybyszewski zna-lazł się w warunkach życiowo jeszcze nieporównanie cięższych, niż kiedykol-wiek poprzednio. Prostu, aby móc żyć, aby mieć co do ust włożyć, musiał porzucić pióro pisarskie i z trudem zdo-był skromną zarobkową pracę jako ur-zędnik dyrekcji kolejowej w Gdańsku. Dopiero po dość długim czasie Rzeczpo-spolita przypomniła sobie o nim i na ostatnie lata życia zabezpieczono mu warunki bytu tak, że mógł podjąć twór-czość pisarską i pozostawić ojczystemu piśmiennictwu, jako znakomity ostatni dar swego ducha „Moich współczesnych“.

Kto jak kto, ale Stanisław Przyby-szewski podczas tych swoich ciężkich, wręcz okrutnych lat gdańskich mógłby być w dużym stopniu usprawiedliwiony, gdyby skarżył się, utyskiwał, odczuwał żal i gorycz. Było jednak właśnie na-wskroś inaczej. Jak było, — o tem naj-świetniej świadczą karty, które obecnie drukujemy z wielką radością, że może-my ten przejmujący apel znakomitego Zmarłego dołączyć do głosów żywych na dni Święta Morza.

Jeszcze przecież należy dodać kilka słów przypomnienia czasów, w których ów artykuł Przybyszewskiego był pisa-ny. Artykuł zawiera ostrą ocenę nietyl-ko pod adresem angielskiego polityka, który na to jak najsolidniej osobiście za-służył t. j. ówczesnego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, p. Hakinga, lecz także pod adresem polityki angielskiej wogóle. W związku z tem trzeba uprzy-tomnić sobie, że była to polityka, pozo-stająca pod kierownictwem pamiętnego Lloyd George'a i jego kompartyjników, — polityka zdecydowanie wroga Polsce i na każdym kroku zwalczająca naszą państwową rezurekcję. Nietylko w spra-

wie Górnego Śląska i na terenie wolnego miasta Gdańska, o czem pisze Przyby-szewski w swym artykule. Jeszcze przedtem właśnie Anglja, kierowana przez Lloyd George'a, sprawiła, że Gdańsk nie został wcielony do Rzeczy-pospolitej wbrew pierwotnej decyzji w tym sensie, powziętej przez komisję pa-ryskiej konferencji pokoju. Również An-glja — i już tym razem nie rękami Lloyd George'a — podczas wojny bolsze-wickiej chciała nas zdławić i na śmierć skazać słynną „linją Curzona“. Potem — znowu Anglja przedewszystkiem przy-czyniła się do niepowodzenia plebiscytu na Mazurach. Doprawdy dość było fak-tów w pełni usprawiedliwiających ostre sady artykułu Stanisława Przybyszew-skiego.

Wprawdzie już nie tragicznie groźne, ale jeszcze niezmiernie ciężkie i kry-tyczne — o ileż, bez żadnej możliwości porównania, cięższe niż dzisiaj — były to dla Ojczyzny czasy, gdy Przyby-szewski pisał swój piękny artykuł, na-kazujący niezłomną wiarę w Polskę, w jej olbrzymią moc i świetną przyszłość, piętnujący zbrodniczą, zdradziecką ma-



Port w Gdyni. Statki Polsko-Brytyjskiego Tow. Okr. „Warszawa“ i „Rawa“ przy nabrzeżu Polskim w basenie im. Marszałka Piłsudskiego.

Morze to wielkość i bogactwo narodu

łoduszość. I jakże gorzkie były wtedy własne, osobiste, prywatne warunki życia samego Stanisława Przybyszewskiego. Pamiętajmy o tem, czytając dziś te

Jego słowa ówczesne. I bacznie, surowo wejrzymy we własne sumienia. I bacznie, surowo rozejrzyjmy się naokół.

Redakcja

O GDAŃSK, POMORZE I ŚLĄSK

Jedyny przygotowany do druku polityczny artykuł
Stanisława Przybyszewskiego

Słuszne i gorące nasze oburzenie, jakie swego czasu wywołało pytanie Hakinga w jego referacie, czy Polsce ma być przyznane prawo wojskowej obrony Gdańska, oraz twierdzenie jego, jakoby Pomorze z rozkoszą powitało w kurytarzu wojska pruskie, było aż nadto wymownym świadectwem, jak silnie Pomorze jest z Polską związane, jak gorąco po polsku odczuwa. Przypuszczenie, które Haking ośmielił się wyrazić, uznano za najcięższą obelgę, za policzek, wymierzony ludności Pomorza.

To silne samorządne potępienie tej niegodnej angielskiej potwarzy, która istotnie wyglądała na spoliczkowanie Pomorza, potępienie, zmanifestowane na tyłu wiecach, było najlepszą nauką dla cudzoziemców, a szczególnie dla Anglii, by nie wydawała lekomyślnych sądów o pomorskich Polakach, którzy zawsze z taką niesłychaną wytrwałością i z taką nieskończoną miłością Ojczyzny bronili przez wieki całe wśród najcięższych prześladowań swego języka i ani na chwile nie zatarcili poczucia przynależności do swej Ojczyzny. Jak więc z jednej strony ten silny objaw miłości swej macierzy właśnie na Pomorzu mógł serce przepelnić gorącą radością, bo daje on najlepszą rękojmię nierozzerwalności Pomorza od Polski, to z drugiej strony nasuwa się pytanie, co mogło spowodować to zuchwałe oświadczenie Anglika, czyśmy nie dali do tego powodu, że ośmielili się Pomorzanom takie świadectwo wystawić.

Anglia potrzebuje Gdańska co najmniej w tej mierze, co Polska, a może i więcej, bo Gdańsk stanowi dla niej najważniejszy przyczulek do jej ekspansji gospodarczej na Wschód. Z chwila, kiedy po doszczętnym zniszczeniu floty niemieckiej objęła go, Niemcach wyłącznie panowanie nad Bałty-

kiem, jest Gdańsk dla niej najważniejszym portem bałtyckim chociażby dlatego, że żaden z portów bałtyckich nie posiada tak niezmiernie szczęśliwych warunków rozbudowy, jak właśnie Gdańsk, a nie Pilawa, ani Królewiec, ani Libawa. Z chwila, gdyby Anglia Polskę od Gdańska odsunęła, Gdańsk narazie umiędzy narodowila, co byłoby pierwszym krokiem, by Gdańsk zamienić na kolonię angielską. — wtedy zabrałaby się do istotnej budowy portu gdańskiego, który już po kilkunastu latach mógłby się stać na Bałtyku również potężnym, jak Amsterdam na morzu Północnem. A Anglicy mają czas.

Nam Polakom zdaje się ustawicznie, że mamy do czynienia li tylko z Gdańskiem i w tem tkwi cała pomyłka. Czysto polsko-gdańska kwestja nie istnieje, istnieje natomiast daleko poważniejsze zagadnienie, którego Gdańsk jest ośrodkiem, zagadnienie polsko-angielskie w sprawie Gdańska.

Anglia natrafiła na doskonały grunt w Gdańsku. Na rzad nacjonalistyczny nawskroś pruski, który w swej zażartej nieważności do Polski popiera naturalnie raczej Anglików, bo ten pruski rząd nic to nie obchodzi, że, stawiając trudności Polakom, tem samem zaprzedał Gdańsk Anglikom. Anglia znowu wykorzystywała tę nienawiść rządu gdańskiego, pochlebiała mu, otaczała go szczególną opieką, a jak się do Polaków początkowo odnosiła, to chyba aż nadto gruntownie mogły nas swego czasu rządy Towera pouczyć. Dziwić się temu nie można, bo Haking jak i Tower nie prowadzili oczywiście polityki na własną rękę, ale stosowali się ściśle do wskazówek, które dawał im ich rząd w Londynie.

Tak więc Anglia znajdowała

najsilniejsze poparcie w rządzie nacjonalistycznym, złożonym z pruskiego urzędnicstwa, Niemcom zaprzędanych kapitalistów, obywateli gdańskich, obalamuonych dawniejszą potęgą pruską.

Ale i myślny szli wprost w odwrotnym kierunku. Robiliśmy wszystko, by Gdańsk od siebie odstreczyć. Wysławialiśmy pod niebiosą dawne „porządki” pruskie, przedstawialiśmy gospodarkę polską na Pomorzu w jak najczarniejszych kolorach, a co najgorsza, byliśmy między sobą niezgodni, a nienawisć Pomorza do Małopolski, lub do Warszawy była może nie mniejsza, jak nienawisć Niemców do nas.

O tem wszystkim Anglia doskonale była poinformowana przez swoich pruskich agentów i opierała się przytem na naszych własnych skargach. Gazety niemieckie rozgłaszały całemu światu o wściekłym niezadowoleniu ludności polskiej z własnego rządu, więc krok jeszcze dalej, a już nie trudno było wysokiemu komisarzowi angielskiemu stwierdzić, że ludność polska na Pomorzu powitałaby z rozkoszą dawne rządy pruskie. I wyprzeć się tego nie możemy i to już żadnej wątpliwości nie ulega, że bezustannie dostarczamy tu, szczególnie na Pomorzu, aż pod dostatkiem wody pod młyn niemiecko-angielski.

Ale nie będę tych naszych win rozmazywał — zwracam tylko uwagę, żebyśmy na przyszłość dobrze się zastanowili, zanim publicznie będziemy uragać małopolskim urzędnikom, lub warszawskiemu rządowi. Nie będę kruszył kopii ani za Małopolską, ani za Warszawą, — dziś zastanowię się tylko nad jedną zasadniczą rzeczą, czy w istocie mamy powody do tego przerażającego pesymizmu, z jakim na stosunki w Polsce patrzymy.

Otóż należy nam na samym wstępie stwierdzić, że odkąd Polska zmarłych powstała, odkąd się istotnie z pierwszych chaotycznych zaczątków już jasno i wyraźnie wybiła, upłynęło zaledwie kilka lat.

I teraz trzeba to dobrze zrozumieć:

Polska, która jęczała przez

Morze i kolonje - to potęga Polski

półtora wieku w najsrońszej niewoli, pomiatana i pogardzana przez zbrodniczych Krzyżaków i Moskali, jedną ręką głaskana, a drugą sieczona przez chytrych Austriaków, została nagle wielkiem nowoczesnem państwem.

Polacy, którzy tylko raz po raz i to jedynie w Austrii mogli jakieś wyższe urzędy sprawować, a w Niemczech i w Rosji byli całkiem od wszelkiego rządzenia wykluczeni, mieli nagle rządzić wielkiem państwem. Ktokolwiek pomyśli, jak niesłychanie skomplikowany jest nowoczesny organizm państwowy, ten dopiero pojmie i zrozumie nieludzkie prawie zadanie, które naszemu rządowi w udziale przypadło.

Toć i największy geniusz polityczny nie byłby w stanie dać sobie narazie rady, gdyby go nagle od warsztatu, sochyl lub szablili powołano do rządu 30-ty milionowy narodem.

Mieliśmy w jednym, lub dwóch latach dogonić, cośmy przez półtora wieku utracili. To zupełnie tak samo, jakbym od ucznia żądał, by po czterech latach choroby, w których nie mógł się uczyć, zdawał egzamin narówni z tymi, którzy przez te cztery lata pilnie do szkoły uczęszczali.

A jednakowoż zdobyli się Polacy na ten cud. Każde inne państwo byłoby się odrazu załamało, do rządów byłoby musiało powołać cudzoziemców, otworzyć naościę swoje wrota dla obcych wpływów. Przypominam tylko, że ta potężna Rosja do samego końca nie mogła się zdobyć na własny rząd, i do samego końca była rządzona przez Niemców nadbałtyckich, a jakie nieszczęśne przewroty dokonywały się w Bułgarii, zanim Bułgaria wreszcie mogła się otrząsnąć z swego rosyjskiego rządu!

Nie ulega wątpliwości, że rząd nasz z początku popełniał błędy, bezwątpienia chybał się na jedną i drugą stronę, częstokroć znajdował się w położeniach bez wyjścia, bo brakowało mu przedewszystkiem odpowiednio wyszkolonych sił wykonawczych. Z natury rzeczy musiał też często powstawać chaotyczny zamęt, ale naogół jest to istotnie zdumiewające, że Polska o wła-

snych siłach zdołała się rządzić, że nasz okręt państwowy daje sobie radę z tą szalejącą burzą, jakaby już go dawno była schłoneła, gdyby nie był tak silnie zbudowany. Jeżeli zbierzemy wszystko razem, to możemy mieć niepłonną nadzieję, że już niedługo wypłynie zwycięsko na całkiem spokojne wody.

W naszych skargach i utyskiwaniach jest nieskończenie dużo przesady. My postępujemy odwrotnie, jak w ewangelii stoi: nie widzimy źdźbła w oczach cudzych, a w naszych dopatrujemy się tylko belek.

Patrzcie, co się w Anglii dzieje, w tej potężnej szczęśliwej Anglii: bezrobocie milionów robotników, grożące niebezpieczeństwo, że wszystko się tam załame. Że państwu temu grożą niesłychane straty, rozruchy, wojny domowe, to dla nas niczem, — ale niech tylko u nas zacznie wzrastać bezrobocie, wtedy powstaje straszliwy hałas, krzyk, rwetes, narzekania, że rząd nie jest wart, że trzeba go zwalić, a Niemcy zacierają ręce z radości.

Całkiem inne niebezpieczeństwo nam groziło — bo co do potęgi, chyba się z Anglią mierzyć nie możemy, co Anglia spokojnie przetrwa, to nam zniszczeniem „rozi, — a jednak rząd polski, ten „nieudolny, słaby”, rząd, dał sobie radę.

Już, jeżeli kiedykolwiek, to właśnie teraz nie mamy powodu do narzekania i szkalowania naszego rządu i, jeżeli kiedykolwiek, to teraz mamy prawo nadziei patrzeć w przyszłość państwa polskiego.

Uważaliśmy kiedyś wojnę naszą z bolszewikami, jako straszne nieszczęście — ale takie patrzenie na tę wojnę, która bezwątpienia narazie Polskę rujnowała, jest mimo wszystko krótkowzroczne, bo patrząc z innego punktu widzenia, właśnie tą wojną złożyła Polska piekielnie trudny egzamin swej dojrzałości wobec całej Europy.

Aby móc prowadzić taką wojnę, na to złożyć się musi tyle różnorodnych czynników, że tylko to państwo ją prowadzić może, które już jest silnie ugruntowane, spoiste, rozporządza rzą-

dem, który u całego narodu posłuch znajduje, ma przedewszystkiem odpowiednie na to środki i nieskończenie bogate źródła, z których czerpać może.

I w zaraniu naszego bytu państwowego byliśmy zmuszeni prowadzić tę straszną, uporczywą, prawie dwuletnią wojnę, prawie wyłącznie o własnych siłach. Bezwarunkowo należy się wdzięczność Francji za jej moralną i materialną pomoc, ale ta pomoc była zbyt nikła, by była mogła o wyniku tej wojny rozstrzygać — to też śmiało powiedzieć możemy, żeśmy tę wojnę z potężnym wrogiem sami jedni o własnych siłach wygrali i przez to wykazali, jak niezmierzona jest nasza potęga i do jakiego stopnia właśnie nam samodzielny byt państwowy się przynależał, a jeżeli go otrzymaliśmy, to nie tytułem jakiejś śmiesznej darowizny ze strony ententy — ale mocą bezwzględnej, nieodzownej konieczności, którą Europa doskonale przy tworzeniu traktatu wersalskiego przewidziała.

Naszą zwycięską wojną uratowaliśmy również traktat wersalski, który bez naszego zwycięstwa dziś byłby już niczem.

Wszak cała rozpaczna nadzieja Niemców polegała jedynie w zwycięstwie bolszewików, wszak niema chyba człowieka o jakim takim zmyśle politycznym, któryby nie mógł przewidzieć, jakiby obrót wzięła sprawa odszkodowania ze strony Niemiec, gdyby sobie Niemcy na trupie Polski z bolszewikami ręce byli podali.

I uznała to Francja, kiedy zaprosiła do Paryża Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego i zawarła z Polską, jako już z równem państwem konwencję wojskową.

My nie doceniamy tego faktu w całym jego doniosłym dla nas znaczeniu.

Dotychczas byliśmy jeszcze poniekąd państwem małoletniem — odnoszono się do nas protekcyjnie z większą, lub mniejszą życzliwością, otaczano nas mniej lub więcej łaskawą protekcją, uważano, że można nas strofować, ganić, udzielać napomnień, traktowano nas jednym słowem, jako państwko drugorzędne.

MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCEANY

Teraz sytuacja się zmieniła. Staliśmy się nagle państwem, nie tylko, że koniecznie potrzebnym dla najżywotniejszych interesów Europy, ale państwem samoistnym, którego nawet tak niesłychane niebezpieczeństwa, zdolne każde inne mniej silne państwo rozkruszyć, podważyć nie mogły, a które z ciężkich opresji, grożących mu niechybną ruiną, wyszło silniejsze, spoistsze jeszcze, aniżeli było przedtem.

Z takim państwem trzeba się już na serio liczyć i o jego przyjaźń zabiegać.

Zaproszenie Marszałka Piłsudskiego do Paryża nie było tylko aktem zwykłej grzeczności dyplomatycznej, ale jawnem zainicjowaniem wobec Europy, że Francja uznaje niepodległą Polskę, jako równorzędne mocarstwo, z którem pragnęła zawrzeć sojusz w sprawach dla każdego państwa bezwzględnie najważniejszych, bo w sprawach konwencji wojskowej.

A tem samem pokazała Francja, jak spokojnie i z jaką ufnością patrzy i w gospodarczą przyszłość Polski. Wiadomo, że z bankrutami w tak ważnych, rdzennych sprawach nie zawiera się układów.

Otóż tak się przedstawia nasze położenie polityczno - gospodarcze w oczach tak mądrego i wyrachowanego państwa, które umie doskonale liczyć i realnie na sprawy patrzeć — a nam, oczywiście tylko nam, zdaje się, że już bankrutujemy, że sami bez pruskich porządków rady dać sobie nie możemy.

A już największy, najwięcej zdumiewający cud dokonał się na Śląsku. Wprost nie do uwierzenia, — a może pierwszy raz to się zdarza w dziejach narodów — aby lud, przez osiem wieków pozostający w obcej niewoli, był w stanie zachować w takiej sile poczucie swej przynależności narodowej. Stawiony po 8 wiekach takiego niewolnictwa, w którymby z żadnego innego narodu nawet śladu nie było pozostało, przed wielkiem pytaniem, za kim się opowiada, czy za potężnymi Niemcami, czy też za biedną Polską, wybiera bez wahania i z najwyższą radością Polskę!

Potężniejszego zwycięstwa Pol-

ska jeszcze nigdy nie odniosła. Tu się w ogromnym majestacie okazała niezniszczalna potęga Polski, która taka bezdenną miłością umiała natchnąć swe dzieci.

I nic tego faktu zmienić nie zdoła, że Śląsk nie w całości, — bo lewy brzeg Odry — Śląsk rolniczy, jest niemiecki, — ale cały Śląsk przemysłowy jest nawskroś polski i już nam go żadna moc nie wydrze. Oczywiście Niemcy nic w tym wypadku zrobić nie mogą i muszą się z tym faktem pogodzić. Tu nam atoli grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony Anglii.

W pierwotnych warunkach pokoju, przedstawionych Niemcom w dniu 7 maja, został Górny Śląsk przyznany Polsce. Ale już 28 czerwca zdołała Anglia zrobić Niemcom to niesłychane ustępstwo i zarządziła na Górnym Śląsku plebiscyt. A ponieważ jednak nie była dość pewna, czy Śląsk tak odrazu, bez wszystkiego w tym plebiscycie Niemcom przypadnie, więc, aby im do zwycięstwa dopomóc, podarowała im 200 tysięcy głosów emigrantów niemieckich, którzy z Górnym Śląskiem tylko tyle mieli do czynienia, że się przypadkowo na Śląsku urodzili.

A mimo tego haniebnego ustępstwa na rzecz Niemców ze strony Anglii, Polska zwyciężyła — olbrzymia przewaga głosów polskich w gminach rozstrzygnęła by bezwarunkowo, komu Śląsk przypadnie, a jednakowoż tak się nie stało, bo Anglia tylko na to czyhała, by Polsce trudności sprawić.

Nie przesadzajmy i nie ubiegajmy wypadków. W każdym, choćby najgorszym razie pozostanie nam prócz materialnych korzyści, to jeszcze i pewne przeświadczenie, że cały prawy brzeg Odry jest nawskroś polski, że mamy do niego bezwzględne prawo, a jeżeli jakaś zła moc nie pozwoli nam go całkiem wziaść w posiadanie, zgłosimy się po naszą własność w najbliższym czasie. Anglia i Włochy niechaj pamiętają, że nam na chwilę do głowy nie przyszło wyrzekać się, mimo fatalnego plebiscytu, Warmii i Mazurów.

Przedewszystkiem winniśmy zwrócić baczną uwagę na Mazury i ich z oka nie spuszczać. Przecież to rdzennie polski naród, do tego stopnia jednak ciemny i nieświadomy, że nie jest w stanie rozłączyć religii od narodowości. Z tą chwilą jednak, w której zrozumie, że Polak zostanie i jest Polakiem, choćby był nawet ewangelikiem, mahometanem, lub nawet poganem, wtedy sam się będzie do Polski garnał. Myśmy całkiem fałszywie kwestię ujęli, nam się zdaje, że Mazur czuje się Niemcem — a przecież on myśli, że jest Niemcem tylko dlatego, bo jest ewangelikiem. Rząd niemiecki utwierdza go oczywiście w tem mniemaniu i uczy go pogardzać Polakami, bo są katolikami.

W tych krótkich słowach starałem się przedstawić dzieje naszego państwowego stawania się — i pytam się: czy mamy powody do jakichś skarg, uzłań, beznadziejnego patrzenia na przyszłość?

Przeciwnie: winniśmy Bogu jak najgłębszą wdzięczność, że tak szczęśliwie naszymi losami pokierował, iż już dziś стоимy, jako silne państwo, na niewzruszalnych podstawach.

Teraz już możemy utrzymywać pracę wewnętrzną, teraz, gdy mamy ustalone granice, jasno określone stanowisko polityczne, dość silne, by się oprzeć wszelkim łotrowskim zakusom naszych wrogich sąsiadów.

A tu jest nieskończenie dużo do zrobienia.

Pomyślny tylko, żeśmy przejęli kraj, doszczętnie zniszczony — w najważniejszej części przynajmniej — przez trzy armie — rosyjską, niemiecką i austriacką.

Wojna przewaliła się przez Kongresówkę i Galicję w całej swej niszczycielskiej grozie — Prusak zniszczył cały nasz kwitnący przemysł, obrabował nas z całego naszego bogactwa, obrabunka Moskale z Austrjakim zamieniły całą prawie Galicję Wschodnią w pustynię; nietknięte pozostało tylko Poznańskie i Pomorze. I obiedwie te dzielnice, ten cały pruski zabór stał się jedynym narazie bogactwem Polski i z tego źródła musiała cała Pol-

MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA

ska z natury rzeczy czerpać.

Jeśli w rodzinie jakiejś przez jakieś zawistne losy trzech braci popadnie w nieszczęście, to przecież dwóch innych, których stajnie i obory nietknięte, a pola ich bogatym żniwem obrodzone, przyjdą mu z pomocą. Tak wymaga prawo boskie i ludzkie. To też nie dziw, że początkowo w trudnych warunkach Pomorze i Poznańskie największe ciężary musiał ponosić, ale przecież radość i szczęście odzyskania wspólnej Ojczyzny powinno przeważać te chwilowe przykrości i ofiary, jakie zabór pruski ponosi.

Hańba temu, który się skarży na Polskę, że ta biedna Polska jest narazie zmuszona obarczać

go większymi ciężarami, aniżeli Prusak, który dławił się w swoim sadle. To głupie i małoduszne krótkowidztwo! Niech teraz Polska chwilę odetchnie po tych strasznych trudach! Niech ma teraz tylko tyle czasu, by móc swoje gospodarstwo rozpocząć, a stanie się tem, czem już była przed wiekami: bogatym, silnym państwem, które było ustawicznie przedmiotem gorącej zazdrości swych sąsiadów.

Polak, który nie jest w stanie zrozumieć i pojąć tego, co Polska w krótkim czasie dokonać zdołała, który śmie jej uragać, straszyc swoich braci jej nierządami i bankructwem, jest niegodzien miana Polaka, jest poprostu zdrajcą Ojczyzny i całkiem w tej samej mierze winien być piętno-

wany, jak piętnowali Francuzi każdego Francuza, który podczas wojny śmiał wątpić w zwycięstwo Francji.

Tych wyrodných synów Ojczyzny nazywali Francuzi „defetystami” i surowo ich karali.

My nie mamy praw na „defetystów”, ale powinniśmy je wytworzyć w naszych osobistych i towarzyskich stosunkach. Każdego takiego „defetystę” powinniśmy bezwzględnie z grona naszego wykluczyć, bo każdy z nich jest wrogiem naszego rozbudowującego się państwa i działa na korzyść naszych wrogów, którzy oczywiście z tego korzystają i w jak najgorszym przedstawiają nas światu.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



PRZEDMURZE SŁOWIAŃSZCZYZNY NA BAŁTYKU

Morze daje wolność i swobodę „*Homme libre, toujours tu chériras la mer*” — woła Beaudelaire — wskazując na związek między wolnością — a morzem.

A cóż na to narody słowiańskie?

Swego czasu powtarzano w Polsce szydercze przysłowie: „*król od morza do morza, tylko brzegi nie jego*”. I to przysłowie da się dostosować do wielu narodów słowiańskich. Wyglądają one tak, jak wiezień, wtrącony do lochu czy kaźni, który słabnie coraz bardziej, a rwie się do malutkich, zakratowanych okienek, szamocze się, byle tylko trochę światelka czy tchu świeżego powietrza zaczerpnąć. Pozbawieni oddechu wahają się Słowianie od morza do morza, szukając z niezbyt świetnym sukcesem ujścia ku szerszym horyzontom.

I tak Polska przez cały czas swych dziejów szamocze się między Bałtykiem a Morzem Czarnym — pociągana raz na północ, to na południe przez bieg swych rzek.

Podobnie Moskwa, która raz próbuje wybić sobie okno w okolicach Petersburga, to znowu rwie się ku Bizancjum — aby w dalszym ciągu wahać się między morzami trzech kolorów: Czarnego, Białego i Żółtego.

A Czechy? Również porwane były przez ten rozpaczliwy taniec szukania ujścia do morza, gdyż z wszystkich krajów słowiańskich pod tym względem najgorzej uposażone (por. Massaryk, *Světová Revoluce*, Praga, 1925, str. 33).

Pozatem „słowiańskie dostępy” do morza są to przeważnie bardzo drobne pasemka, które łatwo mogą sąsiedzi opanować i zdusić. Szczególnie niebezpiecznym punktem przystępu do morza, można nawet powiedzieć „*pięta Achillesowa*” całej Słowiańszczyzny jest wybrzeże Kaszubskie czyli ujście Wisły. Całej Słowiańszczyzny awangarda i najważniejszym jej węglem jest ten wysunięty jak czata najdalej na zachód nad morzem szczyt kaszubski. Wybrzeże kaszubskie przedstawia najznaczniejszą basztę całej rasy słowiańskiej, nie tylko dlatego, że przeciwstawia się głównemu północnemu niemieckiemu „*Drang nach Osten*”, ale i dlatego, że w tem miejscu schodzą się pod kątem dwie granice i linie obronne. Słowiańszczyzny, z których jedna biegnie wzdłuż południowego brzegu Bałtyku na wschód ku Leningradowi (Petersburgowi), a druga od północy od Kaszubów na południe aż po Adryatyki. Ta druga

linja biegnąca od Bałtyku aż do Serbji jest pasem bezustannej obrony przed naporem niemieckim i walki z dwu centrami, Berlinem i Wiedniem, głównymi ośrodkami niemieckiej zabobrości.

Linja Gdynia — Leningrad jest obsadzona przez liczne ludy niesłowiańskie, bo Litwinów, Łotyszów, wreszcie Estoń, nie mówiąc o kolonjach niemieckich w Gdańsku, Królewcu, Rydze i t. p. Na zachód od Ujścia Wisły kolonizacja niemiecka, aż ku ujściu Łaby, przemieniła się tak w trwałą posiadłość niemiecką, że dziś daje to asumpt Niemcom do okreszania Bałtyku, jako ich morza, gdy tymczasem w zaraniu dziejów, był Bałtyk na pół jeszcze słowiański, a Niemców tam wcale nie było. Zrazu tu rywalizowali tylko żeglarze skandynawscy i słowiańscy. Jeszcze w IX w. Wulfstan, który płynął ze Szlezewiku do jeziora Drużno (Truso) koło Elbląga — wyraźnie pisze, że wszystkie plemiona, tam zamieszkujące, byli to sami Słowianie. O słowiańskich kupcach u ujścia Odry w Wollinie donoszą nam kroniki jeszcze z XII wieku. Tak np. w r. 1126 kupiec słowiański z Szczecina, Wierczak, z sześciu korsarskimi okrętami doko-

Wniośno ma morze, tego nini nie zmoże

nał napadu na duńskie wybrzeże i t. p.¹⁾

Jeżeli dziś rozejrzeć się w dziejach tysiąclecia walk Słowiańszczyzny o dostęp do morza, to możnaby je podzielić na okresy i tak:

a) Czechy i Polska Piastowska rywalizują, szukając ujścia do morza;

b) Polska od r. 1410 (Grunwald), a szczególnie od 1466 ma decydujący wpływ na Bałtyku i trzyma prym w świecie słowiańskim;

c) Rosja od założenia Petersburga (poł. XVIII w.) dostaje w swe ręce hegemonię aż do XX w.;

d) Dzisiejszy okres równowagi państw słowiańskich i konieczność ich solidarności, okres, w którym mają dostęp do morza Polacy, Rosjanie i Serbowie. Czesi jedni go nie mają.

Od początku tych okresów polityka niemiecka zmierzała zazwyczaj do poróżnienia Polaków z Czechami, Rosjanami i Litwinami. Ta chytra niemiecka polityka manewrowania i szachowania między Słowianami zmienia swą kameleonową postać w każdym okresie, zwłaszcza, że w każdym z tych okresów górę bierze niejednokrotnie egoizm poszczególnego narodu słowiańskiego lub dynastji, czy państwa nad sprawą całej rasy.

Jeżeli chodzi o obie dynastje czeskich Przemyślidów i polskich Piastów, to zaczęły one zrazu dość jednolitą i zgodną akcję nad Bałtykiem przeciw Niemcom. Tak np. konnica czeska w r. 967 wsparła poważnie Mieszka I w bitwie o Pomorze nadodrzańskie przeciw grafowi Wichmanowi. Pomoc ta oczywiście przyszła dlatego, że Mieszek pojął Dąbrowkę — królową czeską, która wniosła w kraj nasz wiarę Chrystusową. Wiarę tę ugruntował w Gdańsku i ochrzcił tu „mnogie tłumy” w r. 997 Św.

¹⁾ Błędne jest przypuszczenie, że u Słowian jest awersja do morza, że są to ludy trzymające się stałego lądu, nieubiegające ryzyka wśród fal morskich. Już w r. 626 w czasie szturm na Konstantynopol odznaczyli się, jako dzielni żeglarze Słowianie (zob. Rozprawy filologiczne polskiej Akad. Um. 1900 V-XI Sternbach). Byli to jakby zwiastni Kozaków, którzy puszczały się na Czarne Morze, atakując niejednokrotnie Stambuł.

Wojciech, który w ten sposób związał to miasto u ujścia Wisły i główną stolicę Pomorza nadwiślańskiego z Polską — Bolesława Chrobrego. Pierwszy krzyż postawił w Gdańsku ten rozmodlony Czech wraz z swym bratem, Radzymem, późniejszym arcybiskupem gnieźnieńskim.

Oczywiście dalsza podróż Św. Wojciecha do Prus, miała na celu związanie też tego kraju u ujścia Wisły z tronem Chrobrego i polskim kościołem, czemu przeszkodziła jego śmierć męczeńska w Prusiech.

Niestety to południowe wybrzeże bałtyckie, które początkowo sięgając od Rugji po ujście było, zrazu słowiańskie, zaczęło rychło germanizować, zwłaszcza od chwili, gdy cesarz Fryderyk po złamaniu Duficyków w r. 1226 utwierdził swymi przywilejami równocześnie dwie organizacje kolonizatorskie t. j. na zachodzie w Lubecie, Hanzeatycki związek, a na wschodzie w Prusiech zakon Krzyżaków. Z jednej strony Hanza działała po kupiecku, Krzyżacy zaś wabili ogólnochrześcijańskim hasłem, wzywając do krucjaty przeciw poganom — Prusom wszystkich rycerzy zachodu, a więc i Czechów (Przemysławów) i Polaków (Piastów) i księcia gdańskiego Światopełka.

Sami Polacy, powołując i osadzając Krzyżaków nad Bałtykiem, popełnili wielki błąd, budując w ten sposób wał, odgradzający ich od Bałtyku. Zamroczyl ich ogólnochrześcijański internacjonalizm ten czarny krzyż, pod którego płaszczykiem kryjąc się, zabórce mniuchy, wzywały cały świat do krucjaty przeciw poganom wschodu.

Dali się złudzić także i Czesi, którzy wzywając jako patrona Św. Stanisława szli z wyprawą na pomoc Krzyżakom i w ten sposób miał w Prusiech r. 1255 powstać Królewiec przy wsparciu oddziału czeskiego króla Przemyśława Ottokara II.

Dopiero później Krzyżacy odkryli przyłbice, okazując twarz prawdziwą zabórczego Teutona — kolonizatora i rozpoczęli na przełomie wieku XIII i XIV boje zapamiętałe przeciw Piastom. Do walk i rywalizacji z Piastami Krzyżacy pobudzali szczególnie ostatnich czeskich Przemyślidów, zyskując pewne obietnice oddania

im Gdańska i Pomorza polskiego od Wacława II i Wacława III. Śród tej rywalizacji polskiej i czeskiej dynastji zdawało się, że Wacław II stanie silną nogą w Gdańsku przy pomocy Niemców, a jego syn Wacław III ukoronowany węgierską koroną (27/VIII 1301) rozszerzy granice swych państw aż po Adriatyk. Zdawało się, że Czesi panami będą od morza do morza, gdy nagle Wacław III padł zamordowany i plany te pękły, jak bańka mydlana.

I teraz to Krzyżacy, wytepiwszy rasę słowiańską, w Gdańsku przez straszną rzeź w 1308 roku, zagarniają całe polskie Pomorze na lat 150.

Wielki mistrz, podbiwszy ujście Wisły, przeniósł swoją siedzibę z Wenecji do zamku Malborka, który nad drugim ramieniem Wisły (nad Nogatem) właśnie skończono budować. Tu w Malborku była ich główna twierdza, tu siedział wielki mistrz, jakby drugi „doża” północy, kierujący również jak tamten niezwykle sprężystą administracją. Tam w Wenecji nauczył się, co to morze, co handel znaczy. Mocarstwo czarnego krzyża zmiażdżyło wszystko dookoła, złamało wszelki opór, wszystkich zmuszało do posłuszeństwa wielkiej krwawej miecz krzyżacki. Wszystkie porty i przystanie na wybrzeżu południowo-bałtyckim znalazły się w ręku potężnego zakonu. Gdańsk, Elbląg, Malborg, Królewiec, Ryga, ujęte były w żelazne kleszcze przez Krzyżaków, nawet od Danii wykupili wyspę Gotlandję. Trzymali z nimi królowie czescy z dynastji luksemburskiej, nawet książęta mazowieccy!

Oto jak rozległe, a zarazem szczelne było osaczenie Bałtyku i całego wschodu Europy przez Krzyżaków. Oto atmosfera, w jakiej zjawiają się na arenie dziejów wyswobodziciele Bałtyku i zwycięzcy z pod Grunwaldu Jagiellonowie. Ta dynastia Jagiellońska wstąpiła z hasłem walki o wyzwolenie wybrzeża morskiego, a zarazem unij państw przeciw Niemcom — Krzyżakom. Nie trzeba zapominać, że Jagiello, przyjąwszy tytuł „księcia Pomorza”, w akcie wydanym w Krewie zobowiązał się Polakom odzyskać ziemie stracone (a więc przedewszystkiem Pomorze nadwiślańskie), a Litwa wszak faczyła się z Polską głównie w tym celu, aby obronić przed naporem

morze hartuje ludzi i narody

Krzyżaków Żmudź — a więc wybrzeża bałtyckie Litwy, Żmudź, którą zakon już, już Litwinom wyrwał. Walka zatem toczyła się głównie o te dwie ziemie nadmorskie.

Jagiellonowie zrećnie wystąpili na arenę walk ideowych, wyrwając odrazu Krzyżakom misję szerzenia chrześcijaństwa nad Bałtykiem, gdyż sami nawrócili Litwę, a nadto podnieśli hasło emancypacji gospodarczej, t. j. wyzwolenia ujścia rzek z pod jarzma niemieckiego. Zbiegły się więc tu dwa motywy. Jagiellonowie, choć Litwini z rodu, apelowali też i do Słowian, gdyż na dworze litewskim dominujący był język białoruski, z wszystkich dialektów ruskich najbliższy polskiemu, a przez Jagiellę łączyła się z Polską i Ruś.

To hasło bratania się Słowian nad Bałtykiem znalazło tymczasem echo — w Pradze na uniwersytecie, gdzie Hus Jan w rok przed Grunwaldem staje się przyczyną ogłoszenia dekretu Kutnahorskiego (18.I 1409) i emigracji profesorów i studentów — Niemców z Pragi do Lipska.

Jeśli Czesi wyrzucili w 1409 r. Niemców z uniwersytetu praskiego, to czemuż Polakom nie ma się udać wygnanie ich z Gdańska, Świecia, Tczewa, a nawet samego Malborka? Jeśli wyparto ich z nad Wełtawy, czemuż nie można ich wyrzucić z nad Wisły i jej ujścia?

Wszak Jan Hus, na wieść o zwycięstwie grunwaldzkim, napisał list pełen zachwytu do Jagielly, pietnując pyche rycerzy czarnego krzyża... i ciesząc się, że ich dwa wyzywające miecze padły złamane.

Na czoło Czechów, walczących z krucjatami Niemców, wysuwa się ten sam Ziżko, który może nie brał udziału w samej bitwie pod Grunwaldem — ale, jak Długosz przyznaje, po Grunwaldzie pilnował wraz z innymi Czechami z rozkazu Jagielly twierdzę Radzyn (miasta między Grudziądzem a Brodnica). Nie wiec dziwnego, że w owej atmosferze Kutnahorsko-grunwaldzkiej, zjawiają się myśli wyboru Jagiellonów na tron czeski, Jagielly, Witolda, Korybuta.

Zwolennicy unji tak w jednym, jak i drugim kraju zaczynają snuć teorię, że tak powiem językoznawczą, filologiczną powołując

się na podobieństwo mowy wspólnej słowiańskiej „linguagum slavonicum”, która doprowadzała czasem do protestów i sporów o znaczenie słowa (np. czy wyraz „sedlak” ma znaczyć siodlarz czy osadnik wiejski w czasie Zjazdu wrocławskiego w r. 1410).

Wszak stolica i głowa miast czeskich Praga wytykała w manifeście z r. 1420 Niemcom, że atakują Słowian, że tepią ich mowę, i „jak właśnie w Prusach tak samo i w Czechach chcą i naszą (czeską) mowę wytepić i nas wypędzić i kraj zagarnąć”.

Analogia między litewskimi Prusakami, Litwinami, Polakami i wogóle Słowianami wzywała te ludy do solidarności, do podania sobie dłoni. Zacieśniały się te dłonie pod wrażeniem pomysłów dotarcia razem do morza — do Bałtyku. Właśnie w roku bieżącym przypada pięćsetna rocznica zbratania się Czechów i Polaków nad brzegiem bałtyckim i solidarnego ich marszu na Gdańsk (r. 1433), tak malowniczo przez Długosza opisanego, a opiewanego przez poetę czeskiego Svatopluka. Wów czas to pod wodzą Jana Czapka, rozpetaly się słowiańskie igrzyska w falach Bałtyku.

Był to jakiś żywiołowy wybuch radości Słowian, którzy zahamowani przez innych w swym pedzie do morza, nareszcie raz dostali się do tego żywiołu, chcieli się nim nacieszyć, napić się do syta tej wody morskiej, od której ich odpychano — ogarnęła ich radość, szal, cieszyli się jak dzieci, skakali, kapali się, nurkowali. Pasowano równocześnie około 200 rycerzy. Przed odejściem Czapek kazał napęlić Czechom flaszkę morską wodą, aby je donieśli do swej ojczyzny.

W r. 1433 nie zdobył wprawdzie Gdańska żołnierz polski i czeski, ale wkrótce w czasie wojny 13-letniej żołnierz czeski, zwerbowany przez Krzyżaków, Krzyżaków, bo Malbork! Szalony był wybuch radości Polaków! Jak pisze Długosz — dzwony na tę wieść radosną rozkołysały się w całej Polsce i zagrały pieśń triumfu, ale też wybuch oburzenia Niemców przeciw tej „zdradzie” Czechów na całym świecie był tak potężny, że król czeski Jerzy Podjebradzi ulakł się i uwięził w Pradze wodza załogi malborskiej Czerwenkę. Dopiero gdy król Jerzy zawarł z Kazimierzem Jagiellończykiem sojusz w

Głogowie w 1462 r., żołnierze czescy gromadnie opuszczali sztandary krzyżackie, a czeski wódz Jan Skalski z Wallensteina (przodek późniejszego sławnego wodza Wallensteina, admirała cesarskiego na Bałtyku) dokazywał cudów waleczności, wyrwując Krzyżakom Warmię (z pod samego serca Zakonu, bo z pod Królewca) i biorąc udział w korsarskiej wyprawie na morzu aż po duńskie miasto Faroce. Ostatecznie doszedł do skutku pokój toruński, w którym Polska dostała nareszcie w swe ręce całe wybrzeże, bo nie tylko Pomorze polskie, a nawet całe Prusy królewskie z Warmią, ale i pod swe zwierzchnictwo Prusy krzyżackie z Królewcem! Mistrz krzyżacki kleczał złamany przed Polską... zwierzchniczka! Sen stał się jawą.

Tymczasem unja czesko-polska, urodzona nad Bałtykiem, niebawem ugruntowała się przez wybór Władysława Jagiellończyka na tron czeski. Nietylko krew wspólnie przelana, ale i ten brzeg morski, wyrwany Niemcom na rzecz Słowiańszczyzny, popychał oba narody do unji, do podania sobie rąk.

Ten rozrost dynastji Jagiellonów, to był owoc dojrzwały, jaki spadł jej na skutek pokoju toruńskiego, na skutek zdobycia ujścia Wisły. Polska, jako jedyne państwo słowiańskie, które sobie nareszcie wyrabiło dostęp do morza, zaczęło jak magnes przyciągać ku sobie sąsiednie pobratymcze narody. Wszak to rzecz powszednia w historii, że kraj, który zdobędzie wybrzeże morskie, a szczególnie wybitne ujście wielkiej rzeki (tak jak tu Wisły), zaczyna zaraz wabić ku sobie i przyciągać grawitacyjnie inne sąsiednie kraje. Ale przerażeni tym rozrostem podjęli rekawicę do walki z dynastją Jagiellońską, Habsburgowie jako cesarze i wódzowie Rzeszy niemieckiej, a przede wszystkim cesarz Maksymilian I, który postanowił wydrzeć Jagiellonom Czechy i odebrać z powrotem Prusy. Stąd nie uznawał toruńskiego pokoju, pobudzał mistrza krzyżackiego, aby nie składał hołdu królom polskim, żądał od Gdańszczan, aby nie płacili podatków, a gdy ci nie słuchali, konfiskował im w Rzeszy towary. Nadto cesarz Maksymilian, aby rozdziwić Słowiańszczyznę, podburzał przeciw Pol-

Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej

sce słowiańską, coraz to potężniejszą Moskwę, a także i ostatniego mistrza krzyżackiego w Prusach, Albrechta Hohenzollerna, a więc tworzył trójcę—zwiąstkę rozbioru Polski. Natomiast w odwet Polska, aby rozdzielić Niemców, skorzystała z tego, że zakon krzyżacki się sekularyzował i poparła Hohenzollerna znowu przeciw Habsburgom w r. 1525. Coprawda sama Polska zbudowała sobie w ten sposób wał, który pod postacią dynastji Hohenzollernów miał ją odgradzać od Bałtyku i powiązać Królewiec z Berlinem, narazie jednak Niemcy były rozdwojone.

Wprawdzie w owej chwili luteranizm wystąpił, jako wyraz rasy germańskiej przeciw Rzymowi i łącznik wszystkich Germanów na Bałtyku, a Królewiec wybił się, jako ognisko, propagujące język niemiecki — ale były też i pod tym względem niekonsekwencje (katechizmy luterskie po polsku dla Mazurów pruskich).

Z tem wszystkim Polska wystąpiła, jako przedstawicielka Słowiańszczyzny, wprowadzając język polski na sejmiki Prus królewskich, walcząc o polski katechizm w szkołach kaszubskich i przyczyniając się nawet do polszczenia — Warmji. Polskie okręty Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV, walczące to przeciw Duńczykom, to przeciw Szwedom, były jedynymi wówczas okrętami państwa słowiańskiego — na świecie.

Wprawdzie drugie państwo słowiańskie nad Wolgą się rozrastające, starało się wydostać także nad Bałtyk i już Aleksander Newski, syn kniazia w kijowskiego, w r. 1243 broniąc W. Nowogrodu, pobił rycerzy niemieckich, a nad Nową Szwedów, ale ostatecznie Moskwa wszystkie swe wysiłki skupiła około zdobycia w tych kątach morza Bałtyckiego portu w Narwie i ożywienia tak zwanej „żegluzi narewskiej”. Podkopują ją z jednej strony Szwedzi, z drugiej strony Jagiellonowie, którzy, zajmując Inflanty wraz z Rygą, a walcząc o to z caratem moskiewskim, nie chcą dopuścić dowozu broni przez Narwę. Ostatecznie w r. 1582 Polska zabiera Inflanty i Rygę i wraz z Szwedami (któ-

rzy zajmują Narwę) odpycha Moskwę od Bałtyku. Niemcy cieszą się z tych walk dwu „słowiańskich” państw i na kongresie szczecińskim w r. 1570 wobec delegatów duńskich, szwedzkich, lubeckich, jeden z cesarskich posłów zauważył, że lepiej jest, iż król polski głównie walczy przeciw Moskwie (która tępiła Niemców w Inflantach i groziła Szwecji), niż gdyby te dwa państwa słowiańskie połączyły się razem i wyparły z Bałtyku wszystkie państwa germańskie (Bodniak, Kongres szczeciński, 1929. 57). W XVII wieku jednak Szwedzi biorą górę nad wszystkimi państwami na Bałtyku i zajmują Rygę wraz z Inflantami. Wkońcu do boju ze Szwecją zruca się, aby wywalczyć i zbudować sobie Petersburg — przy pomocy Niemców — Piotr Wielki. On osadza Niemca Sasa na tronie polskim, a Hohenzollern, korzystając z nowej sytuacji, koronuje się królem pruskim w Królewcu w 1701 roku. Ostatecznie na Bałtyku górę bierze przy pomocy Rosji petersburskiej, imperatorskiej, niemieczna, zwłaszcza, gdy w pokoju (21.I 1720) Hohenzollernowie wyrwają Szwedom ujście Odry a Piotr Wielki opamunuje (1721) wybrzeża bałtyckie (od Petersburga po ujście Dźwiny), zaprowadzając tu w szkołach i w administracji język niemiecki (co trwa przez cały wiek XVIII). Nadarmo Francja stara się przeciwdziałać Niemcom (ks. Conti w Gdańsku 1697 r., Leszczyński w Gdańsku 1733 r. Plelo pada pod Gdańskiem, wojska rosyjskie, popierając Sasa palą Gdynię). Nadarmo Francja popycha Rosję petersburską w czasie wojny 7-letniej do zajęcia Królewca i Berlina.

Ostatecznie przy pomocy Niemki Katarzyny II, Fryderyk II, w czasie pierwszego rozbioru Polski — zabiera Polskę Pomorze, zaznaczając przytem wyraźnie, że ono jest „polskie”, bo pisze 1 kwietnia 1772 r. „Ubrigens glaube ich, dass die Einwohner besonders in Pomerellen mehr polnischer Nation sind”.

Każdy Słowian powinien sobie utrwalić w pamięci, że Polskie Pomorze zagarnęli Niemcy dwa razy i to za każdym razem na 150 lat:

1) raz Krzyżacy od 1308 do 1466 r.,

2) drugi raz królowie pruscy (Hohenzollernowie) od r. 1772 do 1919.

Każdego Słowianina musi to zainteresować, że Niemcy — wrogowie Słowiańszczyzny, ze szczególną zapamiętałością przypuszczają atak na ujście naszej Wisły i że biora w niewolę nasz szczerp pomorski, t. j. Kaszubów, szczerp niezmiernie ciekawy dla całej Słowiańszczyzny, zwłaszcza, że w nim mają tkwić odłamki wyniszczonej przez Niemców Słowian lechickich z nad Łaby.

Pierwszego zaboru Pomorza dokonali w ten sposób, że rozpoczęli rywalizację czeskich Przemysławów z Piastami, drugiego przy pomocy Niemki, panującej nad Rosją słowiańska. Aż wkońcu przyszła Nemezis dziejowa i jakby kara za odparcie Słowian od morza. Serbowie, którym też zabito przystęp do morza deskami zerwali się z rozpacz do walki z Austrią i wybuchła wojna światowa, która świat kosztowała hekatombę ofiar. Walka o wolność mórz, podjęta przez Serbów, doprowadziła w rezultacie także do wyzwolenia Pomorza polskiego z rąk Niemców i dziś wyrosła stąd Gdynia, która jest kolumną Słowiańszczyzny, wystawioną przeciw naporowi „Drang nach Osten”. Gdyby Gdynia padła, Słowiańszczyzna cała, jak długa i szeroka, straciłaby jedno okno otwierające jej oddech ku oceanowi. Stąd powinno wszystkich Słowian obowiązywać współdziałanie i solidarność w obronie wolności mórz. W tej dzisiejszej nowej epoce narodów słowiańskie powinny się przeobrazić w żeglarszy przedsiębiorczy i wzajemnie się wspierających na całym globie ziemskim. Hasłem ich powinno być owo zagrzewające do współzawodnictwa hasło przez Rzymian przekazane *Navigare necesse est, vivere non necesse*¹⁾.

¹⁾ „Trzeba koniecznie żeglować, żyć — nie koniecznie”.

WACŁAW SOBIESKI
Profesor Uniwersytetu
Jagiellońskiego

**Zapisujcie się
do Ligi Morskiej
i Kolonjalnej!**

Pamiętaj o Funduszu Akcji Kolonijalnej

DZIEJE POLSKIEJ KULTURY NA POMORZU

Zamierzam tu omówić najpierw kulturę duchową, sztukę i przemysł artystyczny większy, które szerzyli ludzie uczeni i artyści, a potem dział skromniejszy budowy, który jakby wyrósł z samej ziemi i z tą ziemią jest najściślej związany. Każdą z tych dwóch części znów podzielę na ustępy, stanowiące dla siebie pewną całość, tak by czytelnik „Morza” w oddzielnych zeszytach znalazł odpowiedzi na poszczególne ważne dla nas zagadnienia. Ponieważ z istoty rzeczy artykuły muszą mieć charakter ogólny, informacyjny, więc obok pewnych nowych wyników naukowych, będą zawierały też wiadomości częściowo znane, ale nie dla każdego przystępne.

Bywają tacy niemieccy uczeni, którzy, nie mogąc udowodnić, że Pomorze nie jest polskie w dzisiejszych czasach, powołują się na czasy przedhistoryczne. Jednak dla człowieka bezstronnego nie znajdują żadnego poważnego dowodu, bo obok grobów germańskich, które tu nieraz się odnajduje, spotyka się równie często groby typowo słowiańskie. Słusznie zauważył prof. Wacław Sobieski w swym krótkim zarysie dziejów naszego Pomorza, iż nie o to chodzi, żeby udowodnić, że jakiś szczepek przez pewien czas zamieszkiwał w danej okolicy, a potem odszedł dalej szukać wygodniejszych siedzib, ale o to, który pozostał tam na stałe, jak to

właśnie wszyscy muszą stwierdzić o Słowianach na Pomorzu. Właśnie w chwili pierwszej historycznej wiadomości Pomorze należy do Polski. Nietylko nad dolną Odrą i Łabą, ale prawie po granice duńskie nazwy słowiańskie miejscowości, rzek i wzgórz pozostały dotąd, nieraz prawie niezmienione.

1. Działalność duchowieństwa

Pierwszą w ogólności historyczną wiadomość o Gdańsku podał około r. 1000 Jan Kosmas,



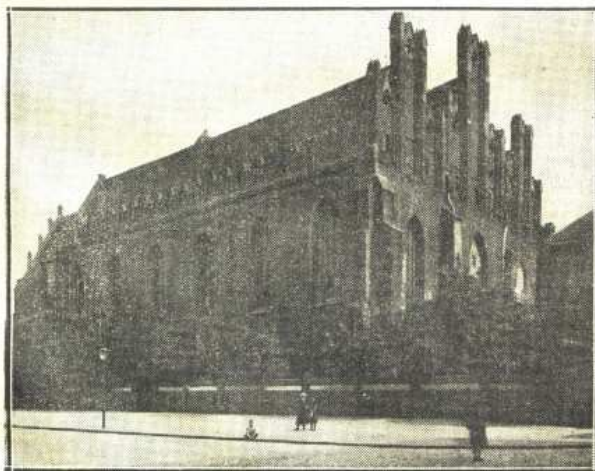
Nadproże Królewskiej Kaplicy w Gdańsku, rzeźbione przez Andrzeja Schlütera

conaparius, czyli zarządca kuchni klasztornej z Pragi, pisząc w żywocie Św. Wojciecha, że ten święty apostoł, wprowadzając się w r. 997 Wisłą dla nawracania Prusaków, przybył do miasta Gyddanizc, leżącego na granicy wielkiego państwa Bolesława Chrobrego.

Związek Pomorza z Polską u-

trzymał się, pomimo zaboru krzyżackiego, pod względem władzy kościelnej, a wiemy jak ważnym czynnikiem był w owych czasach kościół, sprawujący też nadzór nad szkołami, a zwłaszcza zakonny, tworzące jakby kulturalne oazy pośród pierwotnej ludności. Kraj na lewym brzegu Wisły należał do biskupstwa kujawskiego, którego siedzibą, jak i obecnie, był Włocławek, a tylko zachodnie powiaty należały do Gniezna. Na prawym brzegu Wisły od południa rozciągała się diecezja chełmińska, a ku północy warmińska. Kujawska diecezja dzieliła się na trzy archidjakonaty, z których gdański liczył jedenaście dekanatów. Archidjakonem i oficjałem biskupim w Gdańsku był proboszcz kościoła Mariackiego.

Nikt nie przeczy, że nietylko katolicy zasłużyli się dla sprawy polskiej. Ewangelicy na Śląsku Cieszyńskim oddawali wielkie usługi w czasie plebiscytów, ale ujemny przykład ewangelickich Mazurów w Prusach Książących jest dziś bijącym w oczy dowodem zasług katolicyzmu dla polskości na Pomorzu. O brak tolerancji też Polskę nikt nie posadzi. Zygmunt Stary ukarał wprowadzenie ostro rozruchy protestanckie w Gdańsku, ale te były połączone z łupieniem kościołów i niszczeniem rzeczy świętych. Zygmunt August był aż nadto tolerancyjny i pozwolił milczaco



Gdańsk, Kościół Dominikanów, pod wezwaniem Św. Mikołaja; budowę kościoła zaczęto w 1260 r.



Gdańsk, Kościół Św. Trójcy (Franciszkanów)

Morze to wielkość i bogactwo narodu

na zabranie w Gdańsku katolickich kościołów, tak że tylko w trzech z nich utrzymali się katolicy. Gdy w r. 1572 luteranie zajęli ostatecznie kościół Najśw. Panny Marji w Gdańsku, król, posiadający prawo patronatu, nadal mianował proboszczów katolickich, którzy odprawiali nabożeństwa w swej domowej kaplicy. Dopiero w czasie pobytu Jana Sobieskiego w Gdańsku postanowiono zbudować niewielki kościół dla niezbyt licznej marjackiej parafii.

Znaczny zapis pozostawił zmarły tu wtedy prymas Olszowski, a sam król, jak i biskup włocławski Stanisław Tarnowski, też złożyli ofiary. Tak powstała Królewska Kaplica, ukończona w r. 1681. Budowę prowadził Bartel Ranisch, architekt gdański, a rzeźby wykonał Andrzej Schlüter Młodszy. Nad środkowym oknem fasady dwaj aniołowie z Janiną, herbem Sobieskiego w środku.

Joanna Schopenhauer, matka sławnego filozofa, w swych pamiętnikach (*Jugendleben und Wanderbilder*, Danzig 1922) rzucających bardzo ciekawe światło na stosunki gdańskie z lat odcierania go od Polski, pisze: „A jednak papież wykonywał w naszym luteranśkim mieście, z dawną wprowadzoną, ale w naszych czasach trudną do pojęcia władzę. Nietylko że protestanci, będący w bliskim stopniu pokrewieństwa, musieli szukać dyspensy koniecznej do pobrania się w Stolicy Apostolskiej; w środku miasta przebywał z tytułem oficjała rodzaj nuncjusza papieskiego, który tak samo jak sławny kowal z Gretna — Green bez rodzicielskiego pozwolenia, bez publicznych zapowiedzi, w swym mieszkaniu tak nad protestantami, jak i nad katolikami młodemi parami, w przylegającej do mieszkania Królewskiej Kaplicy, wypowiadał błogosławieństwo kościelne; przez niego związane małżeństwo było ważne i obowiązujące silnie, a przeciw ważności nie było żadnego odwołania”.

W Gdańsku, pod wpływem polskiego otoczenia, pozostało u protestantów wiele zwyczajów katolickich, kościoły zachowały swe dawne nazwy i wewnętrzne urzą-

dzenie tak, że dziś po wejściu do wnętrza trudno od razu poznać, czy kościół jest katolicki czy też ewangelicki. Joanna Schopenhauer opowiada o osobistej spowiedzi, nieznanej u protestantów w innych stronach.

Biskupi kujawscy, także za czasów krzyżackich, posiadali zaraz za miastem od strony zachodniej, dworzec na wzgórzu, nazwanym od nich Biskupią Górą (*Bischofsberg*), która to nazwa dotąd się utrzymała.

Okolo r. 1227 książę Świętopełk oddał w Gdańsku kościół Św. Mikołaja, patrona żeglarzy. Dominikanom, których tu przysłał z Krakowa Św. Jacek, a wśród zakonników zawsze przeważali Polacy, to też garnęła się tu ludność polska i przybywający rybacy i flisacy. W r. 1260 papież Aleksander IV nadał kościołowi na dzień Św. Dominika 4 sierpnia wielki odpust, który według dawnych zwyczajów, połączony z targiem, przez cały tydzień trwającym, pozwolił Dominikanom na zbudowanie obszernego kościoła, który dotąd jest ozdobą miasta. Za czasów Batorego, także inne klasztory w znacznej większości już się składały z Polaków, to też luteranie zwrócili się przeciwko nim, a największe szkody wyrządzili Cystersom w Oliwie i Dominikanom w Gdańsku. W tym kościele Daniel Chodowiecki rysował ciekawe polskie typy. Targ na Św. Dominika odbywa się dotąd przez cały tydzień. W kościele istnieje katolicka parafia, podobnie jak w Królewskiej Kaplicy, pokarmelickim kościele Św. Józefa i kościele Św. Brygidy, który należał do zakonnic pod wezwaniem tej świętej. Na Pomorzu Dominkanie posiadali jeszcze klasztory w Chełmnie, Tczewie i Toruniu.

Na życzenie Kazimierza Jagiellończyka zbudowali Franciszkanie przy swym kościele Św. Trójcy kaplice Św. Anny dla Polaków, zamieszkujących południowo-zachodnią część miasta. Gdy w r. 1552 kościół opanowali luteranie, a zakonnicy rozproszyli się, w tej kaplicy pozostali Polacy — ewangelicy, a niejeden z tutejszych pastorów zasłynął z nauki i zasług dla polskiego języka. Franciszkanie na Pomorzu istnieć jeszcze w Toruniu przy

wielkim, dotąd zachowanym Marjackim kościele, w Chełmnie, Chełmży i Dobrzyniu.

Bernardyni wprowadzeni do Polski przez Św. Jana Kapistrana, od samego początku byli czysto polskim zakonem. Na Pomorzu osiedlili się w Nowem nad Wisłą, w Lubawie i Świeciu.

Biskup Kazimierz Czarotorski, przy pomocy wojewody Ignacego Bakowskiego, osadził Reformatów pod Gdańskiem na Stolzenbergu za Biskupią Górą. Mieli oni jeszcze klasztory przy sławnej Kalwarji w Wejherowie, założonej przez wojewodę Jakóba Wejhera w r. 1651, przyciągającej z całego Pomorza liczne zastępy pątników, a w końcu w Grudziądzu i Brodnicy.

Wielkie znaczenie miały ogromne i bogato uposażone klasztory Cystersów w Oliwie i w Pelplinie, za polskich czasów w zupełności prawie spolszczone. W Oliwie zasłynął w połowie XVII wieku opat Kęsowski, za którego zawarto pokój oliwski, a ostatni za polskich czasów opat Jacek Rybiński założył podziwiany dotąd wspaniały ogród.

Długosz i Miechowita podają, że w r. 1381 Jan z Ruszczyńska oddał swe dobra nad jeziorem grzybnieńskim i wsie Kiełpin, Czaple i Gdynię Kartuzom, którzy założywszy klasztor, nadal nazwę utworzonemu tu miastu Kartuzy. Zakonnicy o bardzo ostrej regule Św. Brunona z pod Grenoble we Francji, budowali w swych dobrach, które z biegiem lat bardzo się powiększyły, kościoły parafialne, jak w Gorzynie, Kiełpinie i Grabowie, posiadali wielką bibliotekę, wspierali ubogich i szpitale i t. d.

Ciekawe, że pierwsze w ogólności w Polsce kolegium Jezuitów założył w r. 1564 kardynał Hozjusz na Warmii w Brunsbergu. Biskup Rozdrażewski osadził ich na przedmieściu Stara Szkocja pod Gdańskiem. Na Pomorzu posiadali oni jeszcze domy w Chojnicach, Grudziądzu i Toruniu.

W kształceniu kobiet na Pomorzu wielkie położyły zasługi klasztory Benedyktynek w Żarnowcu i Norbertanek w Żukowie. W piśmie z r. 1561 obydwie klasztory doniosły magistratowi gdań-

Morze i kolonie – to potęga Polski

skiemu, że na naukę przyjmują panny, córki dobrych ludzi, szlacheckie i mieszczańskie. Za czasów polskich klasztorów te spolszczyły się w zupełności, jak świadczyły liczne nazwiska zakonnic z rodów miejscowych i z głębi Polski.

Choć niejedyn z pośród ewangelików poniósł dla polskości wielkie zasługi, to w ostatnim przed wojną okresie utrzymanie ducha polskiego na Pomorzu zawdzięczamy głównie katolickiemu duchowieństwu. Tak np. w czasie walk o nauczanie religii w polskim języku w okresie katowanych dzieci w Wrześni, zostali

uwięzieni za swe niezłomne stanowisko wszyscy księża dekanatu lubawskiego. Duchowieństwo naszego Pomorza odznaczało się zawsze wielką wiedzą, o czym świadczy doborowe biblioteki na każdym probostwie. Dzięki właśnie duchowieństwu i miejscowemu obywatelstwu mogło powstać i świetnie rozwinąć się Towarzystwo Naukowe w Toruniu. W małej cichej wiosce Grzybnie obok Unisławia pomiędzy Chelmem a Chelmżą, spoczywają na cmentarzu pod skromnym nagrobkiem szczątki doczesne wielkiego człowieka, tutejszego długoletniego proboszcza, księdza Kujo-

ta, a bliżej Chelmy w Nawrze jej dawnego właściciela Szczamieckiego, wzorowego obywatela, gospodarza, a zarazem polskiego działacza. Ci dwaj ludzie byli głównymi podporami tego Towarzystwa, które tak zasłużyło się dla kultury Pomorza i wydało tyle swych cennych roczników. Zasluguje chyba na to, żeby im wystawić w Toruniu wspólny pomnik. Przypuszczam, że Liga Morska i Kolonialna powinna ująć w swe ręce inicjatywę.

Prof. Dr. Ks.

TADEUSZ POMIAN-KRUSZYŃSKI

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



NIEMIECKA PROPAGANDA

General Ludendorff tak określił zadania niemieckiej propagandy:

„Przekonać własne społeczeństwo o konieczności zrealizowania zamierzonych celów politycznych, zdemoralizować przeciwnika, odbierając mu wiarę w słuszność i możliwość obrony, pozyskać dla swej sprawy opinie obcych”.

Od lat piętnastu niemiecka propaganda, służąc sprawie zniszczenia powojennego porządku prawnego, nie zaniedbała żadnego z tych zadań. Najłatwiej było przekonać własne społeczeństwo o konieczności „rewizji traktatów”. Dla psychiki niemieckiej obcą była zawsze i jest ideowa podstawa, na której zostały oparte pokojowe traktaty, obce są zasady, na których został zbudowany nowy porządek prawny w świecie, powołana do życia Liga Narodów, a wojna, jako narzędzie polityki, postawiona poza prawem.

Nie trudno też było przekonać własne społeczeństwo, że Niemcy nie są winne wywołania wojny, że w tej wojnie nie zostały pobite, a uległy tylko pod uderzeniem „zdradzieckiej rewolucji”. „Nie ponosząc, rzekomo, winy za wywołanie wojny, niesłusznie zostały ukarane”. To, co było „niemieckim”, musi powrócić do Niemiec... Nie było nigdy zbrodni zabójców, podbojów cudzych ziem, było tylko spełnienie przez rasę germańską „misji dziejowej na wschodzie”. Nie Opatrzność, czy Liga Narodów przywróci

Niemcom „zrabowane prowincje”, a własna siła zbrojna, której odbudowanie jest najważniejszym zadaniem obecnego pokolenia Niemiec!

Oto zasady — hasła zwycięskiej rewolucji hitlerowskiej, która z łatwością rozprawiła się z temi kierunkami politycznymi, które stosowały „chwłowo metodę polegającą na uznaniu obowiązków wypływających z Traktatu Wersalskiego”.

Metoda ta, jak wiemy, polegała głównie na przystosowaniu się w polityce zagranicznej do współczesnego języka i form w stosunkach międzynarodowych, rozkładając na kolejne etapy zmianę traktatów. Gdy minął okres, w którym prawie wszystkie niewykonane traktaty uległy zmianom, a pozostałe zmienione być mogą jedynie przy użyciu siły, przemocy, nadeszła chwila ujawnienia właściwego oblicza Niemiec — dokonana została hitlerowska rewolucja. Ośmnaście milionów głosów opowiedziało się w ostatnich wyborach niemieckich za porzuceniem dotychczasowych metod i w polityce zagranicznej, za zrzuceniem nieużytecznej już maski „demokratycznej republiki”. Z całą brutalnością rozprawiono się z temi kierunkami politycznymi i ich przedstawicielami, którzy zbyt zawierzyli taktyce „pokojowej rewizji traktatów”, zbyt „powoli” odbudowywali siłę zbrojną Niemiec. Propaganda wewnętrzna zadanie swoje spełniła. Niezliczo-

ne organizacje i instytuty, służące sprawie rewizji traktatów, cieszące się poparciem wszystkich stron nictw politycznych niemieckich, zasilane w środki materialne przez rządy socjalistyczne, czy centrowe, przygotowały w równej mierze zwycięstwo hitlerowców, jak własne szturmowe bataliony.

Zresztą i dzisiaj program polityki zagranicznej trzeciej Rzeszy jest programem całego narodu niemieckiego. Wszak i ostatnie orędzie biskupów niemieckich i postawa „na baczność” socjalistycznych posłów Reichstagu, aprobująca politykę zagraniczną kanclerza trzeciej Rzeszy.

Przed propagandą niemiecką stoją teraz nowe zadania: uzbrojenie moralne całego narodu, spótegowanie ducha militarnego, wpojenie przekonania, że przyszłość Niemiec rozstrzygnie walka na Wschodzie. Powołano już do życia ministerstwo propagandy, zcentralizowano wszystkie organizacje i społeczne instytucje propagandy rewizjonistyczno-odwetowej, ustanowiono ostatnio specjalny urząd dla spraw wschodnich. A ponieważ i Niemcy nie mają żadnych złudzeń, co do tego, „że słowami nie zmieniają karty Europy”, przygotowują już i gromadzą materialne środki walki.

Z dawnej taktyki rewizjonistycznej pozostał jeszcze język oficjalnych wystąpień. Kierownicy 3-ciej Rzeszy mogą sobie na to pozwolić. Niema bowiem dzisiaj

MAAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCEANY

nikogo wśród Niemców, ktoby mógł, któryby się odważył zarzuć im kompromisowość, ogłębność wystąpień. Usypiać czujność przeciwnika, rozbrajać go słowem, gestem nic nieznaczącym, wobec dokonywanych z dnia na dzień faktów, to taktyka, którą można zapożyczyć ze szkoły stresemanowskiej. Zaniepokojonej Europie można łaskawie jeszcze zapewnić jeden dzień, rok, ba nawet dziesięć lat pokoju! **Taktyka podobna, zabezpiecza Rzeszy spokojne przygotowywanie się do rozstrzygnięcia siłą narzuconych, pozostawia w ręku Niemiec inicjatywę ataku.**

Ryzyko nowej wojny podejmą z łatwością, ale w jednym tylko wypadku — uderzenia na odosobnionego przeciwnika. Nie zapomną nauki ostatniej wojny. Wygrali pojedyncze bitwy przewagą liczby i środków walki. Przegrali wojnę ze zjednoczonymi siłami, moralnymi i materialnymi, narodów.

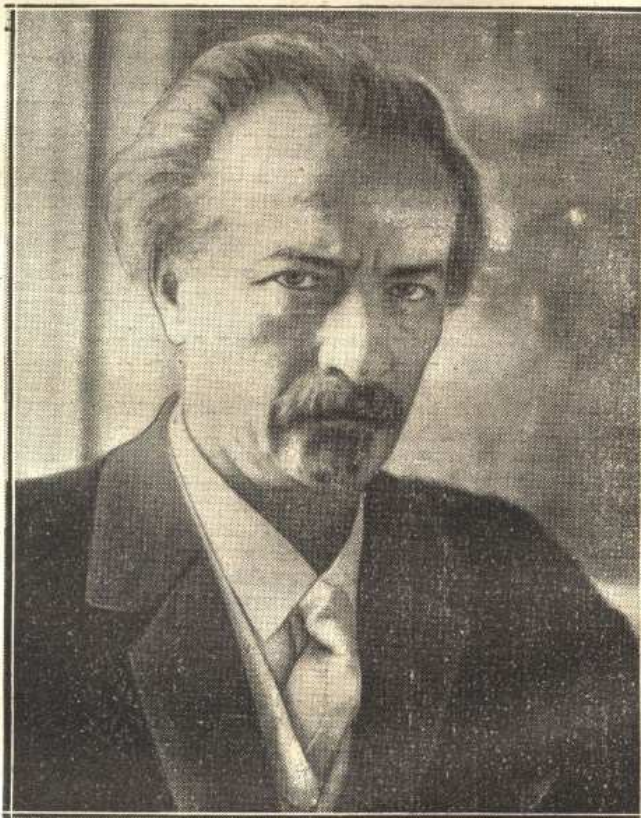
Odosobnienie moralne i polityczne przeciwnika, który pierwszy spotkać się ma z niemieckim uderzeniem, było i jest najważniejszym zadaniem niemieckiej polityki i propagandy.

Nie jeden sukces został i na tem polu osiągnięty. Skończył się już jednak, sędzę bezpowrotnie, okres, w którym teza niemiecka o rewizji granic, jako warunku pokoju, głoszona była nietylko przez płatnych ale i bezinteresownych apostołów.

Dla tych wczorajszych aposto-

łów rewizjonizmu, Pomorze np. nie jest już dzisiaj „jedyną przeszkodą utrwalenia pokoju, a gwarancją „niedopuszczenia do pangermanistycznej hegemonii w Eu-

ropie“. Nie ukrywamy, że rewolucja hitlerowska przyśpieszyła załamanie się niemieckiej propagandy wśród obcych, dokonała więcej, aniżeli nasza skromna pra-



Ignacy Paderewski, nieustrudzony orędownik słusznych praw Polski do morza. W uznaniu jego zasług tegoroczny Walny Zjazd Delegatów L. M. i K. nadał I. Paderewskiemu godność członka honorowego naszej organizacji

GDY REWIZJONIZM TRIUMFOWAŁ...

Nakładem Polskiego Komitetu Ligi na rzecz pokoju przez poszanowanie traktatów ukazała się w języku francuskim świetna praca długoletniego kierownika polskiej polityki zagranicznej, ministra Augusta Zaleskiego, o „Polityce Niemiec wobec Polski podczas wielkiej wojny“.¹⁾ Jest to broszura, obejmująca zaledwie 31 stron druku, wszakże dla naszej sprawy na szerokim świecie z pewnością cenniejsza, niż nie jeden gruby wolumen. Minister Zaleski w mistrzowskim skrócie streszcza kartę dziejów, naogół opinii europejskiej zupełnie nieznana.

¹⁾ Auguste Zaleski, Sénateur, a. Ministre des Affaires Etrangères: La Politique de l'Allemagne envers la Pologne pendant la Grande Guerre — Varsovie — Ligue pour la Paix par le Respect des Traités. Comité polonais — 1933.

Oslaniała ją swojego czasu przed uwagą świata tajemniczość, jaką mocarstwa centralne, — ich kierownictwa polityczne i wojskowe — otaczały swe „polskie“ knowania. Oslaniała ją przede wszystkim główny wątek dziejowego dramatu. Oslaniała ją krwawa obreć, szarpała Europę i groźba jej zdławienia na ołbrzymim kolisku od Szampanii przez Ardenny, Verdun, Isonzo, Balkany, Gallipoli, Kaukaz, Karpaty, całą szerokość Rosji do Bałtyku. Wewnątrz obreży tymczasem przygotowywano zamordowanie Polski — już nie tylko usunięcie z politycznej mapy świata, lecz wręcz unicestwienie wielkiego narodu. Dziś Niemcy marząc o powrocie do ówczesnych morderczych zamiarów, pragną za wszelką cenę rzucić na tamte czasy cień prowizorycznego zapomnienia. Dziś Niemcy widzą koniecz-

ność odgrywania roli Reinecke — lisa. Hitler pod tym względem kontynuuje na swój sposób Stresemanna. Niemieckiej propagandzie chodzi przede wszystkim o to, aby ukryć przed światem istotę „rewizjonistycznego“ programu.

Zwiezła praca ministra Zaleskiego przyczynia się do zdemaskowania niemieckiego rewizjonizmu w sposób najbardziej przekonujący, bo przez przedstawienie faktów. Wykład jasny i prosty, przykuwający uwagę, łączący rozkosz lektury z najskrupulatniejszą rzeczowością treści, znakomicie wyzskujący niezrównane możliwości, jakich pod tym względem dostarcza język francuski, ukazuje rozwój niemieckich przygotowań do uwieńczenia dzieła Fryderyka II. dokonywanych między rokiem 1914 i 1918. Mówi o kolejnych projektach praktycznej realizacji ostatecznego rozbioru i zniszczenia Polski. Ulegały one ciągłym modyfikacjom w szczegółach, zależnie od zmieniających

MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA

ca propagandowa. Dzisiaj nikt dobrej woli nie uwierzy, że Niemcy, uderzając na Polskę, wymierzają sobie tylko sprawiedliwość. Zapewne są jeszcze i być mogą na świecie tacy politycy, dla których „kosztem cudzym” może być krótkowzroczną taktyką obrony na dzisiaj, własnego mienia. Ale też i „koźłów” ofiarnych jest coraz mniej na świecie, bo skończył

się bezpowrotnie i ten okres w dziejach ludzkości, w którym tak zwane „wielkie mocarstwa” rozstrzygały losy pozostałych państw.

Nie będziemy sprzeczać się o to, czy Polska jest już dzisiaj wielkim mocarstwem. Będzie niem jutro, w to wierzymy i mamy prawo wierzyć, jak wierzymy i w to, że siła odporu Polski napadniętej,

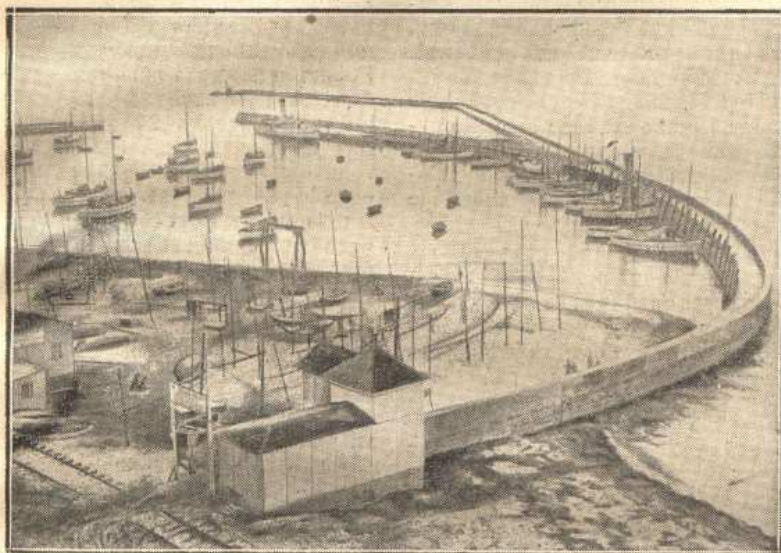
broniącej swych praw, zmierzyć się potrafi z siłą każdego napastnika.

Nie odosobniła Polski, moralnie i politycznie, akcja i propaganda rewizjonistyczna. Rewizjonizm niemiecki, wcześniej czy później, musiał zdemaskować się, zaniepokoić nawet sojuszników Niemiec. Nie zdemoralizowała nas też samych propaganda niemiecka. Nie rozbroiła nas moralnie. Wręcz odwrotnie. Atak niemieckiej propagandy na Pomorze, na nasze granice zachodnie, na dostęp Polski do morza, przyspieszył tylko pogłębienie świadomości najszerzych mas społeczeństwa polskiego, czym jest dla Rzeczypospolitej morze. Nigdy jeszcze w dziejach państwa polskiego nie mieliśmy tak powszechnego przeświadczenia, jakie jest dzisiaj, że nasz byt i przyszłość zależą od utrzymania wolnego dostępu do morza, wolnej drogi na szeroki świat. Nigdy dotąd w dziejach państwa polskiego nie mieliśmy tak jak dzisiaj ustalonego, a co ważniejsze wykonywanego programu morskiego. Narzucą nam walkę podjęliśmy.

Nasza twórcza, pokojowa praca na wybrzeżu, na morzu nie może być jednak ciągle zakłócana. Przyspieszyć też musimy zorganizowanie obrony morskiej, a polska straż na Bałtyku, to również gwarancja pokoju i wolności dla wszystkich narodów nadbałtyckich.

JAN DĘBSKI.

Być członkiem Ligi Morskiej i Kolonjalnej — to obowiązek każdego Polaka.



Port w Helu

się konjunktur bądź we wzajemnem ustosunkowaniu się obu środkowo-europejskich mocarstw rozbiorczych, bądź też w militarnej i politycznej sytuacji jennej. Cel pozostawał niezmienny, wycieczony testamentarycznym nakazem „starego Fryca”: pochłonać stopniowo całą Polskę, rozkładając ją na możliwe do strawienia porcje. Frazeologia była wówczas zupełnie taka sama jak dzisiaj. Powoływano się również na rzekomo niedostatecznie zabezpieczone granice i na wymagania „połączeń” między poszczególnymi prowincjami pruskiego państwa. Jedno zdanie wystarczyło min. Zaleskiemu, aby wspaniałe i druzgocące podkreślić aktualną wymowę owych faktów z okresu światowej tragedii.

W kwietniu 1916 r. Berlin był skłonny przez krótki czas do maksymalnych ze swego stanowiska ustępstw i rezygnacji w zakresie sprawy polskiej. Między innymi gotów był zgodzić się na „trójizm” austro-węgiersko-polski.

„Wzajemian — przypomina minister Zaleski — Berlin żądał kategorycznie od-

szkodowania w formie strefy granicznej, która miałaby być oderwana od Polski Kongresowej, a to jako zabezpieczenie niemieckich posiadłości i dla połączenia tym pomostem Brandenburgii i Pomorza ze Śląskiem. Ta część rdzenia polskich terytoriów — dodaje min. Zaleski — była najoczywistej uważana wówczas przez kierownicze czynniki niemieckie jako „kurytarz”, oddzielający Prusy Wschodnie i Poznańskie od Śląska, — kurytarz, którego usunięcia domagała się ówczesna niemiecka racja stanu”.

Owa „strefa graniczna”, w rozmiarach najskromniejszych z pośród różnych projektowanych (koncepcja gen. Beselera ze stycznia 1916 r.) mająca włączyć do Prus prawie jedną trzecią dawniej Kogresówki, obszar 35.000 km. kw. z ludnością trzech i pół miliona — ów „kurytarz” z czasu wojny światowej stanowił żądanie najświętsze i bezwzględnie nienaruszalne. Ostatecznie skryształizowało się ono na cztery miesiące przed wojenną katastrofą niemiecką w memoriale Hindenburga —

„Denkschrift über den polnischen Grenzstreifen”, — gdzie obecny prezydent Rzeszy żądał przymusowego wysiedlenia ze „strefy granicznej” całej ludności polskiej i osadzenia na jej miejsce niemieckich kolonistów.

Pisząc o tem, minister Zaleski dodaje: „W taki — to sposób w przededniu klęski najwyższe czynniki Rzeszy przygotowywały przyszłą mapę Europy w myśl wskazań, opartych na programie słynnej „Niemieckiej komisji badań w sprawie celów wojny”. W komisji tej, która między innymi opublikowała sławny memoriał niemieckich profesorów (w obronie najazdu na Belgię, bombardowania katedry w Reims i t. d. — Przyp. red.), generalnym sekretarzem był przyszły laureat pokojowej nagrody Nobla, minister Gustaw Stresemann...”

Piękna praca ministra Zaleskiego jest znakomitą czynem w służbie sprawy ojczystej i naszej walki o prawdę. Jest także imponującym wzorem dla naszej propagandy.

TADEUSZ EHRENBURG.

Wniośno ma morze, tego nikt nie zmoże

O KOLONJE DLA POLSKI

Idea kolonialna zaszczepiła już tak głęboko korzenie w naszym społeczeństwie, że nie potrzeba prawie nikogo przekonywać, jak konieczne są dla Polski kolonie. Różnie jednak patrzy się obywateli polski na potrzebę kolonii dla naszego Państwa. Dla jednych kolonie są potrzebne ze względów demograficznych i gospodarczych, dla drugich są raczej wyrazem pewnych mocarstwowych ambicji. Atoli ten prestiżowy punkt widzenia — naogół rzadki — nie może być przez ogół podzielany. Kolonie są nam potrzebne do życia. Kolonie są dla Polski koniecznością.

Niestety, daleko łatwiej rzucić hasło o potrzebie kolonii dla Polski, niż próbować hasło to zrealizować. Świat został już dosłownie rozparcelowany. Niema prawie skrawka na powierzchni ziemi, któryby nie miał swego właściciela. Nawet najmniej pojętne, jako tereny kolonialne, lody i śniegi Antarktydy oraz wyspy i morza polarne zostały podzielone pomiędzy państwa Europy i Ameryki, choć nie bez sporów i nieporozumień. Najmniejsze wyspy oceaniczne mają już swoich właścicieli. Są, co prawda, terytoria sporne między państwami, ale jest rzeczą wątpliwą, czy „ten trzeci” będzie mógł kiedyś z nich korzystać. Są terytoria we władaniu tymczasowym, jako mandaty, protektory, strefy ochronne i t. p. Jedyne to obszary, które mogą być przedmiotem dyskusji.

Polska powstała do nowego bytu niepodległościowego zapóźno, bo w momencie, kiedy wszystkie lepsze kąski ziemi i krajów zostały już podzielone pomiędzy zabiegające skrzętnie o swoje interesy państwa europejskie i pozaeuropejskie. A jednak takby nie było, gdybyśmy przetrwali w niepodległości od 18 stulecia do dzisiaj. Przecież państwo nasze o powierzchni 750.000 km² i o ludności dzisiaj co najmniej 50 milionów, jakim byłaby Polska z przed rozbiorów, musiałoby odgrywać przez cały ciąg dziejów w 19 wieku poważną rolę. Zdobyłoby się niewątpliwie i na kolonie.

Mała dla Polski współczesnej

pociecha, że z 28 państw europejskich tylko 9 należy do państw kolonialnych. Państwa niekolonialne są to przeważnie państwa mniejsze, nieprzeludnione, przy czym niektóre z nich, jak np. Szwecja, Finlandja, posiadają rozległe terytoria dla zaludnienia w swoich własnych granicach i nie potrzebują kolonii.

Uderzając jest dla każdego dysproporcja między wielkością państw kolonialnych europejskich, a wielkością ich posiadłości kolonialnych. Nie będziemy tu podawali przykładów.

Ta dysproporcja między krajem macierzystym a koloniami, do której obecnie tak na gwałt dąży Japonja przez zabór Mandżurji i Dżeholu, jest powszechnie znana i może stać się kiedyś punktem wyjścia dyskusji na temat przyszłego podziału świata między ludzkość. Nic przecież nie jest wieczne.

Nie ulega też wątpliwości, że zagadnienie przyszłego podziału świata pomiędzy ludzkość, tak, ażeby wszystkie grupy ludzkości mogły wegetować i rozwijać się, jest pierwszorzędne zagadnieniem przyszłości, którego rozwiązanie nie jest znowu od nas tak odległe. Jest rzeczą pewną, że ludzkość zbliża się powoli do jednej kultury. Istnieje także możliwość jednego w przyszłości gospodarczego organizmu ziemskiego, który mógłby wyżywić i zaspokoić potrzeby przeludnionej ziemi. Idea wspólnego ziemskiego państwa gospodarczego wychodzi powoli poza ramy utopji. Łatwo przecież obliczyć teoretycznie, że ziemia nie wyżywi więcej, jak 6 — 8 miliardów ludzi na swej „suchej” powierzchni. Powiększyć się nie da, tak, jak trudno będzie w każdym razie powstrzymać ludzkość w jej naturalnym rozwoju. Jak w każdej gospodarce, tak i w tej, narody posiadające zawsze będą uprzywilejowane. Świat pariasów, znany zresztą w przyrodzie, nie zniknie — zdaje się — nigdy z powierzchni ziemi. Czy my, jako naród liczny i tworzący silne państwo, mamy do tego świata należeć?

Przedewszystkiem należy zau-

ważyć, iż zagadnienie kolonizacji zewnętrznej nie da się oddzielić od kolonizacji wewnętrznej. Błędą narodowi, który wysyła swą nadwyżkę ludności poza granice swego kraju, i wzmacnia przez to siły obce, a pozostawia niezaludnione należycie i wolne tereny wewnątrz kraju. Wychodząc w większej liczbie za morze, musimy jednocześnie zaludnić nasze ziemie wschodnie. Wchłonać one mogą co najmniej 5 milionów jednostek, energicznych i pracowitych, podczas, gdy rządziej zaludnione inne dzielnice Polski pomieścić mogą co najmniej 3 miliony. Razem zatem tylko 8 — 10 milionów ludzi pomieścić może Polska u siebie względnie wygodnie. Jest to liczba, która w ciągu najwyższej lat 20 doprowadzi nas do przeludnienia. Jako kraj rolniczy bowiem, Polska, o ile chce wystarczać sama sobie, nie będzie mogła pomieścić w swoich granicach ludności więcej, jak 45 milionów. Wszelkie przekroczenie tej normy, a zwłaszcza podwojenie w najbliższym stuleciu liczby mieszkańców Polski, stawia już dzisiaj politykę polską przed zagadnieniem, któremu należy poświęcić jak najwyższą uwagę.

Mimo wszystko jednak równocześnie Polska wypełniać się musi ludnością. Jeżeli Polska tego nie zrobi, uczynią to za nią obcy. Napędzić muszą nasze kresy wschodnie elementem polskim. Zagęścić się także musi ludność w pogranicznych naszych ziemiach z Niemcami, rządziej obsadzonych przez Polaków, tak, ażeby ekspansja niemiecka raz na zawsze napotykała tu na zwarty mur osadników. Silny nacisk tej zagęszczonej masy dawać się powinien odrazu zarówno w Gdańsku, jak w Prusach Wschodnich.

Zanim przyjdzie ten moment, należy już dzisiaj myśleć o terenach, do których należy skierować naszą ludność. Stąd nasza akcja kolonialna ma i musi mieć

**CZYTAJCIE
I PRENUMERUJCIE
„MORZE”**

morze hartuje ludzi i narody

piętno akcji, obliczonej na daleką przyszłość.

Przyczyny, które skłaniają nas do zdobycia obszarów kolonialnych, są już dla nas jasne. Jest to grożące nam przeludnienie. Jako jedną z przyczyn mniejszej wagi, należy także przyjąć brak pola do działania dla jednostek rzutkich, zwłaszcza wobec grożącego nam nadmiaru inteligencji. Mniej wyraźnie zarysowuje się przed nami zagadnienie kolonii z punktu widzenia naszych interesów handlowych. Potrzebujemy tedy przede wszystkim terenów kolonialnych osadniczych.

Terenów tych jest jeszcze dość dużo na ziemi, ale równocześnie zamoło dla Polski. Nie będziemy przecież zaludniali zachodnich Stanów Zjednoczonych, ani Kanady, tak, jak nikt z nas nie ma zamiaru wysyłać naszej ludności na skolonizowanie Syberii. Wiemy dobrze, iż pójdzie to na marne. W krajach strefy podzwrotnikowej i umiarkowanej na półkuli północnej prawie niema już miejsca dla polskiej kolonizacji osadniczej. Kraje te wchodziły w strefę interesów innych, potężniejszych od nas narodów i nie zostaliśmy tam nigdy dopuszczeni do należnego nam głosu.

Także kraje gorące nie będą nigdy terenem naszej działalności osadniczej, a to ze względów klimatycznych. Wprawdzie znajdują się w tych krajach obszary nadmorskie i wyżynne, które mogą być gęściej zaludnione, ale są to obszary niezbyt rozległe i niepozbawione nigdy niebezpieczeństwa wymierania rasy białej.

Do dyspozycji stoją tylko kraje strefy podzwrotnikowej i umiarkowanej na półkuli południowej. Kraje te mają, średnio biorąc, gęstość zaludnienia (z wyjątkiem republiki Chile) poniżej 10 ludzi na km². Zatem tylko na półkuli południowej szukać możemy ziem, stosownych dla naszej kolonizacji osadniczej. Z krajów tam położonych Australia odpada dla swej zbytnej od nas odległości. Pozostają Ameryka Południowa i Afryka — dwa kontynenty, na których skupić się powinna uwaga społeczeństwa polskiego. Skupić, to znaczy, że te kontynenty powinny być badane systematycznie naukowo i poznawane wszelkimi

dostępni nam sposobami i środkami.

Program naszej polityki kolonialnej został już poniekąd w opinii publicznej ustalony. Jest wielką zasługą Ligi Morskiej i Kolonialnej, że się zadania tego podjęła i że dąży do jego zrealizowania. Wiemy zatem, że raczej powinniśmy popierać emigrację zamorską, niż do krajów europejskich. Ta ostatnia bowiem, jako emigracja przeważnie zarobkowa, będzie zawsze mniejsze miała dla Polski znaczenie. Nasza zamorska kolonizacja powinna mieć charakter osadniczo-rolniczy, gdyż tylko taka kolonizacja zapewnia trwałość i powodzenie. Nie wyklucza to jednak, ażeby obok rolników nie mieli się osiedlać kupcy i rzemieślnicy. Zbytnią jednostronność pojęć i zawodów daje w ręce obce ważne gałęzie gospodarki społecznej i nie zapewnia obszarowi kolonialnemu swobody w rozwoju.

Nie rokuje także przyszłości kierowanie do obszarów kolonialnych tylko chłopów i robotników polskiego. W parze z nim powinien iść agronom, inżynier, handlowiec, lekarz, nauczyciel. Tym warstwowi naszej inteligencji powinna też przyspaść w udziale rola kierownicza.

Nie może również emigrować na upatrzone tereny kolonialne element zbyt stary, raczej młody, w odpowiedni sposób na osobnych kursach kolonialnych przeszkolony. Zachowana też być powinna równowaga obu płci, a nawet powinna być utrzymana niewielka przewaga kobiet nad mężczyznami ze względu na ważną rolę elementu kobiecego, jako bardziej konserwatywnego i zapewniającego odrębność kulturalną i narodową kolonistów. Wysuwają się też zupełnie słusznie zasady koncentracji naszej kolonizacji na jednym większym terytorium i nierozpraszania jej po różnych krajach. Pozostaje z tem w związku zagadnienie ściągania do tego terytorium osadników z innych terenów kolonialnych polskich, a przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Pn., gdzie dają się od dłuższego czasu we znaki naszej emigracji zarobkowej kryzys i bezrobocie. Słuszną wydaje się również rzecz, ażeby kolonie

od razu związać handlowo z Polską. Zjawisko zupełnie naturalne i dające dobre wyniki we wszystkich państwach kolonialnych.

W polityce naszej kolonialnej powinniśmy obrać dwie drogi. Po pierwsze, powinniśmy żądać przydziału z mandatów jakiegoś terenu kolonialnego. Należy nam się pewna część kolonii niemieckich, zarówno jako członkowi Ligi Narodów, jak również jako krajowi, którego ludność wchodziła niegdyś w skład państwa niemieckiego. Oddziaływanie w tym duchu na wielkie mocarstwa w Lidze nie powinno ustawać. Przyjąć też trzeba każdą kolonię, choćby najmniejszą. Kolonie w klimacie gorącym położone, mogą się stać ważnym terenem ekspansji naszych plantatorów, hodowców, a nawet kapitalistów. Po drugie, należy już raz zdecydować się na kolonizowanie terenów upatrzonych w innych państwach i tylko do tych krajów emigrację naszą skierowywać.

Z punktu widzenia powyżej wyluszczonych zasad polityki kolonialnej polskiej, krajami najbardziej odpowiadającymi naszej emigracji są w Ameryce Południowej południowe stany republiki brazylijskiej. Bliższe geograficzne uzasadnienie tej tezy przekracza ramy niniejszego artykułu. Jedno wystarczy powiedzieć. Jest to teren, na którym polski kolonista już dowiódł swej żywotności oraz teren o dużych możliwościach rozwoju gospodarczego. Na drugim dopiero miejscu należy postawić Afrykę, a w niej południowy Mozambik i sąsiedni Madagaskar. Są to jednak terytoria od brazylijskich gorsze i mogą być brane pod uwagę dopiero na wypadek, gdyby z różnych powodów celowo zorganizowana do południowej

Brazylii fala emigracji polskiej została powstrzymana. Przy realizacji planów kolonizacyjnych odnośnie południowej Brazylii należy się liczyć z wyraźną konkurencją Niemiec, które przecież już przed wojną upatrzyły sobie te właśnie kraje, jako kraje najbardziej odpowiadające kolonizacji niemieckiej. Na szczęście prąd tej kolonizacji nie okazał się zbyt silny, choć organizacyjnie kolonizacja niemiecka może się pochlubić wieloma wynikami.

Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej

Tu na jedno zwrócić trzeba uwagę. Oto przyznanie Polsce choćby małej tylko kolonii mandatowej w Afryce stwarza potrzebą ze względu na Brazylię punkt oparcia dla naszej floty handlowej, udźwęż się do polskich obszarów kolonialnych.

Wszelkie inne tereny osadnicze, acz może nawet lepsze od brazylijskich (w Argentynie, Afryce Południowej i t. p.) muszą uchodzić z wielu względów za mniej odpowiednie. Gospodarczo bowiem i narodowo mogą być łatwo odciete od Polski, a przez to stracone.

W akcji kolonialnej zaś musimy mieć zawsze dwa momenty

na oku: interes Państwa oraz interes kolonisty.

Interes Państwa będzie między innymi salwowany, gdy polskie obszary kolonialne będą leżały nad morzem, a Państwo będzie miało do nich przez swą flotę handlową łatwy i bezpośredni dostęp. Wszelkie odciecie tych obszarów od Polski niweluje i utrudnia oddziaływanie nasze na owe tereny.

Interes kolonisty wymaga szczególnych warunków geograficznych, w naszym wypadku takich, ażeby czyniły możliwą gospodarkę rolniczą, plantacyjną lub handlową. Ze względu na wymianę płodów owej gospodarki, konieczne są nadto drogi na-

turalne i sztuczne. Gdzie warunki geograficzne w szczęśliwym znajdują się układzie, tam pewniejszy będzie rozwój polskich kolonij. Nie można tedy iść na ślepo, należy obszary dobrze przedtem zbadać i podzielić na strefy pierwszej, drugiej i następnej strefy osiadłości. Mimo, że nie posiadamy poza sobą żadnej przeszłości kolonialnej, musimy się zdobyć na jednolitą i zorganizowaną akcję kolonialną. Materiał ludzki, jaki wysyłamy za morze, jest za drogi, ażeby ginał bez pożytku dla Państwa i Narodu.

STANISŁAW PAWŁOWSKI,
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Gdy okręt, który ścigamy, jest poza zasięgiem naszych dział i w dodatku, dzięki przewadze jego w szybkości odległość się zwiększa, nie zaprzestajemy mimo tego pościgu. Dlaczego? Dlatego, że może mu się zdarzyć uszkodzenie, które zmniejszy jego szybkość, lub całkiem go unieruchomi.

Takie stanowisko przeciwstawiam melancholijnym rozważaniom na temat naszej słabości i niemożności dorównania tym marynarkom, za którymi jesteśmy daleko w tyle i które mają lepsze warunki rozwoju, niż nasza.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



KONTR-ADMIRAL J. ŚWIRSKI.

Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej.

CZEMU MARYNARKA WOJENNA PRZEDĘWSZYSTKIEM?

Korzystam z wielką przyjemnością z gościny łamów „Morza”, jednego z dwóch¹⁾ polskich miesięczników (i wogóle czasopism), których celem jest krzewienie wśród społeczeństwa wiadomości o sprawach morskich.

„Morze” ma swą wyrobioną markę, ma tysiące przyjaciół i ma wielkie, dla sprawy pierwszorzędne zasługi.

Odległy już jest czas, gdy „Morze” spełniać musiało rolę taranu, który przebijal się ze swymi sprawami morskimi w mury nieświadomości, w góry

niechęci i obojętności dla spraw tych wśród społeczeństwa.

I nie dziwnego! Przez wieki niedoceniana, nierozumiana, zaniedbana dziedzina spraw morza sprawiła, że gdy pokolenie nasze obdarzone zostało dla Narodu największym skarbem niepodległością — wówczas w nawale prac dla zmontowania naszej państwowości — kwestia morza zaledwie dla garstki Polaków była sprawą nieobca.

Przeżyte kilkanaście lat we własnym Państwie udowodniło społeczeństwu, że tezy i nawoływania, których oddźwięk zawierały też szpalty „Morza”, są prawdziwe, już się urzeczywistniają, lub są potrzebne. Pod tym

względem miesięcznik „Morze” i instytucja społeczna, której jest organem, dobrze i celowo spełniały swą rolę.

Taran uświadamienia przewalał mury niechęci, wzbolił się w masywy gór nieświadomości i dzisiaj niema już Polaka, któryby nie wiedział, że dostęp Polski do morza, jest jednym z najważniejszych klejnotów Jej wolności i Jej przyszłości.

Znaczenie dostępu do morza uzyskało powszechny, ciągle się pogłębiający sentyment Narodu.

Oczywiście, to nie wszystko, to zaledwie wstęp do przeobrażenia społeczeństwa w duchu morskim, który dać mu może korzyści realne.

¹⁾ Drugi miesięcznik — to „Przegląd Morski”, organ marynarki wojennej, wychodzący w Toruniu w Szkole Podchorążych Mar. Woj.

Pamiętaj o funduszu Akcji Kolonialnej

Dlaczego? Jak? Jakiemi drogami prowadzić ma nas rzeczywistość? — To jeszcze dalsze zagadnienia, które oczekują rozwoju i rozwiązania przez wszystkich tych, których słowo znajdzie posłuch, przez organizacje i organy, niosące sprawy morza na swym ideowym sztandarze.

Wdzięczny jestem „Morzu”, że teraz, gdy ma się ukazać w odświeżonej szacie i treści, zobowiązało mnie do zabrania głosu na jego łamach. Czynię to z wielką przyjemnością, — aby przyczynić się skromnie do złożenia cegiełki pod ten gmach ideologii morskiej, wśród szerokich mas czytelników, do którego budowy tak wybitnie przyczynia się „Morze”.

Do szeregu przeróżnych zagadnień państwowych, które z chwilą odzyskania niepodległości wyłoniły się przed więcej, lub mniej, do tworzenia właściwej państwowości przygotowanym naszym pokoleniem, włączyły się sprawy morskie.

Zrozumienie powagi tych zagadnień zostało w dużej mierze osiągnięte. Także sentyment dla nich.

Zagadnienia te przy bliższym poznaniu okazały się jednak tak różnolite, tak szerokie, że i nasze i następne pokolenia będą miały jeszcze duże pole działania, dla ich zgłębienia, dla ich rozwiązania i dla ich rozwoju.

Sprawy morskie we wszystkich swych odmianach zataczają coraz to szersze kręgi, rzeczywistością staje się to, co było przed kilku laty rojeniem, koło pracowników i propagatorów idei morskiej rośnie z roku na rok, w miarę zaś tego rośnie uświadomienie i rozszerzają się zagadnienia. A życie idzie naprzód — z postępującym krzepnięciem Państwa, rośnie też zainteresowanie dla wszelkich dziedzin spraw morskich. A coraz to bardziej zgłębiane, ukazują horyzonty szerokie, wpajające poczucie siły i przeróżnych wielkich możliwości w rozwiązaniu zagadnień, przez które żyjący znajdują drogę, prowadzącą do dobrobytu i potęgi Państwa i chcą ją przekazać do kontynuowania przyszłym pokoleniom.

IV. kompleksie różnorodnych

zagadnień morskich krystalizuje się ich ważność i kolejność, wymagająca specjalnej uwagi i omówień.

Na podstawie tego, wyłonione zagadnienia główne, to: sprawa obrony morskiej, żegluga i sprawy kolonialne.

Odpowiadając na pytanie postawione w temacie niniejszego artykułu — pragnę nie mówić, lecz głośno wołać, że „flota wojenna przede wszystkim”!

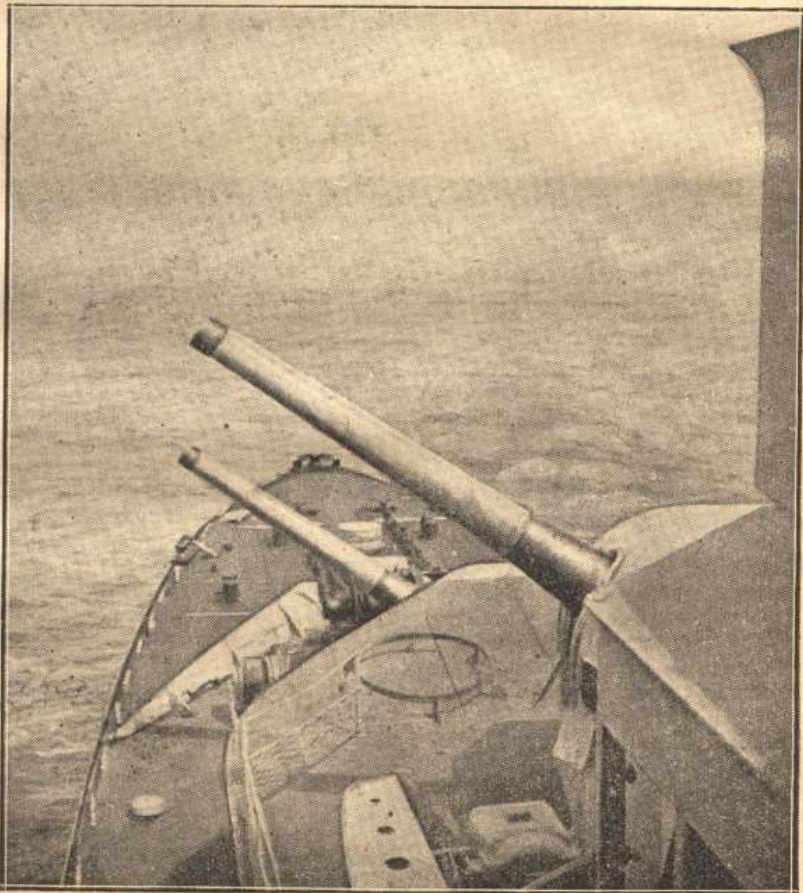
Bo nie mówiąc już o konieczności obrony granic lądowych, — że sprawą obrony wszelkich naszych interesów na morzu, możliwości ich rozwoju i wogóle ich przyszłości, a więc ich głównych elementów: żeglugi i spraw kolonialnych (emigracyjnych) pokrywa się stuprocentowo zagadnienie odpowiednio silnej floty wojennej.

Jej rola podczas pokoju i wojny powinna być tak zrozumiała

i jasna, że w artykule niniejszym chciałbym ją pominąć i odsyłać mających jakieś wątpliwości do stosunkowo dużej już pod tym względem literatury i między innymi do świeżo z okazji zbliżającego się „Święta morza” wydanych przez „Oddział propagandy floty wojennej przy L. M. i K.” dwóch broszurek o tem zagadnieniu traktujących, napisanych nie przez przedstawicieli marynarki wojennej, lecz przez ludzi cywilnych, a mianowicie: „Polityka morską” przez magistra praw Krzywca i „Fundusz obrony morskiej” przez inż. Ginsberta.

Czemu „Flota wojenna przede wszystkim” w szeregu wielkich i dla państwa nie mniej arcyważnych zagadnień, związanych z morzem?

Bezwzględnie tak żegluga handlowa, jak i sprawy emigracyjno-kolonialne są zagadnieniami pała-



O. R. P. „Wicher”. Przed salwą.

Morze to wielkość i bogactwo narodu

cemi, o które państwo, organizacje i ludzie dobrej woli muszą dbać i je rozwijać.

Chlubnie rozpoczęta żegluga na własnych statkach i wybudowanie własnego portu są rzeczami niezmiernie doniosłymi, koniecznymi i łatwo zrozumiałymi. Są one warunkiem ekonomicznego rozwoju państwa i jego gospodarczej niezależności.

Rozwój żeglugi zależny jest od sytuacji ekonomicznej na świecie; jest źródłem korzyści materialnych, jakie w danej sytuacji ekonomicznej świata będzie z żeglugi czerpało państwo i kapitał prywatny.

Państwo dało podwaliny tego zagadnienia, tworząc ustawy, port, zapewniając personel i trwając nad tem wszystkim opiekę.

Utorowanymi przez państwo drogami kroczyć będzie inicjatywa i kapitał prywatny, wówczas, gdy czasy światowego kryzysu miną, gdy rentowność żeglugi się powiększy. Jednym z warunków tego będzie dla kapitału prywatnego świadomość pewności angażowania się w sprawy żeglugi, którą dać może tylko wysiłek państwa w zapewnieniu obronności dostępu do morza i w tworzeniu **silnej floty wojennej**.

Kwestie kolonialno-emigracyjne, tak ważne z powodu posiadania 8-miljonowego wychodźstwa i dalszej konieczności emigracji z kraju, są pierwszym zadaniem dla przyszłości narodu i państwa. Instytucja społeczna, jaką jest Liga Morska i Kolonialna, zajmuje się tem zagadnieniem, które musi w przyszłości znaleźć odpowiednie rozwiązanie w polityce państwowej, pod tym względem uzależnionej od sytuacji politycznej świata. Gdy będziemy posiadali odpowiednią flotę wojenną, kierownicy naszej polityki państwowej mieć w niej będą narzędzie swych posunięć, doskonale wypróbowane w całym świecie i nieodzowne zwłaszcza w kwestiach, obchodzących nie tylko geograficznych sąsiadów naszego Państwa. — Flota wojenna to czynnik, który ma być elementem polityki państwowej, uzbrojeniem ramieniem woli państwa, przy obronie wszelkich naszych praw, interesów i postulatów morskich.

Aby ją jednak mieć taką, aby mogła spełnić swoje zadanie potrzeba trzech rzeczy: czasu, personelu, pieniędzy.

Pieniądze potrzebne są na materiał, t. j. na okręty i na ich zaopatrzenie; personel zaś jest potrzebny do kierowania okrętami i ich obsługi.

Potrzeba na to wszystko **czasu** — i dlatego „**flota wojenna przede wszystkim!**”

Materiału, czyli okrętów nie można stworzyć od razu. Budowa naszych kontrtorpedowców („Wicher“ i „Burza“) trwała lat 4 — 5. Naszych trzech łodzi podwodnych mniej więcej taki sam okres czasu.

Nigdy warunki finansowe nie pozwolą zamówić od razu całej floty. Budżet musi przewidywać pewną roczną dotację na budowę okrętów seriami. Lata całe trwać musi kompletowanie okrętów, które w końcu zapewnią Polsce flotę taką, jaka jest **jej już potrzebna**.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przy budowie jednej łodzi podwodnej jest zaangażowanych zwykle około 100 firm, przekonamy się, że budowa okrętów wojennych z punktu widzenia ekonomicznego jest dla kraju rzeczą korzystną, gdyż dostarcza tysiącom rąk pracy i realnych korzyści przemysłowi.

Wymaga to oczywiście specjalnego nastawienia, przygotowania przemysłu i wymaga własnej stoczni okrętowej.

Do tego potrzebne jest zapewnienie i zagwarantowanie ze strony państwa, że przez pewien przeciąg lat będzie budowana ustalona ilość okrętów. Wówczas nastawi się odpowiednio przemysł i będzie mogła powstać własna, zastosowana do potrzeb, stocznia okrętowa. Pieniądze zaś, które pochłonie budowa okrętów, pozostaną w kraju.

Najlepsze, najcenniejsze okręty nie będą nic warte, gdy nie będzie odpowiedniego dla nich personelu.

Odpowiednio wychowanych, wyszkolonych i doświadczonych oficerów, podoficerów i marynarzy nie można kupić ani wynająć.

Podstawy personelu, t. j. kadr oficerskich i podoficerskich nie można stworzyć w przeciągu kil-

ku lat. Aby go flocie zapewnić, trzeba kadry należyście dobierać i szkolić je przez wiele lat.

Wszełka myśl o jakiegokolwiek improwizacji jest z gruntu fałszywa.

W służbie wojenno-morskiej doświadczenie jest koniecznością.

Sprawa personelu ściśle się jednak wiąże z materiałem. Aby móc personel szkolić, trzeba mieć na czem. Nie chodzi tu tylko o jakieś szkolne okręty dla podchorążych, czy młodzieży. Zbierać doświadczenie i pogłębiać teorię i podstawy wiedzy, można tylko na prawdziwych okrętach bojowych.

Można posiadać tylko taką ilość wyszkolonego i doświadczonego personelu, na jaką pozwala ilość posiadanych okrętów.

Gdy ilość okrętów stopniowo się zwiększa, można stopniowo zwiększać personel.

Oddawna istniejące marynarki, posiadają dość dużą nadwyżkę materiału (t. j. okrętów) w stosunku do personelu. Nadwyżka ta w czasie pokoju stanowi rezerwę. U nas stosunek jest odwrotny.

Gdy niema świadomości i pewności dalszej rozbudowy floty, wtedy personel oficerski i podoficerski nie może się racjonalnie uzupełniać. Uzupełnienie zostaje albo wstrzymane całkowicie, albo element doświadczeńszy zostaje zastąpiony przedwcześnie młodszym, nie jest wykorzystany należycie i zostaje dla marynarki stracony, bo i podczas mobilizacji nie może być celowo wykorzystany, o ile marynarka nie posiada rezerw materiałowych, t. j. okrętów w rezerwie.

W tym poniekąd położeniu znajduje się obecnie nasza marynarka. Powstanie floty wojennej potrzebnej dla naszych potrzeb wymaga zatem dłuższego czasu i dużego wysiłku ze strony społeczeństwa.

Ustalenie programu jej rozbudowy, uchwalenie na nią środków i zgodne poparcie ze strony wszystkich obywateli Państwa, to postulaty, które są nakazem chwili.

Oby tegoroczne „Święto morza“ pogłębiło zrozumienie spraw naszej floty wojennej, oby było punktem zwrotnym w jej rozwoju!

Morze i kolonje — to potęga Polski

Czas na to nareszcie! Oby nasza flota wojenna stała się taką pod względem ilości i jakości okrętów wojennych, jakiej wymaga przyszłość Polski, jako mocarstwa na lądzie i na morzu!

O odpowiedni personel możemy

być spokojni. Już to wypróbowaliśmy i mamy pełne gwarancje, że ziemie polskie dostarczą będą zawsze personelu pierwszorzędnego, pełnego zapału i entuzjazmu.

A więc w morskich progra-

mach, żądaniach i życzeniach „flota wojenna przedewszystkiem”!

KAROL KORYTOWSKI

komandor-porucznik

PIĘKNY APEL POLSKIEGO ZWYCIĘZCY ATLANTYKU

Korzystając z uprzejmego zezwolenia „Gazety Polskiej”, która drukuje wspomnienia kpt. Stanisława Skarżyńskiego z jego lotu nad Atlantykiem, podajemy poniżej fragment z X rozdziału tych wspomnień, pomieszczanego w numerze „Gazety Polskiej” z dnia 22 czerwca p. t. „Kurytyba”. Polski zwycięzca Atlantyku pisze o znaczeniu morza i o Lidze Morskiej i Kolonjalnej w słowach, które powinny roznieść się szerokim echem po całym kraju i wśród Polaków poza granicami Rzeczypospolitej.

Red.

Powraca uparcie ta sama myśl, która nasunęła mi się przed dwoma laty — w czasie lotu afrykańskiego. Zazdrościłem tam (oczywiście w skrytości ducha) Anglikom, Francuzom, Belgijczykom, Portugalczykom, Hiszpanom i innym nacjom, że choć oddaleni o tysiące kilometrów od ojczyzny są jednak u siebie, w cieniu własnego sztandaru i pod ochroną własnych praw. Nie byliśmy narodem morskim, zabrakło nas, gdy inni zajmowali owe tereny nicyje. Żądza przygód naszych przodków wyczerpywała się na Dzikich Polach. Brakło im ogromnych perspektyw, pragnień i ambicji zdobywczych, jakie dawało morze; brakło im zmysłu kupieckiego i żądzy zysków, które pchały obcych żeglarzy na nieznane szlaki morskie.

Tu, w Paranie, kiedy zobaczyłem na własne oczy olbrzymią pracę cywilizacyjną dokonaną rękami polskiego chłopca, kiedy widziałem te wielkie obszary w trudzie i znoju, w najcięższych warunkach wydarte dzikiej naturze przez naszych osadników, owa uraza do przodków i ich mało przewidującej polityki jeszcze spętniała.

Ale zostawmy prochy dziadów i pradziadów w spokoju — wyciągajmy tylko z ich zaniedbań wskazania na przyszłość.

Szerokie sfery naszego społeczeństwa jeszcze ciągle nie docie-

niają znaczenia morza w życiu państwa. Nasza ekspansja na dalekich szlakach morskich ciągle jest zbyt powolna, zamało okrętów pod polską banderą odwiedza egzotyczne porty. Musimy zrozumieć, że ten skrawek wybrzeża mamy nie poto tylko, aby wygrzewać się latem na plażach. Obrót handlowy morski powinien przynajmniej w połowie odbywać się na polskich okrętach. Nasza młodzież powinna wyjść na morze. Mamy w tej dziedzinie do zrobienia o wiele więcej, niż inne narody, ale nie wolno nam zamykać rąk przed ogromem czekającej nas pracy, tylko z energią i stanowczością zabrać się do dzieła. Najwyższy czas, aby platoniczna miłość morza zamieniła się w miłość praktyczną.

Początek i to wspinały początek w postaci Gdyni już zrobiony. Dalszy ciąg leży w rękach społeczeństwa.

Liga Morska i Kolonjalna jest tym organem, który uczy kochać praktycznie morze, który budzi czujność społeczeństwa i krzewi znajomość spraw morskich. Liga nawiązała ścisły kontakt z wychodźstwem, krzepi jego dumę, świadomość narodową i broni przed wynarodowieniem. Liga wreszcie szuka odpowiednich terenów osadniczych dla naszych emigrantów i bada możliwości uzyskania własnych kolonii.

Wiemy, jak wiele zrobiła i robi Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, dzięki groszowym składkom społeczeństwa. Jeszcze większe zadania leżą przed Ligą Morską i Kolonjalną, a więc każdy komu nie jest obojętny rozwój potęgi państwa, każdy troszczący się o przyszłość gospodarczą kraju, o losy naszego wychodźstwa, powinien bezwzględnie zostać członkiem Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Składka miesięczna

niewielka — nie zaważy nawet na najskromniejszym budżecie obywatela, a z tych drobnych składek możemy uczynić rzeczy wielkie.

Zdołałem stwierdzić w czasie swojego lotu, że jeden konkretny czyn ma większą wartość propagandową od setki gołosłownych artykułów. Stała obecność naszej bandery na szlakach transoceanicznych, polskie okręty w dalekich egzotycznych portach — będą tym czynem, który udowodni całemu światu naszą żywotność i zdolność do rozumnej ekspansji.

Lot mój obecnie ma charakter propagandowy — nic więc dziwnego, że jestem odpowiednio nastawiony, ale powyższe słowa płyną z najgłębszego mojego przekonania o ich słuszności i spowodowane są wyłącznie troską o naszą przyszłość. Są proste i — mam nadzieję — jasne, tak jak prosto i jasno przedstawia się w oczach moich działalców Ligi Morskiej i Kolonjalnej i szczęśliwy jestem, że patronat moralny nad moim lotem objął właśnie prezes zarządu głównego tej Ligi gen. Orlicz-Dreszer.

KPT. STANISŁAW SKARŻYŃSKI

W DNIU TEGOROCZNEGO

Święta Morza

KAŻDY CZŁONEK LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ WINIEN ZWERBOWAĆ PRZYNAJMNIJ JEDNEGO NOWEGO CZŁONKA NASZEJ ORGANIZACJI.

MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCEANY

FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Już chyba wszyscy Polacy zdają sobie obecnie sprawę z konieczności posiadania przez Polskę potężnej siły zbrojnej na morzu. Poucza nas o tem, między innymi, uważne spojrzenie na politykę naszego zachodniego sąsiada. Bez względu na to, kto rządzi w Niemczech, czy Hitler, czy narodowcy z pod znaku Hugenberg, czy nawet socjaliści, zawsze hasła rewizjonistyczne będą tam żywe, jeżeli nie nastąpi jakaś stanowcza zmiana w umysłowości politycznej społeczeństwa niemieckiego i jeżeli nie zostaną usunięte przyczyny, które dotychczas umysłowość tę utrzymują.

Jedną z tych przyczyn jest brak posiadania przez nas silnej floty wojennej, co jest wysuwane przez propagandę rewizjonistyczną Niemiec jako rzekomy dowód, że interesy nasze na morzu są

nikłe. Pozatem ten fakt stwarza dla nich pozory łatwego opanowania naszych wybrzeży. Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy zporządzali poważną siłą na morzu, polityka Niemiec w sprawie rewizji granic byłaby inna, prawdopodobnie zaś nie byłoby tej polityki wcale. My zaś byłibyśmy w posiadaniu wymownego i niezaprzeczonego argumentu, stwierdzającego nazewną z jednej strony doniosłość naszych interesów morskich, a z drugiej możliwość ich skutecznej obrony, co było zawsze, najlepszym atutem dyplomatycznym.

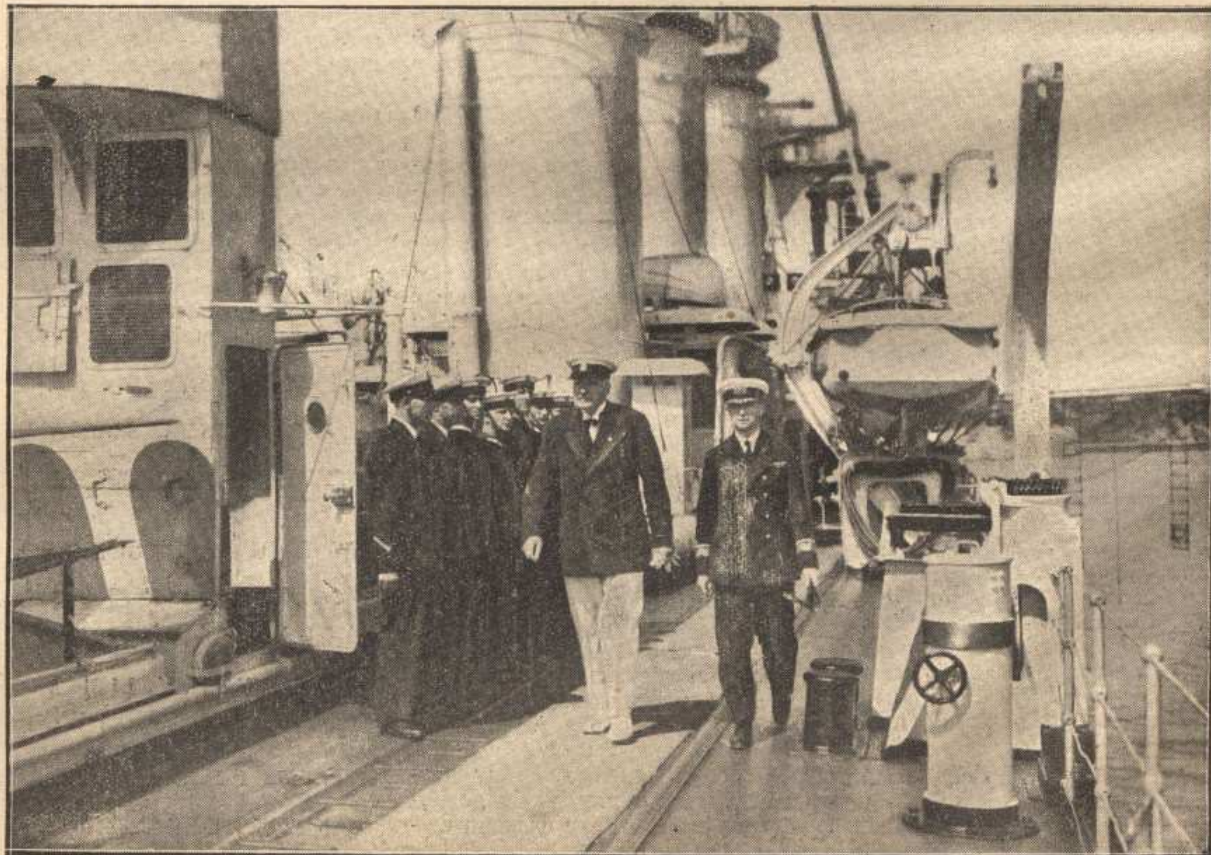
Bez tego atutu, wszystkie nasze najbardziej przekonujące i oczywiste twierdzenia z dziedziny ekonomicznej o znaczeniu dla nas morza i handlu morskiego będą miały bardzo słabą wartość wobec polityki międzynarodowej.

która za najbardziej godny uwagi argument uważa siłę materialną i oczywistą, jaką jest w tym wypadku marynarka wojenna.

Te kilka okrętów, które posiadamy, nie są w stanie zapewnić obrony naszych interesów morskich.

Polska z jej 32-miljonową ludnością wydaje rocznie na swoją obronę morską około 35 milionów zł., co wynosi po 1,1 zł. na głowę ludności rocznie. Co wydają inne państwa, to widać z przytoczonej tabelki:

Wydatki roczne poszczególnych państw na obronę morską na głowę ludności w zł. p.			
Anglia	37,6	Dania	10,0
Stany Zj. A. P.	35,0	Hiszpania	7,3
Francja	22,0	Grecja	7,0
Włochy	15,0	Niemcy	6,8
Japonia	11,4	Holandja	5,8
Szwecja	10,0	Rumunia	5,0



Pan Prezydent Rzeczypospolitej na pokładzie O. R. P. „Wicher”, w towarzystwie Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, konradmirała Świrskiego.

MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA

Polska zaś... 1, 1! wyraźnie jeden zł. i jedna dziesiąta rocznie, sześciokrotnie mniej, niż „rozbrogone” Niemcy. Jest to bardzo smutna rzeczywistość. Stoimy pod względem wydatków na obronę morską na szarym końcu.

Jeżeli zaś porównamy wyniki naszej dotychczasowej pracy nad stworzeniem floty wojennej z tymi wynikami, które osiągnęły Niemcy w tym samym okresie czasu, to obraz będzie wprost żalospisny. Prawda, że Niemcy posiadały bez porównania więcej możliwości, mając do dyspozycji liczne stocznie i warsztaty okrętowe, większe środki materialne i gotowy personel, tem nie mniej jednak zestawienie jest bardzo smutne i godne głębokiego przemyślenia.

Nie można oczywiście publicznie rozprawiać o tem, jaką flotę powinna posiadać Polska, jakie będą jej zadania strategiczne i taktyczne, oraz, jakimi będą elementy jej okrętów. Jest to sprawa fachowców, którzy te zagadnienia studjują.

Tu można tylko powiedzieć, że byłoby niedorzecznością wzorować plan rozbudowy naszej floty na flotach wielkich mocarstw, co by nas doprowadziło w konsekwencji do wyścigu w zbrojeniach na morzu z Niemcami, które już obecnie posiadają najsilniejszą na Bałtyku flotę i wszelkie możliwości jej dalszej szybkiej rozbudowy. Jeżeli wstąpimy na tę drogę, będziemy prawdopodobnie zdystansowani, wydamy setki milionów złotych, a pozostaniemy słabsi od sąsiada i niezdolni do skutecznej obrony naszych interesów na morzu.

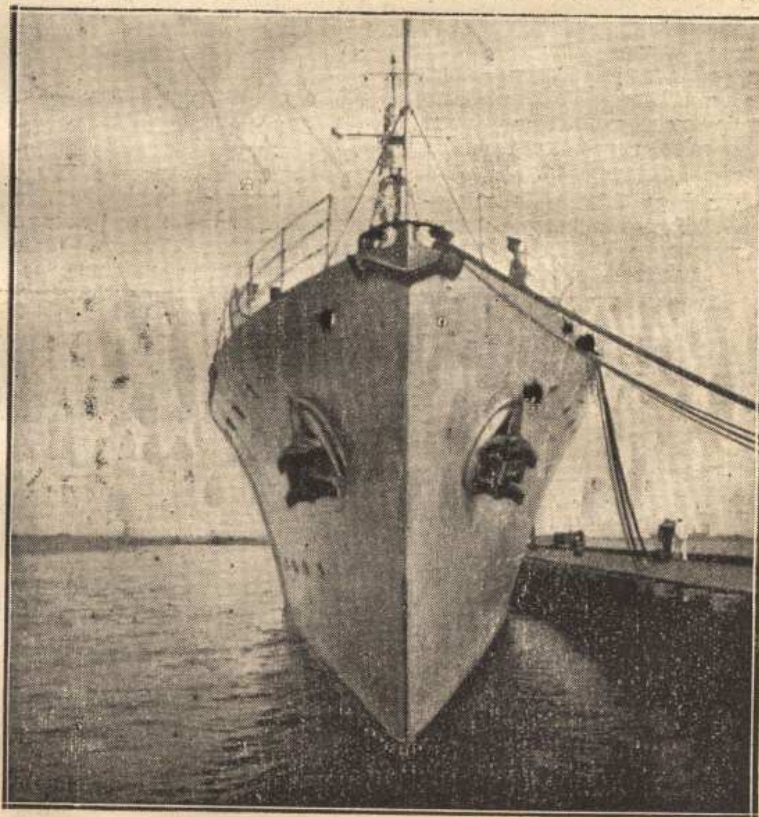
Rozbudowa naszej floty powinna iść po innej drodze, mianowicie w kierunku wykorzystania szczególnych warunków geograficznych i wojskowych na Bałtyku, stworzenia floty, przystosowanej do tych warunków lokalnych, które są podczas wojny na morzu czynnikami decydującymi. Taka flota nie będzie nas kosztowała bardzo drogo, dając natomiast gwarancję należytego wykorzystania inwestowanych pieniędzy. Zamiast więc kosztownych jednostek „standartowych”, zupełnie dla nas bezwartościowych,

powinniśmy budować jednostki solidne, o dobrze przemysłanych elementach, uwzględniających przede wszystkim warunki walki na Bałtyku. Flota rozbudowana na tych zasadach będzie w stanie zapewnić bardziej skutecznie obronę naszych interesów na morzu, niż nawet silniejsza flota, ale zbudowana według wzorów ogólnych.

Od silnej floty zależy skuteczna obrona interesów morskich, od tej zaś obrony zależy niepodległość ekonomiczna i polityczna Polski. Dlatego też sprawa obrony morskiej, w Polsce powinna obchodzić nie tylko Rząd, ale i całe społeczeństwo, cały naród Polski. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ogromna większość społeczeństwa polskiego gotowa jest do niesienia wszelkich ofiar na cele obrony kraju, jeżeli będzie miała gwarancję, że ofiarowane pieniądze zostaną użyte dobrze. To też już w najbliższym czasie powstanie specjalny Fundusz Obrony Morskiej, na który

będzie mógł złożyć ofiarę każdy obywatel Polski, przyczyniając się tem samem do utrwalenia niepodległości ojczyzny. Statut tego funduszu, który po zatwierdzeniu go przez Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zostanie ostatecznie zatwierdzony przez Radę Ministrów, ustala, że każdy grosz, złożony na ten Fundusz powinien być użyty na marynarkę wojenną, bez żadnych potrąceń na administrację Funduszu. Koszta administracyjne pokryte będą z budżetu Ligi. Wszystkie zebrane kwoty będą przechowywane na koncie Funduszu w P. K. O. (Konto Nr. 30680) i będą mogły być wydane tylko na rozbudowę marynarki wojennej (budowa okrętów nadwodnych i podwodnych, samolotów lotnictwa morskiego, baterii artylerji nadbrzeżnej, statków flotylli rzecznej). Każdorazowo decydować będzie o tem Szef Marynarki.

Jest rzeczą oczywistą, że marynarki ze składek nie da się zbudować, ale przy naszych szczup-



Dziób kontrtorpedowca O. R. P. „Wicher”

Wnio ma morze, tego nini nie zmoże

łych budżetach morskich każda, nawet nieznaczna kwota z tych składek będzie bardzo pożądanym dodatkiem do państwowego budżetu marynarki.

Jakie są możliwości stałej zbiórki dobrowolnej na Fundusz Obrony Morskiej?

Przy obecnym ciężkiem położeniu finansowym ludności, obciążonej najrozmaitszymi podatkami i świadczeniami, możliwości te nie mogą być duże, jednak mogą okazać się warte zabiegu, jeżeli zbiórka zostanie zorganizowana dobrze i potrafi obciąć możliwie szerokie warstwy społeczeństwa, jeżeli dotrze do najdalszych zakątków Polski. Społeczeństwo polskie jest bezwzględnie gotowe do złożenia swej ofiary na cele obrony morskiej, ale jego dotychczasowe wyniki były rozstrzelone. Placiło się na różne fundusze, których cele nie były określone dość wyraźnie, co dezorientowało i zniechęcało ofiarodawców. Od chwili stworzenia Funduszu Obrony Morskiej będzie tylko jeden Fundusz i tylko jeden cel — Marynarka wojenna. Zarząd tego funduszu powinien przyjąć z pomocą społeczeństwu, celem ułatwienia i udogodnienia mu w wpłacaniu składek, przez odpowiednią organizację, która umożliwiałaby każdemu ofiarodawcy wpłacenie swej składki miesięcznej bez żadnych trudności i formalności.

Polska liczy 32.000.000 mieszkańców. Przy wpłacaniu przez nich rocznie po 5.000.000 złotych, każdy obywatel płacić będzie

CZESŁAW J. KACZKOWSKI

DREADNOUGHT

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



Mojemu Przyjacielowi
Jankowi Pawłowskiemu

Jak nowy świat, rodząc się, wyziera
z współrzędnych nieskończonych, z układu bezkresów —
począłem się w ścisłym mózgu inżyniera,
co byt mój wywiódł z praw Archimedes — —
Z wielkiej za morzem i sławą tęsknoty,
z podszeptu starych wikingowych mitów
kule mi w stocznich pierś i czoło młoty,
tysiącem ton głaszcząc oble grzyby nitów — —
W trzewiach mych grają tętna wielkich maszyn,
co tony węgla chłoną w płuca - paleniska —
słony dech morza poi mnie jak haszysz,
i drzę z rozkoszy w szkwału złych uściskach — —
I jestem jako świat nowy, jak zamknięty obieg —
a czy po tej, czy innej kursuje planecie,
wie tylko na mostku kapitańskim człowiek,
co lądy i gwiazdy przesiewa w lunecie — —
Zbielałem z grozy okiem bada mnie latarnia,
stojąc na wachcie cudzoziemskiej redy:
bo mówić umiem tylko głosem armat
i dawać umiem tylko cios torpedy!..
A kiedy w bitwie czy sztormu godzinie
śmierć rozszarpie me płuca tytana
i pójdę na dno — nad mój grób wypłynię,
jako jedyny wieniec — czapka kapitana — — —

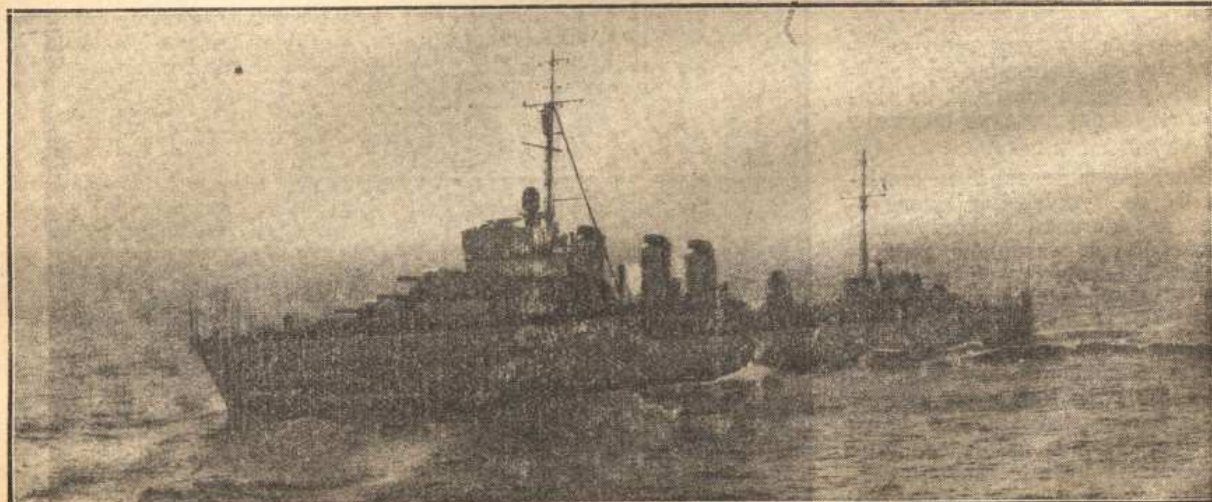
przeciętnie po 18 gr. rocznie, czyli 1,5 gr. miesięcznie, co w żadnym wypadku nie można nazwać wielkim obciążeniem nawet w dzisiejszych czasach.

Kwota 5.000.000 zł. jest oczywiście bardzo mała w zakresie wydanej pomocy dla rozbudowy floty, stanowi jednak prawie 15 pr. naszego budżetu morskiego, a więc będzie bardzo pożądanym dodatkiem. Oczywiście w razie poprawy położenia ekonomicz-

go, kwota ta może się znacznie powiększyć.

Przyczyni się ona jednak nie tylko do powiększenia naszego stanu posiadania na morzu. Sam fakt zbiórki świadczyć będzie na zewnątrz o doniosłości dla nas spraw morskich i o niezłomnej woli społeczeństwa obrony naszych praw wszystkimi środkami.

RAFAŁ CZECHOŹ.
K mdr. ppor. w st. sp.



O. R. P. „Wicher” na pełnym morzu

morze hartuje ludzi i narody

DO GDAŃSKA!

Objęcie w Gdańsku władzy przez stronnictwo nacjonal-socjalistów pogłębia jeszcze niepokój i troskę, jaką odczuwamy wszyscy wobec spraw wolnego miasta.

Polityka prawie wszystkich senatów gdańskich przyczyniła się do tego, że opinia polska uważa wolne miasto za źródło stałych trudności zarówno gospodarczych, wewnętrznych jak i zewnętrznych, na terenie międzynarodowym.

Duży kapitał sympatii, dobrych wspomnień, sentymentów i czynnej gotowości do współpracy został w ten sposób, z winy Gdańska, w Polsce roztrwoniony, a cierpliwość nasza była niejednokrotnie narażona na ciężką próbę. Obecnie problemat naszego dostępu do morza przez port gdański traktowany jest przez nas na zimno. Uczymy się liczyć. Rachujemy własne siły.

Oceniając sytuację obecną stosunków polsko-gdańskich zwracamy, z natury rzeczy, uwagę na wielkie niebezpieczeństwo niemieckie. Rzesza, bez względu na zmiany rządów i form konstytucyjnych dąży i dążyć będzie do owładnięcia Gdańskiem. Cały naród niemiecki, bez względu na przemijające nastroje, czy prądy polityczne chce Gdańska. Socjaliści nie różnią się pod tym względem od niemiecko-narodowych, a komuniści od nacjonal-socjalistów.

W Wolnem Mieście również istnieją elementy łakomie oglądające się na Rzeszę.

Gdańsk był przez lat zgórą sto pod panowaniem Prus. Przez ten czas miasto zmieniło swój charakter. Odłączone od Polski przestało być centrum handlu. Administracja niemiecka nadała mu cechy garnizonowo - biurokratyczne. Wojskowi i urzędnicy zastąpili kupców, którzy wynieśli się na zachód, do portów uprzywilejowanych, do Hamburga i Bremy.

Nowa warstwa kupiecka, zdolna do spełnienia tej roli, jaka jej przypada w obecnym układzie stosunków jeszcze się nie zdążyła utworzyć. W Gdańsku przeważa żywioł byłych wojskowych i dawnych pruskich urzędników. Nie oczekują oni dla siebie niczego od Wolnego Miasta i Rzeczypospolitej. Natomiast ludzą się, że powrót do Niemiec poprawi ich sytuację. Ten żywioł jest główną

ostoją sympatii do Rzeszy i podporą wszelkich poczynań w kierunku przyłączenia Gdańska do Prus.

Polska jest zdecydowana utrzymać Gdańsk za wszelką cenę.

W żadnej sprawie naród polski nie jest tak jednomyślny. Przy każdej sposobności, gdy zbierze się kilkunastu, kilkuset czy kilkadziesiąt tysięcy Polaków powtarzane są rezolucje, wyrażające gotowość do ofiar najdalej idących dla utrzymania nieczem nieskrepowanego dostępu do morza.

W rezolucjach tych społeczeństwo wzywa zwykle rząd do obrony naszych praw i stwierdza, że energiczne postępowanie znajdzie zawsze w Polsce zrozumienie i poparcie.

Rezolucje te, świadczące chlubnie o patriotyzmie i wrażliwości obywatelskiej wobec jednego z najważniejszych problemów bytu odrodzonej Rzeczypospolitej mają jednak dwie właściwości, na które musimy zwrócić uwagę.

Pierwszą z nich jest przerzucenie ciężaru sytuacji na rząd.

Druga — to gotowość do ofiar, których może wymagać chwila niebezpieczeństwa, chwila walki zbrojnej.

Ale rezolucje te nie mówią nic o tem, co mamy robić już obecnie, codziennie, w każdej chwili, aby sytuację naszą nad morzem gruntować, a zwłaszcza, aby umacniać ją w Gdańsku, który jest punktem najbardziej zagrożonym.

Piękna to i wzniosła rzecz, gotowość do ofiar z krwi i mienia. Jest rzeczą oczywistą, rozumiejącą się bez słów, że naród jest do takich ofiar w każdej chwili gotowy, aby bronić swoich praw. Bez zarozumiałości powiedzieć można, że my lepiej rozumiemy to, niż inne narody, gdyż mamy piekące doświadczenie niedawnej przeszłości, które wyostreza nasze uczucia i podnieca czujność.

Ale byłoby niezrozumieniem naszych obowiązków i złą oceną interesów, gdybyśmy ograniczali się do obrony naszych praw tylko w chwili decydującej, gdy są one bezpośrednio zagrożone...

Walka o prawa nie wystarczy.

Na to, aby prawa te miały istotne znaczenie, aby nie były martwą literą i beztreściwym zestawieniem słów trzeba je stale urzeczywistniać.

Ta niewątpliwa prawda jest szczególnie prawdziwa w stosunkach polsko-gdańskich.

Nic nam nie przyjdzie z naszych uprawnień w Wolnem Mieście, z konwencji i umów mozołnie zawieranych i uporczywie bronionych przez rząd, na nic się nie zdadzą sprawy, wygrywane w Genewie czy przed trybunałem haskim, jeżeli naród polski praw tych nie będzie stale, codziennie wykonywał, jeżeli nie będzie napępiał ich treścią, realizował i ożywiał. Uschną one, zamienia się w słowa bez treści, w szereg czarnych znaczków na papierze, pozbawionych wszelkiego znaczenia praktycznego.

Jeżeli chcemy utrzymać Gdańsk, a więc wolny dostęp do morza, o więc mieć swobodny oddech i nie stać się kaleką wśród zdrowych narodów, przeznaczonym na wyzysk obcych i zagładę, — to nie możemy ograniczać się do zapowiedzi, że bronąć będziemy tego miasta przeciw zaborszym cudzym apetytom.

Trzeba do Gdańska iść. trzeba tam być, tworzyć tam nowe życie i zająć to miejsce w polskim gospodarstwie, którego Gdańszczanie zająć nie chcą, czy nie umieją.

Jedynej rzeczy, której powinniśmy się domagać od naszego rządu jest to zapewnienie polskim twórczym elementom w Gdańsku odpowiednich warunków rozwoju, a bezpieczeństwa życia i mienia przede wszystkim. Jest to zupełnie osiągalne i napewno od spełnienia tego obowiązku rząd się nie uchyli.

Ale wszystko pozatem musi zrobić społeczeństwo polskie. Musi ono swój stosunek do Gdańska ożywić. Musi stanąć do współzawodnictwa, aby odsunąć element, który jest wrogi dla nas nastrojony i który utrudnia naszą pracę.

Gdynia odjęła Gdańskowi charakter monopolisty i uniezależniła od jego kontroli nasz ogromny handel zamorski.

Teraz przychodzi kolej na Gdańsk. Musimy uniezależnić się od gdańskiego pośrednika, który nie chce zrozumieć ani naszych, ani własnego interesu.

Tej wielkiej konieczności społeczeństwo polskie, a w pierwszym rzędzie polski kupiec, przemysłowiec i rzemieślnik muszą spojrzeć

Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej

prosto w oczy. I muszą sobie powiedzieć, że obowiązkiem ich jest zainicjować nowy rozwój polskiego życia gospodarczego w Gdańsku, — czyniącego zadość potrze-

bom Rzeczypospolitej.

Prawo polskie w Gdańsku musi być nie tylko bronić, ale i wykonywane. Wykona je naród polski przez swój natychmiastowy, co-

dzienny, twórczy wysiłek.

STANISŁAW ZALEWSKI,
Przewodniczący Sekcji Gdańskiej
Ligi Morskiej i Kolonijalnej.

UTRWALIĆ I ROSZERZYĆ ZDOBYTE STANOWISKO

Nie trzeba już dzisiaj uzasadniać doniosłości zagadnienia morskiego w Polsce.

Wybitny udział czynnika morskiego we wszystkich dziedzinach naszego życia, a zwłaszcza w dziedzinach gospodarczej i politycznej, w ciągu ubiegłych lat potwierdzony został ciągłym szeregiem bezspornych faktów.

Dyskusje zasadnicze, czy i w jakim stopniu jest nam potrzebne morze, porty, flota wojenna i handlowa, rybołówstwo dalekomorskie i t. p. powoli przechodzą już do historii.

Natomiast dzień dzisiejszy stawia nas wobec troski o zapewnienie, pod zdobyte dotychczasowe i dalsze poczynania morskie, takich podstaw, które zapewniłyby Polsce właściwe dla jej interesów gospodarczych i politycznych miejsce na morzu.

Konkretnie troska ta sprowadza się do dwóch podstawowych zagadnień, pozostających ze sobą w ścisłej współzależności: programu i ludzi. Program zależy jest od tego, kto będzie go wykonywał, ludzie winni odpowiadać wymaganiom stawianym przez program jego realizatorom.

Cieężar gatunkowy zagadnienia, jego stadium wciąż jeszcze pionierskie, niesłychanie trudne warunki realizacji zamierzeń, zaostreżone krytyczną sytuacją w żegludze międzynarodowej, odpowiedzialność przed historią, wymagają i wymagać będą stale licznego zastępu ludzi o pierwszorzędnych walorach fachowych i osobistych. Jak wielkiego i różnorodnego zasobu sił ludzkich wymaga udział „w państwie morskiem”, daje wyobrażenie wyliczenie chociażby tylko kilku z tych różnorodnych dziedzin, które składają się na pojęcie żegludgi morskiej.

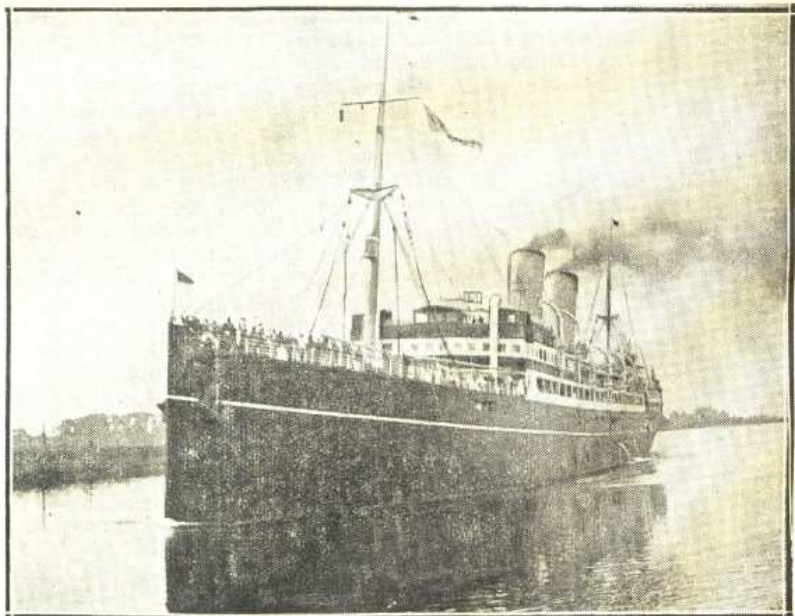
Już tylko trzy podstawowe elementy, które to są morze, statki i porty, a więc: dojazdy do portów, kanały, latarnie morskie,

walka z zamulaniem i lodem, służba hydrograficzna i meteorologiczna, ratownictwo, stocznie okrętowe, zakłady budowy maszyn okrętowych, budownictwo i eksploatacja portów z całymi kompleksami różnorodnych urządzeń i mechanizmów, wszelkimi odmianami środków transportowych, aparatem handlowym i t. p., szkolnictwo morskie różnych szczebli i specjalności — wymagają odpowiedniego i bardzo różnorodnego aparatu ludzkiego, który ma za zadanie codzienne rozwiązywanie zagadnień wielkich i odpowiedzialnych. A gdy zważy się, że każde z nieskończonej ilości ogniw tego łańcucha z kolei stwarza kompleks nowych zagadnień, sprawa przygotowania i doboru personelu nabierze należącego oświeślenia.

Wątpić, czy potrzebny dla naszych zamierzeń element ludzki znajdziemy w dostatecznej ilości, nie mamy powodów. Ludzi idei w Polsce nie brak. A tacy tylko

mogą wchodzić w rachubę. Bo zgóry musimy zdać sobie sprawę z tego, że każdy kto zechce pracować na morzu winien być przygotowany do pracy bardzo intensywnej i do ekwiwalentu za nią bardzo skromnego. Nigdy nie byliśmy państwem bogatym, a dziś jesteśmy niemniej, niż kiedykolwiek dotąd, tembardziej więc pragnąc zrealizowania wielkich zamierzeń nie możemy pozwolić sobie na wysokie płace. Marynarz, czy urzędnik, inżynier czy robotnik portowy, każdy kto zechce pracować na morzu musi zdawać sobie z tego sprawę. Jako w pewnym stopniu współtwórca tego warsztatu pracy winien zgóry być przygotowany do wyrzeczenia się doraźnych korzyści. Inne ustosunkowanie się, znajdujące wyraz w dążeniu do uzyskania natychmiastowych osobistych korzyści za wszelką cenę, musi być zgóry wykluczone.

Co się tyczy programu — to ujmujemy go krótko: dążymy do



Parowiec transatlantycki Linji Gdynia — Ameryka „Kościuszko” w kanale Kilon skim.

Pamiętaj o funduszu Akcji Kolonjalnej

posiadania takiej floty handlowej, która byłaby zdolna przewieźć co najmniej 50 proc. ilości naszego obrotu towarowego¹⁾. Jak się to wyrazi liczbowo?

Dziś, gdy tonaż polskiej floty handlowej liczy okragło 60.000 ton rejestrowych brutto, pod banderą polską przewożymy 7,5 proc. swych obrotów towarowych na morzu. Gdyby więc nateżenie naszych obrotów morskich nawet nie wzrosło, to, aby przewieźć wspomniane 50 proc., musielibyśmy dzisiejszą flotę powiększyć prawie siedmiokrotnie, t. j. do liczby około 420.000 ton rejestrowych brutto. A przecież jesteśmy dopiero w zaraniu naszej ekspansji handlowo-morskiej, przecież kupiec i przemysłowiec polski dopiero niedawno wyszedł z ciasnych ram handlu śródlądowego, by zacząć kroczyć po nowej drodze. On też z pewnością już w najbliższej przyszłości głównie decydować będzie o losach polskiej floty handlowej, o etapach jej rozwoju i kolejności tych etapów. Tak, jak przed handlem i przemysłem polskim, pomimo barier celnych stałe otworem prawie cały świat, tak też i przed flotą handlową zarysowują się światowe szlaki. Zdobyć każdego nowego większego rynku — to praca dla statku, nieraz dla całej linii nawet. Morze Śródziemne, Bliski i Daleki Wschód, porty Afryki zachodniej i południowej, zachod-

nie wybrzeże Ameryki Południowej, bawełniane porty zatoki Meksykańskiej — oto kierunki nowych szlaków dla naszych linii regularnych, oto wytyczne programu na dalszą metę.

Na dziś zaś — utrzymanie dorobku dotychczasowego: linie bałtycka i zachodnio-europejska, linie angielskie i Linia Gdynia — Ameryka.

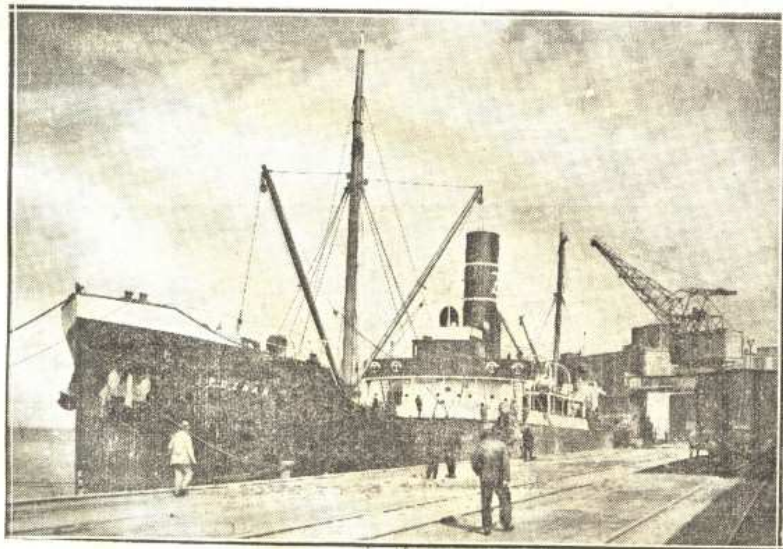
Bowiem najbliższe miesiące, a kto wie może i lata, nie wróżą wbrew niektórym opiniom dobrych czasów. Jakkolwiek rola żegluga morskiej w dobie obecnej w stosunku do lat przedwojennych wzrosła niewspółmiernie, to jednak chwilowo nie jest ona interesem rentownym.

Różnica pomiędzy zdolnością przewożową światowej floty handlowej a towarowymi i pasażerskimi obrotami światowymi doszła w r. 1932 do niebywalej dotąd rozpiętości. Z 70 milj. ton rejestrowych brutto floty światowej 22 proc. stoi na uwiezi, nie mając zupełnie zatrudnienia. Pozostałe 78 proc. pływa często z napół pustymi ładowniami i kabinami pasażerskimi. W tych warunkach konkurencja bander, dość ostra nawet w czasach względnej pomyślności, urosła w niesłychany sposób. Towarzystwa, które płacą dywidendę, należa do wyjątków, wiele nawet poważnych przedsiębiorstw uległo całkowitej likwidacji. Reszta jednak, wspo-

magana przez państwa, walczy rozpaczliwie w oczekiwaniu na poprawę konjunktury. To też najważniejsze szlaki morskie pomimo strat eksploatacyjnych są nadal obsługiwane przez statki, stanowiące ostatni wyraz techniki. Walka odbywa się nie tylko przez konkurencję cen, lecz i przez konkurencję udogodnień dla pasażera i towaru. Taniej, szybciej i wygodniej — oto hasła, pod którymi odbywa się wyścig żegluga za klientem. W wyścigu tym, jak wspomnieliśmy, ubyłoby dotychczas 22 proc. tonażu floty światowej. Nie ulega wątpliwości, że ubędzie jeszcze więcej — wielu nie starczy ani zasobów materialnych, ani sił psychicznych, by w tej wyczerpującej walce i nerwy walczyć wytrwać do końca. Zadaniem naszym jest i będzie znaleźć się wśród tych, co przetrwali, wśród tych, co mieli dostateczną wolę zwycięstwa, chociażby kosztem poważnych ofiar. Państwo, które jest właścicielem znacznej większości naszej floty, już się zdecydowanie wypowiedziało. Nie wymaga narazie zysków materialnych, pokrywa straty. Ma jednak możliwości o graniczone. I dlatego wolno mu żądać, by mu pomogły wszystkie elementy kalkulacji, a między innymi załogi okrętowe i personel towarzystw żeglugowych. Musi przyjąć z pomocą załadowca, który nie powinien poskąpić trudów, by cenniejszy ładunek z Polski do Polski szedł na statku pod polską banderą.

Ofiarność i tylko duży, wspólny wysiłek może zapewnić nam podstawy konieczne do utrzymania dzisiejszego stanu posiadania i do dalszej rozbudowy. Jeśli się na nie zdobędziemy, słowo „kryzys“ będziemy mogli wykreślić ze swego słownika morskiego.

FELIKS ROSTKOWSKI.



Statek Żegluga Polskiej „Poznań“ w porcie gdyńskim.

DUSZA BUDOWNICZYCH LACKIEGO PAŃSTWA URODZIŁA SIĘ NIE W GÓRACH, ANI TEŻ W LASACH, LECZ NA ZIELONYCH PAGÓRKACH RUJANI (RUGJI), SKĄD OTWIERAŁ SIĘ WIDOK NA BEZKRESNE BŁĘKITY MORZA.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Morze to wielkość i bogactwo narodu

MŁODZIEŻ A MORZE

Profesor Politechniki Warszawskiej, inż. Antoni Ponikowski, były Premier i były Minister Oświaty, skreślił łaskawie na naszą prośbę następujący apel w sprawie morza do młodzieży polskiej.

REDAKCJA.

Zmieniają się czasy, zmieniają się stosunki, ale w życiu dobro i zło zawsze zależą od dobrej i złej woli ludzi. Dla niejednej wielkiej sprawy wielkie znaczenie ma dobra wola Młodzieży, świadomie ku niej skierowana. Szczególnie, jeżeli chodzi o propagowanie nowej idei, albo idei z niedostateczną energią przez społeczeństwo prowadzonej, udział Młodzieży wiele może zaważyć na szali. Wzmacniając energię kinetyczną pewnej sprawy, Młodzież zbliża ją do zamierzonego celu.

przed trzydziestu paru laty. Wówczas przed trzydziestu paru laty. Wówczas czas nie cała Młodzież z Królestwa i Kresów odbywała studia w Warszawie. Poza niewielką częścią, która mogła pozwolić sobie na studia na Zachodzie, poważna jej część udawała się na studia do Rosji, przede wszystkim do Petersburga i Moskwy, gdzie dobre siły naukowe profesorów i nieraz doskonale postawione pracownice uniwersyteckie, dawały lepsze warunki dla studentów, niż ówczesny Uniwersytet Warszawski. Po zamknięciu Szkoły Głównej tylko mała część profesorów Polaków weszła do Uniwersytetu, który w nowej swej postaci był uczelnią rosyjską, gdzie profesorów Polaków pozostawiono tylko na wymarcie. Jeżeli chodzi o studia techniczne, to do r. 1898, t. j. do założenia Politechniki Warszawskiej, Młodzież nasza musiała szukać wiedzy „w Instytutach” w Rosji.

Młodzież, studująca w Rosji, z natury rzeczy poznawała bliżej stosunki rosyjskie, wchodziła w kontakt z temi stosunkami, i ponieważ w Rosji był wielki popyt na siły fachowe, przyjmowała tam posady. Była to linia najmniejszego oporu, pracować tam, gdzie pracowników poszukują, a nie, gdzie każe obowiązek. Odplyw inteligencji polskiej do Rosji był zjawiskiem zrozumiałym,

bo szereg stanowisk w kraju był dla nas zamknięty, nie mniej jednak było to dla Polski szkodliwe, bo groziło odpływem wielu najlepszych sił ze szkoda dla pracy w kraju.

Wtedy właśnie nadszedł okres wielkiego ożywienia w tajnej i napół jawnej pracy Młodzieży, jak Bratnia Pomoc, i Spójnia w Uniwersytecie, Zjednoczenie w Politechnice. Pewna część Młodzieży zrozumiała, czym grozi masowy odpływ zdolnej Młodzieży na Wschód i postanowiła z tem walczyć. Z jej grona wyszła inicjatywa, i Zjednoczenie ogłosiło konkurs na pracę pod tytułem: „Praca w Kraju dla Kraju, jako obowiązek inżyniera Polaka”.

Powstało wśród Młodzieży wielkie poruszenie, sprawa była omawiana w najszerszych jej kołach, dyskutowano gorąco, a nawet namietnie, i jako rezultat tego powstał silny prąd za zdobywaniem pracy w Kraju. Mimo, że trudniej było zdobywać ją tu, niż w Rosji i mimo, że tam łatwiej było zrobić t. zw. karierę, opinia Młodzieży stała się wyraźna i zdecydowana. Odtąd ci, co szli do Rosji, tłumaczyli się przed opinią i przed samymi sobą, że zmuszają ich do tego wyjątkowe warunki, a przy tem, że jeśli opuszczają Polskę, to tylko na pewien, zgóry określony okres czasu.

Zmieniły się czasy. Mamy Niepodległość i wielkie, potężne, nieraz zupełnie nowe zadania przed sobą. Do takich zadań należy *Polskie Morze*.

Całe społeczeństwo wie i rozumie dobrze, że morze jest dla Polski tem, czem jest powietrze dla życia, że to daje jej głęboki oddech na wewnątrz i swobodę wyjścia na szeroki świat. Mimo to naród nasz, jako całość jeszcze nie czuje dostatecznie tej sprawy tak, żeby stała się arterią nie tylko w życiu państwowem, ale i w życiu całego narodu. Złożyło się na to wiele przyczyn historycznych, a najbardziej długa niewola, która oddaliła nas od naszego morza. Praca działaczy narodowych Zachodniej Polski nad utrzymaniem świadomości narodowej Kaszubów, była najsilniejszą nicią, wiążącą Polskę z morzem. Nawet zwykły ruch turystyczny do morza nie sięgał poza Gdańsk i Sopoty. Dopiero na niewiele lat przed wojną Warszawa odkryła śliczną wioskę Gdynię, stary Puck i ciche osady rybackie na Helu.

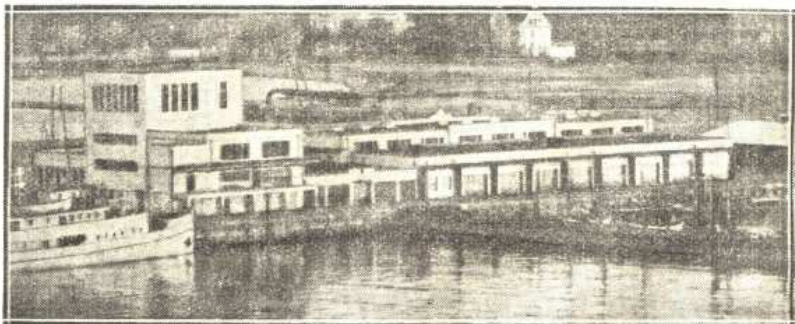
Teraz musi się dokonać wielki zwrot w duszy polskiej, zwrot myśla i czynem do tego, żeby nowa Gdynia i całe nasze morze stały się ogniskiem, zestrzelającym polskie uczucia, myśli i dążenia.

Niech cała Młodzież stanie tu do pracy.

Bez względu na kierunek studiów i na przyszły fach, niech Młodzież sprawę naszego morza stawia na pierwszym miejscu.

Hasło „wszystko dla naszego morza” niech przejdzie przez wszystkie serca Młodzieży.

ANTONI PONIKOWSKI



Chłodnia i hala rybna w porcie gdyniskim

Morze i kolonie — to potęga Polski

WARTOŚCI WYCHOWAWCZE SPORTÓW WODNYCH

WYWIAD Z DYREKTOREM P. U. W. F. i P. W., P. PLK. DYPL. W. KILIŃSKIM

Liga Morska i Kolonialna, przez swą sekcję wychowania wodnego, rozwija ostatnio — jak wiadomo — ożywioną działalność w kierunku przyciągnięcia do wody możliwie najszerzej rzesz społecznych, w pierwszym rzędzie młodzieży, aby przez życie się z żywiołem wodnym zbliżyć niejako społeczeństwo polskie do morza. W związku z tem zadaniem, jakie między innymi organizacja nasza sobie wytknęła, zwróciliśmy się do dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego, p. pułkownika dypl., Władysława Kilińskiego, z prośbą o udzielenie swej opinii dla czytelników „Morza” na temat wychowania wodnego. Na postawione sobie pytania p. plk. Kiliński udzielił uprzejmie następujących odpowiedzi:

— Jak Pan Pułkownik zapatruje się na kwestję wychowania wodnego społeczeństwa, w pierwszym rzędzie młodzieży, którą to kwestję Liga Morska i Kolonialna wysuwa ostatnio na jedno z czołowych miejsc w swych pracach? — zapytaliśmy na wstępie.

— Obudzenie zamiłowania do sportów wodnych i turystyki wodnej — brzmiała odpowiedź Pana Pułkownika — uważam za sprawę pierwszorzędnej znaczenia. W antycznej Helladzie uważano człowieka nieumiejącego pływać za istotę upośledzoną. Tak powinno być i dzisiaj. Poza tem rozbudzone zamiłowanie do wody winno szczególnie w naszym narodzie wyrażać się w czynnej tęsknocie do sportowego opanowania żywiołu morskiego, bez czego nie może być mowy o rozumnej ekspansji morskiej.

Wszakże zdajemy sobie sprawę z tego, że niedocenywanie ważności tej ekspansji było jednym z historycznych grzechów głównych dawnej naszej Rzeczypospolitej. Mocarstwem może być tylko taki kraj, którego bandera powiewa wszędzie. Akcja Ligi Morskiej i Kolonialnej ma więc znaczenie państwowe, ale i sportowe, w czym cieszyć się winna

gorącym poparciem całego społeczeństwa, a w niem szczególnie świata sportowego.

— Jakie walory posiadają sporty wodne dla kształtowania charakterów i wychowania fizycznego młodego pokolenia?

— Sporty wodne i turystyka wodna bezwzględnie kryją w sobie nieprzecietne wartości wychowawcze. Z punktu widzenia kultury fizycznej są ćwiczeniem wymarzonem. Pozwalają sporty wodne rozwijać wszechstronnie i harmonijnie cały organizm i odbywają się w idealnych warunkach higienicznych. Przebywanie na świeżem powietrzu, na słońcu, w turystyce wodnej, częste nocowanie w prowizorycznym namiocie, zwalczanie pewnego niebezpieczeństwa, którem jest zawsze żywioł, zbliżenie do przyrody, poznanie kraju, a do tego życia — lekcja odwagi, panowania nad sobą, zimnej krwi, energii, a więc wychowywania cech, którebyśmy chcieli widzieć w każdym młodym Polaku — to tylko urywkowo rzucane wspomnienia duchowe oblicze sportów i turystyki wodnej.

— Jaki jest w tej dziedzinie dotychczasowy dorobek Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego?

— Od początku swej działalności starał się P. U. W. F. i P. W. zwracać młodzież ku wodzie i morzu. Budował więc, czy też pomagał w budowie pływalni i przystani, rosnących w kraju bardzo szybko i organizował liczne kursy dla instruktorów pływackich i żeglarskich. Dla tego celu utworzył nawet dwa — dziś już poważne i w niebyłaki sprzęt zaopatrzone — ośrodki: morski w

Gdyni i żeglarski na jeziorach Trockich.

Szczególną uwagę poświęcił P. U. W. F. i P. W. unormalizowaniu budów wodnych i sprzętu. Ustalono więc racjonalne typy pływalni i przystani, wygotowano wzorowe plany, opracowano typy kajaków, możliwych do wyrobu we własnym zakresie i tanim kosztem, pobudzono wytwórczość krajową i przeprowadzono liczne kursy domowego wyrobu sprzętu.

Pływanie, wioślarstwo i żeglarstwo są szeroko uwzględnione w tabeli minimum Państwowej Odznaki Sportowej. Urząd organizuje przez podległe mu organy liczne wędrownie obozy kajakowe. Nadto przychodziliśmy i przychodzimy z finansową pomocą Związkowi Pływackim, Wioślarstwu, Żeglarskiemu i Kajakowemu, a obecnie pomagamy Lidze Morskiej i Kolonialnej w organizowaniu spływu „przez Polskę do morza”, który zapewne stanie się wielką manifestacją przywiązania Polski do swego morskiego wybrzeża.

— Jakież są plany na najbliższą przyszłość Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego w zakresie wychowania wodnego?

— W najbliższej przyszłości zamierzamy dalej wytrwale kontynuować poczynania dotychczasowe, mające na celu pogłębienie znajomości i przywiązania Polaka do morza, jeziora i rzeka.

Realność i racjonalność zamierzeń obok interesu mas jest naszą wytyczną działania. — a więc przede wszystkim warsztaty pracy: budowa urządzeń, udostępnienie sprzętu — obok szkoły kierowników: przodowników i instruktorów sportów wodnych,

**ZAPISUJCIE SIĘ
DO LIGI MORSKIEJ
I KOLONIALNEJ!**

MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCEANY

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NA MORZU

Drogi ruchliwego i czynnego życia Marszałka Piłsudskiego prowadziły niejednokrotnie do krajów dalekich i na morza dalekie. Dla jego bujnego temperamentu i rozległych horyzontów nie istniały odległości, a świat stawał się nieledwie króliczym wybiegiem. W jego mózgu rodziły się myśli, ogarniające całą kulę ziemską, to też nie dziwne, że w różnych okresach swego życia objechał ją niemal całkowicie. Już jako dwudziestoletni młodzieniec wyruszył w swą pierwszą podróż zamorską — do Anglii. Popłynął pod banderą holenderską. Dopiero w trzydzieści siedem lat później stanął po raz pierwszy na pokładzie okrętu polskiego, tym razem okrętu wojennego. Między temi dwiema datami: 1894 i 1930 r. znalazło

się szereg innych, związanych w jego życiu z podróżami morskimi. Oprócz wielokrotnie powtarzanych, drobniejszych wyjazdów odbył jedną wielką podróż morską w roku 1904. Była to podróż z Anglii przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wyspy Hawajskie do Japonii i z powrotem przez Kanadę do Europy. Marszałek Piłsudski wspomina tę wyprawę często, zachowując o niej żywą i miłą pamięć.

Wszystkim jest znana podróż Marszałka Piłsudskiego, odbyta w roku 1930 na wyspę Maderę. Droga z Lizbony do Funchalu odbył wówczas na portugalskim okręcie „Angola”, a powrót do Polski — na okręcie wojennym „Wicher”. W dwa lata później wyjechał Marszałek na wypoczynek do Egiptu. Tym razem prze-

był czterech morza: Czarne, Marmara, Egejskie i Śródziemne. Jako środek lokomocji służył mu rumuński okręt pasażerski „Romania”. I to była ostatnia, jak dotychczas, podróż morską Marszałka Piłsudskiego.

Los przeznaczył mi wspaniałą możliwość obserwacji reagowania Marszałka Piłsudskiego na wszelkie zjawiska podróży. Miałem szczęście towarzyszyć mu na lądzie i na morzu: w samochodzie, w wagonie kolejowym i na okręcie. Wraz z nim zwiedziłem Maderę, Rumunję, Turcję, Grecję i Egipt. W Marszałku Piłsudskim zachwyciła mnie ogromna wprost wrażliwość. Niewielu ludzi posiada głęboko zakorzenioną ciekawość do zjawisk nowych. Zwykle człowiek, znalazłszy się w kraju obcym, traci bardzo szybko



W drodze z „Angoli” do portu w Funchalu
Fot. kpt. Lepecki



Na wypoczynku na Maderze
Fot. kpt. Lepecki

MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA



Po powrocie z Madery Marszałek Piłsudski opuszcza pokład O. R. P. „Wiścher”

poczucie obcości i zdolność obserwacji. Jedynie nieliczni chwytają różnice pomiędzy tem, co spotykają w kraju obcym, a tem, co widzieli w swoim. Otóż Marszałek Piłsudski zachowanie to poczucie obcości w formie najdoskonalszej.

Mówiąc o wrażliwości i zdolności odczuwania piękna przyrody i jej zjawisk, wiemy jak z latami ulegają one w duszy ludzkiej redukcji. To, co w dwudziestym roku życia wydawałoby się nam szczytem szczęścia, w czterdziestym zaledwie sprawia nam zadowolenie, a w sześćdziesiątym — przechodzimy koło tego obojętnie. Marszałek Piłsudski przy swoich sześciu z okładem krzyżach zachował wrażliwość

młodzieńca. Gdy patrzył na chmurami okryty szczyt Pico Ruivo na Madery, czy to na Akropol w Atenach, czy też na Nil w Egipcie, wydawało mi się, że stoi przedemną nie człowiek, który strawił pół wieku w twardej służbie Ojczyzny, lecz młodzieniec o duszy radosnej, cieszący się pięknem natury. I nie było to z mojej strony złudzeniem, gdyż Marszałek Piłsudski naprawdę zachował do dnia dzisiejszego świeżość odczucia i wrażliwość taką, jaką wyniósł ze swego rodzinnego Żulowa.

Tym charakterystycznym cechem charakteru towarzyszy w Marszałku Piłsudskim duża łatwość znoszenia podróży morskich. Ja, chociaż mam za sobą wiele bardzo dalekich reisów, nie mogę się w tem ani porównać z nim. W przeciwieństwie do większości ludzi, — nie cierpi on zupełnie na chorobę morską. Załogi okrętów spoglądały na niego zawsze ze zdziwieniem, zapytując mnie, czy Marszałek był dawniej admirałem.

Podróż morską zniewala do zapuszczenia spojrzenia w odległy horyzont i do marzeń. Z chwilą podniesienia kotwicy człowiek odrywa się od wszystkich spraw „ziemskich”, które też bez jego woli błędą i traca znaczenie. Temu morskemu prawu podlegał niewątpliwie i Marszałek Piłsudski. I on, stając na pokładzie, spoglądał w dal, a z wyrazu jego zamysłonych oczu można wnioskować, że w chwili tej znajduje się o sto mil od teraźniejszości i rzeczywistości.

Trudno, a właściwie nawet niemożliwe jest mówić za kogoś o jego stosunku do pewnych zjawisk, tem trudniej jest mówić wówczas, gdy tym „kimś” ma być Marszałek Piłsudski. To też o stosunku jego do morza mógłby powiedzieć tylko on sam. Niewątpliwie tylko wydaje mi się, że posiada on głęboko ugruntowaną pewność, że morze jest dla Polski skarbem i wyrazem jej znaczenia mocarstwowego.

KPT. MIECZYSLAW B. LEPECKI



Na pokładzie „Romanji” u wybrzeży Grecji podczas rozmowy z Posłem R. P. Jurjewiczem

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



UCIECZKA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO Z GDAŃSKA

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



Dzięki uprzejmej pomocy prezesa „Płockiego Tow. Naukowego”, dr. Macieszy i prof. B. Jędrzejewskiego — zapoznałem się w plockiej Bibliotece im. Zielińskich z ciekawym zbiorem rękopisów z XVII w., oprawnych w tom dobrze zachowany (płótno i skóra), mający tytuł: „Wiadomości Polityczne o d. r. 1729 do 1734. Rękopism do Biblii T. K. P. N. ofiarowany — A. M.”

Tom ten jest zbiorem rozmaitych wiadomości polityczno-dyplomatycznych, dotyczących przede wszystkim burzliwego okresu walki o tron polski między Augustem III a St. Leszczyńskim. Wiadomości zapisane przez kilka rak, mają wybitną tendencję polityczną, wypowiadającą się za sprawą Leszczyńskiego. Większość tych wiadomości zdaje się pochodzić od osoby, bliskiej ówczesnemu prymasowi, Teodorowi Potockiemu, który był jednym z najgorliwszych stronników króla Stanisława.

Wśród rękopisów znajduje się bardzo interesująca, szczegółowa relacja ucieczki St. Leszczyńskiego z Gdańska, oblężonego przez sprzymierzone wojska rosyjskie i saskie, (Kwiecień-czerwiec 1734 r.). Relacja ta jest dosłownym przekładem listu, pisanego przez króla Leszczyńskiego po francusku do jednego z przyjaciół. Podaje ją poniżej.

PRZEMYŚLAŃ MACZEWSKI

„Będąc wyperswadowany u siebie o Twojej niespokojności dla wyjścia swego z Gdańska, powinienem afektowi Twemu opisać, które czynię, z którego możesz sądzić o wszechmocnej Rece Boskiej, która nas utrzymuje, gdy ustaje możność ludzka. Wiem, że mi zadają nieroztropność w tym, że czekał ostatnich rzeczy, ale kiedy sumienie, honor i interes Ojczyzny w nas rządzą, trzeba myśleć o ostrożności przeciw niebezpieczeństwu i przenosić ubezpieczenie osoby swojej na te trzy maxymy, które człowieka czynią pocziwym.

Oprócz, że czekał odednia do dnia sukursu i żebym był utracił wszystką nadzieję odebrania jego przez moje nagłe uniknięcie się, stworzyłbym też bramę nieprzyjacielowi, wychodząc z miasta, które dla obrony tylko osoby mojej wytrzymywało obleżenie. A tak wszystką próżność chwały ze stałego serca odrzućwszy, trzeba było utrzymywać, żebym dał czas do sukursu, któregośmy się spodziewali, albo się zagrześć w ruinach miasta z odważnemi jego obywatelami i z

mojemi kochanemi Polakami, którzy z swojemi żonami i dziećmi dzielili się nieszczęściem mojem.

Trwałem w tej rezolucji aż do niepocziwego poddania Mindy¹⁾, która przez swoją kapitulację przymusiła miasto, żeby z mojem przyzwoleńiem myślało o swojej. Na ten czas widząc, że to miało odmienić pana, chciałem przez wdzięczność moja użyć mu żalu, gdyby mnie odstępowało, dyspensując go przez wyjście moje z niego, od wierności mnie oddanej, która i utrata życia ich utrzymać już się nie mogła. Troskliwy nadto o wszystkich panów polskich, którzy zdrowie swoje zakładali na konserwacji osoby mojej, gdy nieprzyjacieli w pierwszym punkcie kapitulacji upomniał się wydania osoby mojej — obrałem sobie umknąć się.

W tej okazji doznałem żarliwości tych, którzy mi sa życzliwi z różnych rad, które formowali na wyprowadzenie moje, tak, że nawet dama jedna, która jako prawdziwa heroina powierzając się wieśniakowi, z którym znajomość miała w tym kraju, chciała się przebrać po wiejsku, a mnie udać za męża swego. Podawano mi inszą radę, żebym wziął sto ludzi gotowych na przebiecie się przez nieprzyjaciół, ale ta rzecz sądziłem niepodobną dla inuadacji²⁾ na trzy mile z jednej strony, z drugiej dla kontrowalkacji³⁾ wyciągniętych, które nie podobna było przebyć na koniu. Najlepszy sposób do wyjścia zdał mi się być, który mi podał Imć, pan Posel i udałem się do niego, żebym go wykonał w wieczór dn. 27 czerwca w niedzielę, pod pretekstem, że tam chciał mieć noc spokojną, oddalając się od bomb, które zaczynały padać na moja stancję.

O dziesiątej godzinie w wieczór przestroiwiliśmy się po chłopsku, samą koszulę z grubego płótna wzięwszy na ciało, wyszedłem z domu Posła z generałem Stenflichtem do oficjera, który mnie czekał na wale i na dwóch małych batach przebyliśmy fose. Oficjer nas zostawił za sobą, a sam poszedł przed nami, żeby nas przeprowadzić przez miejsce, na którym był unteroficjer z kilku żołnierzami.

Znagła słysze umawianie się i widzę, że unteroficjer przyłożywszy

się do flinty, mierzy do oficjera, nie chcąc go przepuścić ani tych, którzy za nim szli. Przez zbyt dużą ostrożność swoją musiał mu powiedzieć oficjer, że ja był. Unteroficjer chcąc pewność mieć o tem, poszedł do batu, przypatrywał mi się w twarz, a uznawszy mnie choć po ciemku, uczynił mi wielką rewerencję, życząc drogi dobrej. Ten pierwszy przypadek, że ja był poznany, od unteroficjera, zmieszał mnie, bojącego się, żeby się sekret nie wykazał — i nic mi dobrego nie obiecywał co do bezpieczeństwa osoby mojej.

Pożegnawszy się z oficjerem, płynęliśmy po inuadacji, mając nadzieję, żeśmy mieli przybyć do Wisły i przez nią teje nocy przepłynąć się i o świcie znajdować się daleko od miejsca nieprzyjacielskiego, które było jaknajbliżej miasta. Ale jakie było sturbowanie moje, kiedy chłopstwo po ćwierci mili drogi, zaprowadziło nas do złej chałupy po środku wód i powiedziało nam, że tam trzeba było resztę nocy strawić i później dzień cały, bo już tak było daleko w noc, że podczas niej nie można było przebrać się do Wisły.

Trzeba było być im posłusznym i wysiąść na ład z wielkiem nieukontentowaniem dla malej bardzo ostrożności, któraśmy czynili, wdawając się w oczywiste niebezpieczeństwo. Weszliśmy do izby, a że nieszczęśliwy stan mój nie dał mi spać, nie znajdując kątka nawet wygodnego, żebym się położył, zażyłem tego czasu na zabranie znajomości z moją przeznaczną kompanią, która złożona była z czterech osób. Pierwszy był pryncypał przewodników naszych, który zaraz mi się zdał być jakimś potem nie omylił wielki głupiec. Czynił sobie wielką powagę, nie chcąc, aby mu radzono, ale żeby mu być posłusznym. Radbym się był poddał tej subordynacji, gdyby był nie postrzegł, że ten nasz komendant żadnej wiadomości nie ma o miejscach nieprzyjacielskich, których się chronić potrzeba było, zachęcony tylko wielką nagrodą, która mu Posel obiecał, chciał nas prowadzić na szczęście. Drugi, którego pytałem, toby był, odpowiadał, że był kupiec Bankret, któremu obowiązywałem, że umiał po polsku. Dwaj inni byli dwaj Sznafanowie⁴⁾ — z

¹⁾ Twierdza gdańska u ujścia (Mündung) Wisły do morza.

²⁾ inuadacja — zalew.

³⁾ kontrowalkacja — obwałowanie.

⁴⁾ sznapan — rzeźmieszek, urwalec (z niemieckiego: Schnapphan).

morze hartuje ludzi i narody

ich manieri i fizjonomji — dwaj wielcy kulty. Strawiłem resztę nocy siedząc na ławce, wsparłszy się na Bankrecie, z którym uczyniłem sobie większą poufałość dla polskiego języka, mogąc się z nim według upodobania mego rozmówić.

W poniedziałek rano 28 czerwca wyszedłem z izby, żebym się przypatrzył miastu, którego nie przestano bombardować, uważając sobie żalosne jego nieszczęście z wszystkich dobrych i wiernych przyjaciół, których tam zostawiłem i którzy mieli być przymuszeni do tego, żeby się ogłosili choćby nie radzi — być moimi nieprzyjaciółami. Bolało mnie to tak, gdyby mi wewnętrzności wyrwano. Przyszedszy potem do siebie, nie wiedząc gdzie iść albo co czynić, tak przejęty nieszczęściem, w którym się wdał, nie wytrzymałbym był, gdyby nie wspomagająca łaska Boska.

Kiedy myślę o tem wszystkim, słyszę strzelania po wszystkich bateriach nieprzyjacielskich jako też na flocie ich; także wielkie dawanie ognia z ręcznej strzelby. Osadziłem, że to były ognie tryumfalne dla odebrania Mindy, które mi nie mało pomieszały i miałem serce tak ściśnione, że generał Stenflicht musiał mnie pociągnąć za rękaw i ocucił mi jak z głębokiego snu, chcąc, żebym jechał zia polewkę, która mi zgotował.

Wkrótce przybił do brzegu w małej łodzi swojej Sznafan jeden, powiadając, że był posłany od swego kapitana z małą kartką do generała Stenflichta z dwoma małemi kawałkami wędzonego osoru. Krótka ta kartka miała czyniła winszowanie szczęśliwej podróży, aleśmy żadną miarą dociec nie mogli od kogoś była i jako nas mógł Sznafan znaleźć tam, gdzieśmy byli. Stąd sobie wnosiliśmy zła konsekwencję dla sekretu z naszego wyjazdu wydanego i dla małej ostrożności, którąśmy czynili — dwa punkta wielkie, które były powinny sprzyjać podróży naszej. Bóg tak chciał, żeby nam odjął wszelką ufność w sposobach i środkach ułożonych, abyśmy w niej nie pokładali, tylko w samej Jego Świętej Opatrzności, która nas prowadziła.

Strawiłem ostatek dnia tego w wielkiem pragnieniu, żeby nadeszła noc, na której początku wsiedliśmy w nasze łódki i przebieraliśmy się zawsze przez trzcinę i miejsca nieprzebyte, będąc przymuszeni na każdy moment, gdzie wody nie stało, ciągnąć łódki po kałużach i przeprawiać się do fos, gdzie trochę było głębiny. Około północy przygarbiliśmy się blisko tamy wiślanej, gdzie nasi przewodnicy kazali nam wysiąść na ląd i uczyniwszy

między sobą radę, nam ją nie komunikując, kazali generalowi Stenflichtowi iść piesza ponad tamą z pryncypałem naszej kompanji i Bankretem, który po polsku umiał, a dwaj Sznafanowie wrócili się ze mną do łodzi, czyniąc mi nadzieję, że my się zejść mieli z trzema towarzyszami naszymi za miłą stamtąd.

To rozłączenie wcale mi się nie podobało, sądząc, że mi się więcej widzieć nie miał z generałem Stenflichtem. Rozumiałem, że przebrawszy się do Wisły, było to miejsce naznaczone do przebycia jej, ale nie; bo Nering¹⁾ z drugiej strony był, z któregośmy się wydobyć nie mogli. Po dwóch godzinach uprzykrzonej naszej nawigacji, jakeśmy się oddalili od tamy, pytałem się, gdzie są nasi towarzysze? Odpowiedziano mi, że są przed nami i że się wkrótce z nimi znajdziemy.

Gdy świtać poczęło a we wszystkich domach w okolicy byli Moskwa albo Kozacy, nie mogliśmy nocą przybyć do miejsca naznaczonego do przebycia Wisły. Trzeba było jeszcze zatrzymać się u jednego gburą znajomego moim przewodnikom. Wszedłszy do niego, spytany jeżeli Moskwa tam stoi, odpowiedział, że nie, ale że tu przychodzą często w dzień. Z tem wszystkim trzeba było tam zostać. Jak tylko stanąłem, dwaj moi Sznafanowie zaprowadzili mnie do śpiżni, porzucili mi snop słomy, wymówili, żebym się uspokoił, sami tymczasem chcą straż odprawować i szukać naszych towarzyszy.

Po dwóch nocach niespanych, chciałem zasnąć, ale sposobu nie było, i tak mając postanie bardzo twarde, wstałem i wsparłem głowę na małym okienku, przez które zobaczyłem na dwadzieścia kroków odemnie dwóch moskalów, którzy strzelili koni swoich na łacie. Oficer przechodził się z sześciu kozakami o sto kroków odemnie.

Tak niewdzięczny widok sprawił, że mi się czem prędzej porzucił na mój snop słomy, myśląc, jakbym się mógł uniknąć od tego obłożenia, nie wiedząc, że był bardziej zamknięty, niżeli się spodziewał, bo gospodyni przyszła przestrzegając mnie, żebym żadnego szelestu nie czynił, dlatego, że pięciu kozaków było w tym domu na ściadanin. Na tę przestrożę zostałem spokojnie bez najmniejszego ruszenia się i przez dwie godziny jak tam bawiłem, mogłem z mego śpiżni słyszeć wszystkie ich dyskursy, który mieli o obłożeniu Gdańska.

Jak odeszli, gospodyni podobno z zamknięcia, które mi dano w spi-

chrzu, reflektując się, że to musi być jakaś tajemnica — zwróciła się do mnie i zapytała mnie, skądem przyszedł i kto jestem mówiąc mi, że zrozumiała dobrze z niemieckiego języka, że nie był z tego kraju i że z mojej fizjonomji albo twarzy poznała, że nie był człowiek wiejski. Nie sprzeciwiałem się, żeby o mnie tak trzymała, jak chciała, ale to gorzkie było, kiedy oświadczyła, że się bała o dom swój i że gdyby mnie Moskwa u niej znalazła, spaliłaby go.

We środę, dnia 29^o widząc się samego w onym śpiżni odłączonego od generała Stenflichta, dopiero doznałem, co to za tortura jest nie móc nic czynić, kiedy kto jest czerstwy, i czekać z rozkrzyżowaniem rękami tego, co przyjdzie ma najniebezpieczniejszego. To próżnowanie dodawało mi smutnych refleksji, z których uczyniłem sobie dwie, które me prawdziwie pocieszyły — jedną: że mi Bóg odebrał Stenflichta, tego człowieka, który mi mógł być jakakolwiek pomocą, żebym pokładał ufność tylko w Nim (Bogu) samym.

Druga refleksja, którą miałem za oczywistą Opatrzność Boską: — to że wyjeżdżając z Gdańska, Poseł dał nam dwieście dukatów: sto Stenflichtowi, sto mnie. Jak prędko puściliśmy się w drogę, że nie był przyzwyczajony do noszenia pieniędzy u siebie, gdy mi ciężyły, chciałem się zaraz ich pozbyć i dać je do schowania Stenflichtowi, a lubom to chciałem uczynić jak najprędzej, nie wiem jakem to odkładał i zwłóczył oddać je jemu. Dopiero po rozłączeniu się mojem z nim, przyszło mi na myśl, co bym też był czynił, gdybym był jednego szelaga nie miał przy sobie. To mnie utwierdziło, że Bóg ma staranie o mnie.

Bardzo utęskniony w tym stanie moim zszedłem na dół, żebym się spytał o moich przewodników, którzy mi powiedzieli, że już wiedzą, iż generał Stenflicht tylko o ćwierć mili stąd jest i że się tej nocy z nim zjedziemy na przeprawie Wisły: że czoło już jest gotowe do przewożu. Ale że bardzo wielki był wiatr, nie wiedzieli, żebyśmy mogli się odważyć na wodę, bo mały był tylko czoło.

Rzekłem im, że nam nie potrzeba deliberować, ani się ociągać, bo ponieważ niema większego niebezpieczeństwa, jako dłużej bawić się tu — trzeba puścić się w drogę, choćby nas to jaknajwięcej kosztowało.

Uczyniwszy tę rezolucję, jak tylko poczęło się zmierzchać, wsiedliśmy w łódki i zostawiliśmy ją na ćwierć mili, gdzie się kończy inundaacja. Szliśmy dobrą milę pieszo, aż do Wisły,

¹⁾ Dziwnym zbiegiem okoliczności król Stanisław Leszczyński musiał uciekać z Gdańska 29 czerwca 1734. roku, a więc równe 199 lat przed tegorocznym Świętem Morza.

²⁾ Nering = mlerzeja.

Pamiętaj o Funduszu Akcji Kolonjalnej

najwięcej w kałużach i trzęsawiskach, tonąc aż po kolana.

Gdyśmy przyszli do tamy, jeden z Sznafanów mówił mi, żeby tam czekał z towarzyszem jego, bo miał jeszcze iść ze ćwierć mili obaczyć, jeżeli łódź znajduje się na tem miejscu o którym mówili.

Czekaliśmy go dobrą godzinę aż się powrócił, powiadając, że nie znalazł łodzi; musi być, że ją Moskwa zabrała.

Cóż czynić? Inszej rady nie było, tylko się wrócić. Szliśmy znowu miłą niazią i przyszliśmy do domu, gdzie znalazł gospodarza rozumnego, dzielnego i rezolutnego. Wziął na się to sprawić, żebym przebył Wisłę i dotrzymał słowa. Ukrywając mnie na śpichrzu, sam poszedł szukać łodzi i próbować bezpieczeństwa przejścia.

We środę, dnia 30 nie mogłem zasnąć. Stałem w oknie mego śpichrza i zobaczyłem z radością wchodzącego do domu przytykającego przewodników naszych, który się był zabłąkał z generałem Stenlichtem. Pytam się go o nowiny. Odpowiada mi:

— Na umówionem miejscu przejścia Wisły stałem nocy przeszłej, gdzie kozacy nas zastali na tamie. Ja przeciwnie się salwowałem, ale generał Stenlicht nie wiem gdzie się podział, tak dalece żem rozumiał, że zginał.

Wytrzymałem mężnie ten nowy przypadek, myśląc, że tak opuszczony, trzeba, żebym miał wszelką

przytomność rozumu i niewdawał się w frasunek, choćby jak najcięższy był.

Tym sposobem gdy walczyłem z sobą, wraca się mój gospodarz około piątej godziny wieczór, powiadając, że znalazł łódź u rybaka, u którego dwaj moskale mieszkali, ale tam niepodobna przebrać się przez wielką mnogość kozaków, którzy się rozłożyli tak dla straży na ławkach koni swoich, jako i dla szukania mnie, wiedząc o mojem ujściu z miasta, i że zatrzymują wszystkich ludzi, którzy są mego w eku i figury.

Z tej relacji jużem nie miał nadziei, żebym mógł wynieść z niebezpieczeństwa. Uczyniłem radę z gburami, na której było postanowione zabawić się noc i dzień po tem cośmy uczynili.

We czwartek 1 dnia lipca zasiadliśmy znowu na radę, jeżeliby nie było inszego miejsca, którego byśmy mogli przebyć Wisłę bezpiecznie. Trzeba wiedzieć, że nasze narady regulowała wielka butela gorzałki, którą Poseł kazał włożyć w koszyk, który nam był miasto puzdra — z butelą wina węgierskiego, które utrzymywało mnie przez siedm dni powłóczenia mego.

Wracając do gorzałki, trzeba było proporcję zachować w mierze, bo jeżeli moje chłopstwo mało jej piło, to bojaźliwe tylko rady dawali i nie wiedzieli sposobu, jak sobie dalej postąpić mieli i bali się, żeby ich nie dogoniono i nie obwieszono. Kiedy zaś jej więcej zażyli, prowadziliby

mnie i przez obóz nieprzyjacielski. Tak dalece, żebym był zawsze między temi dwiema niebezpieczeństwami. Do tego bardzo mi ciężko było, żebym zdania mego wyrazić nie mógł językiem niemieckim, którego mało umiał, ani rozumieć ich grubej mowy.

Około szóstej godziny wieczór gospodarz domu przyszedł z pociechą, upewniając mnie, że wszyscy kozacy ze straży zemknęli się i że przejście wolne było, a łódź czekała mnie przy brzegu Wisły o milę stąd, gdzieśmy byli. Czekając tęskliwie zmierzchu, który gdy nadszedł, jechałem konno z moim gospodarzem, który wsiadł na drugiego konia. Nasza droga tak była rozporządzona, żeby gospodarz jechał przodem, żebym ja za nim jechał na 50 kroków, a trzech przewodniczy żeby pieszko szli i trzymali ostatnią straż.

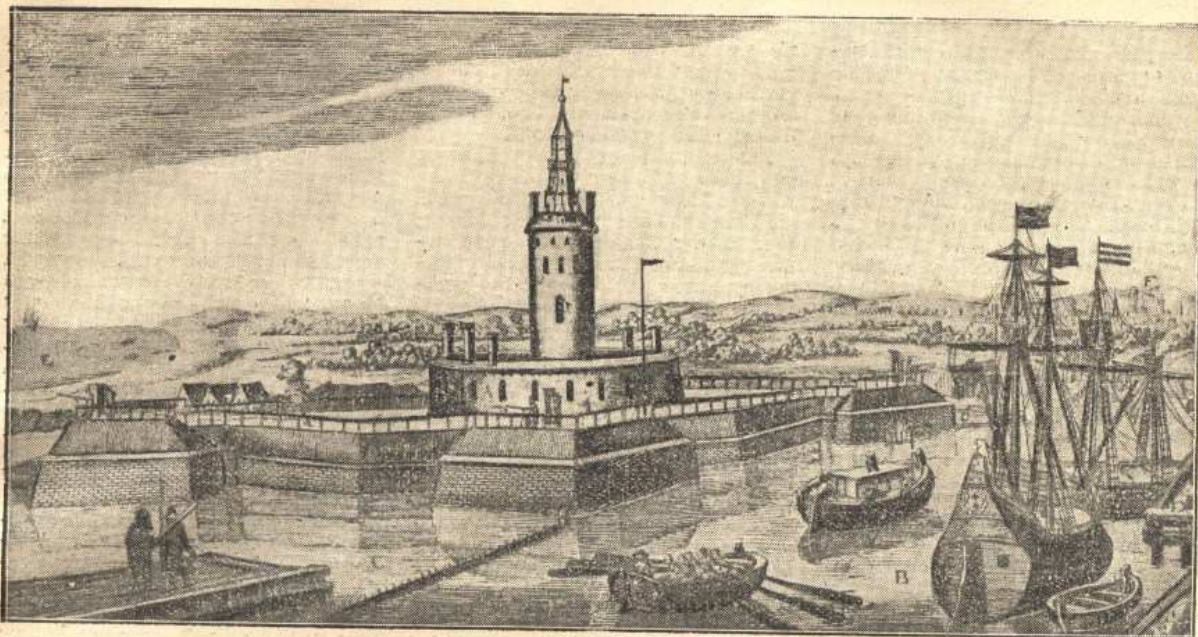
W tej asystencji przebyliśmy straszne kałuże, gdzie koń mój bardzo słabych nóg, za każdym prawie krokiem utykał na lew. Widzieliśmy ze wszystkich stron ognie nieprzyjacielskie i musieliśmy do fossów przebiegać się pod samą prawie wieś Heysmark, gdzie było wielkie stano-wisko żołnierzy. Tam wyprowadzali swoją artylerję i amunicję według tego, jaka im przyszła.

Przebywszy szczęśliwie pół mili, nikogo nie potkawszy, kazał mi gospodarz zatrzymać się, ażeby jeszcze szedł próbować, jeżeli przejście było wolne na miejscu najtrudniejszym. Niedługo czekał, gdy się powrócił strwożony i powiedział



Gdańsk według sztychu z XVII stulecia. (Ze zbiorów Biblioteki Rapperswilskiej).

Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej



Gdańsk z czasów króla Stanisława Leszczyńskiego. Warownia w Wistounscu, której baszta i mury zachowały się do dzisiaj. (Ze zbiorów Biblioteki Rapperswilskiej)

mi, że tam ich znowu pewno było, i że się go pytało i egzaminowano. Wyplatał się mówiąc, że odwożąc żywność do obozu, zgubił na paszy konie swoje: szukał ich.

Na to słowo znowu straszna konsternacja w moich ludziach, którzy zgodnie sądzą, żeby się wrócić, a choć to było oczywiste niebezpieczeństwo, deklarowałem im, że mam tylko trzeba wziąć grube kije na zabicie kozaków, jeżeli nie są mocniejsi, niż my; a jeżeli ich jest więcej, trzeba nam zażyć tego sposobu, który się nadał naszemu gospodarzowi i mówić, że szukamy koni zgubionych.

Ta propozycja nie była im w smak. Odezwał się gospodarz mój i radził, żebyśmy czekali, a onby jeszcze szedł uważać, azaliby nie mógł znaleźć przejścia w prawą albo lewą stronę.

Gdy my przez ten czas leżeli na brzuchach, trzech moi chłopci — nie dobrego — już mnie chcieli odstąpić, zawsze mówiąc, że nie chcą wisieć. O jedną już tylko łaskę prosiłem ich, żeby czekali powrotu gospodarza mego. Otrzymałem to i gospodarz wrócił się prędko powiadając nam, że się już kozacy umknęli i tego momentu wolne jest przejście.

Zaraz wsiadłem na konia i trzech moi chłopci szli za mną z dobrą gotowością do uciekania, jeżeliby się co trafiło mnie i gospodarzowi. Jechaliśmy pół mili aż do tamy, na której obaczyliśmy jadących ku nam mały wózek moskiewski z trzema ludźmi.

Umknęliśmy się na stronę, za drzewo i nie postrzegli nas. O sto kroków stamtąd zostawiliśmy konie i szliśmy pieszą ćwierć mili. Gospodarz kazał mi się położyć w chróście na brzegu Wisły, a sam szedł szukać łodzi. Nie długo bawił. Gdy go prędko powracającego z łodzią obaczył, tegoż samego czasu, którego moi chłopci nadeszli, wsiadliśmy na łódź i przeprawiliśmy się przez Wisłę za oczywistą łaską Boską.

Znaleźliśmy szczęśliwie na drugiej stronie wielką wieś, gdzieśmy stanęli w piątek 2 dnia lipca o świtanii. Jak tylko tam stanął, chciałem mieć konia i w dalszą drogę brać się, ale niepodobna było. Przewodnicy moi, sądząc się już być na bezpiecznym miejscu, weszli do domu i położyli się, niedbając na prośbę moją i zasnął głębokim snem. Trzeba było nieprzebudzać ich i odprawować straż, obchodząc wokół domu.

Stęskniwszy sobie w takiej pracy, wracam się do izby i jaknajdelikatniej mogłem, obudziłem jednego z moich chłopów, perswadując mu z wielką słodkością, żeby szedł najać koni. Poszedł i po dwóch godzinach wrócił pijany, że się i na nogach trzymać nie mógł, prowadząc z sobą człeka, który nam chciał najać dwa konie z kolaską, ale pod kondycją, żebyśmy złożyli u którego chłopca we wsi cenę koni, ażeby jeżeliby nas złupili kozacy, był bezpieczny swojej zapłaty. Że trudno było targować się o to i czas niepozwalając, niebawiac zapłaciłem ten

ekwipaż, dając 25 dukatów, jako chciał.

Podczas tego targu zeszło się wielu ludzi około nas, przy których mój chłop, który się upił, szukając koni do najejcia, zaczął rozpościerać wielkie swoje zasługi, mówiąc, że nie chciał dać z siebie drwić, ale chciał wiedzieć, co będzie miał za to, że się podał na niebezpieczeństwo, żeby nie był obwieszony za wyprowadzenie moje. Mój pryncypał przewodników odezwał się, pokazując swoją wspaniałomyślność, mówiąc, że to mizerak, że nie czas teraz mówić o tem i że on sam tyle czynił co i tamten, a przecie takiej nie formuje pretensji.

Ta zwadka bardzo żwawa — wydała wszystkim przytomnym, że był człowiek znaczny. Tak dalece, że wszyscy mnie rozeznawali (odróżniali) od mojej kompanji. Uspokoilem jak mogłem dyskutę i radbyłem go tam zostawić, któremu już nie potrzebował, ale się bał, żeby nie wydał mnie owej kupie, w której był. Całe trzeba tedy było wsadzić go na kolosę, trzymać go, a raczej dźwigać na grzbiecie moim, żeby sobie karku nie złamał. Mój pryncypał przewodnik szedł przodem, pokazując drogę furmanowi, a trzeciego, który zdał mi się rozumniejszy, zostawiłem, aby szedł do Posła i opowiedział mu szczęśliwe przeprowadzenie się moje przez Wisłę.

Wyjechaliśmy tedy około południa, nie śmiejąc się pytać o drogę. Żeby, gdyby nas goniono, nie mogli

Morze to wielkość i bogactwo narodu

mieć języka o mnie, samem się tylko regulował, wiedząc położenie kraju, a gdy trzeba było przepłynąć się przez Nogat, udawałem się tam, gdzie się on dzieli od Wisły, zostawiając w lewo Malbork, gdzie był garnizon nieprzyjacielski.

Przejechałem więcej niż 20 wsi, w których byli Sasi albo Moskwa, a żaden mi słowa nie mówił. Jachawszy dobrze przez cztery godziny, ustały nam konie. Upał też był wielki i trzeba było koniecznie popaść, ale jakże było stanać, kiedy wszędzie byli nieprzyjacieli.

Opatrzność Boska podała nam sposób. Postrzeżliśmy dom na sto kroków od drogi oddalony, gdzie nie było żywej duszy, bo całe był porzucony. Puściliśmy się znowu w drogę i przyjechaliśmy o ósmej wieczór do karczmy nad Wisłą. Znaleźliśmy starą łódź wyciągniętą na ląd. Moi chłopcy rozumieli, że to był Nogat i chcieli zażyć tej łodzi wpół spróchniałej na przewiezienie się. Szczęśliwie spytałem się wieśniaka, jeżeli to Nogat. Odpowiedział, że nie i aż za półtorę mil! stąd jest, a tu jest Wisła. Bez tej też przestrogi zginęlibyśmy byli, gdybyśmy się przeprawili przez Wisłę.

Powiedzieliśmy tedy gospodarzowi, żeśmy rzeźnicy z Malborka i chcieliśmy przewieźć się przez Nogat na skupienie bydła. Powiedział nam, że to niepodobna, bo wszystkie statki do najmniejszej łodzi, zabrane są i zaprowadzone do Malborka, a to z obawy Polaków, którzy wypadają na nieprzyjaciół z drugiej strony Nogatu.

Na tę nowinę nie wiedziałem, jak sobie radzić i musieliśmy noc odprawić w stodole, bo nam już konie ustały. O małym świcie moi chłopcy sądząc, że trzeba przebyć most w Malborku. Nie wiedzieli innego sposobu. Darmo im remonstruwałem, że tam jest garnizon, że tam nas pewnie zatrzymają. Ale nie słuchali racji żadnej, i owszem grozili mi, że mię porzucić mieli, jeżeli bym się na to

nie rezolwował. Tyłem przecie wymógł, żeśmy mieli jechać aż do brzegu Nogatu, a jeżeli byśmy nie znaleźli sposobu przebycia go, tośmy jechać mieli przez Malbork.

Jechaliśmy tedy po tamie, przez las i drogi niepoczuwając aż do małej wioski. Mówiłem, że trzeba stanać, ale dwaj moi chłopcy chcąc zawsze rzadzić, nie chcieli, mówiąc, że pytać się niebezpieczno i niepożyteczno, bo pewni, że nie możemy przebyć rzeki tylko w Malborku.

Sprawiłem to przecie, że jeden z chłopów moich wszedł do domu pytając się. Na moje wielkie szczęście znalazł tam ludzi, którzy nie umieli tylko po polsku. Wrócił się powiadając mi to, że nie mógł się z nimi rozmówić. Dla tej przyczyny zszedłem z wózka, żebym się z nimi rozmówił. Moi chłopcy bronili mi tego, bojąc się, żebym się nie wydał z mowy mojej. Po umówieniu się porzucił wóz i powiedzieli rzetelnie, że już odchodzą, nie chcąc być obwieśzonymi. Pozwoliłem chętnie, nie mogąc więcej znieść ich niesfory i głupstwa.

Wchodzę do domu i dobrą słowem mówię do gospodyni, żebym rad przewoził się przez Nogat na kupienie bydła.

Odpowiedziała mi:

Nie masz żadnego statku na rzecę, ale ja mam bydło na sprzedanie. Mówię jej, że bydlę wezmę u niej za powrót moim, i że mi laskę uczyni, gdy wynajdzie sposób, żebym się tam przeprawiał. Ta dobra białogłowa odpowiedziała:

„Widzę, żeście dobry człowiek, otóż wam daję syna mego, który was zaprowadzi za ćwierć milę stąd; jest tam przyjaciel, który jest rybakiem z tamtej strony i zachował łódkę w domu swoim. Na znak, jaki mu syn da, przyjedzie rybak na tę stronę, żeby was wziął.

Podziękowałem dobrej białogłowie i wsiałem z synem gospodyni na wózek. Moi hulajcy chłopcy, którzy tam jeszcze byli, widząc we

moje wesołą minę i przewodnika, nie wzięli, że mi się dobrze powiodło.

Wrócili się, żeby wsiedli na wóz, a że nie był czas, żeby ich zgromić, nie mówiłem im żadnego słowa. Wyjechałem i stanąłem o ćwierć mil stamtąd na brzegu Nogatu, gdzie syn gospodyni na pierwszy znak, który dał, wyprowadził przyjaciela swego, rybaka z chaty, ciągnącego łódkę do rzeki. Jak tylko stanął na brzegu, wsiałem w nią z jednym z mego chłopstwa, a zostawiłem drugiego z końmi, nie mogąc ich przewieźć przez rzekę i rozkazałem, by tam czekał powrotu towarzysza swego, któremu miał woię odesłać tegoż dnia.

Tym sposobem Bogu chwala przepłynąłem Nogat i z wielkim szczęściem moim znalazłem w małej wiosce Babiogóra nazwanej, na brzegu rzeki — mały wózek z dwiema końmi, które mi szczęśliwie dowiozły do Kwidzyna w sobotę, trzeciego dnia lipca. Odprawwszy mego chłopca z karteczką do Posła, sam natenczas będąc w gościeniu, dałem sobie trochę spoczynku po niewypowiedzianych facygach ciała, niemożąc go dać duszy mojej sturbowanej, dlatego, że nie wiedział, czegom się chwycić miał.

Mówię może, że własne ukontentowanie z umknienia się mego z niebezpieczeństwa nie może mnie uspokoić, kiedy się nie znajduję między przyjaciółmi prawdziwie życzliwymi, których utraciłem w Gdańsku, a to sposobem ze wszystkich najstraszniejszym.

Nie żałuję ich jako w niewolę na wojnie wziętych, bo to jest przypadek ludzi grzecznych i poczciwych, ale jakiej są goda! kompasji, że się stali przez niesprawiedliwość jawną niewolnikami z utratą sumienia swego i wolności.

Nazajutrz po przyjeździe moim do Kwidzyna, miałem szczęście znaleźć wiernego mego kompana, generała Stenflichta, który mi był wielką pomocą i pociechą.

Znaleziono na: www.magemar.com.pl

MAGEMAR

POLSKIE PISMIENICTWO MORSKIE

Nie mając za czasów przedrozbiorowych zrozumienia dla ważności posiadania morza, nie mogliśmy wytworzyć literatury morskiej. Rzadko który pisarz zajmował się morzem, ten i ów niekiedy zlekka wspominał o Bałtyku, więcej już o Gdańsku lub o Kaszubach nadmorskich. Przedstawiał co prawda Starowolski przy sposobności ważność morza, niekiedy senator któryś wykazywał zaniedbania w polityce morskiej Rzeczypospolitej i apelował o stworze-

nie „armaty”. Klonowicz barwnie opisał flisaków, płynących tratwą do ujścia Wisły — naogół jednak niewiele tych głosów można zarejestrować.

Lata Polski w niewoli siłą faktów oddalały od nas prawie zupełnie sprawy morskie, zasłaniając Bałtyk, a dążenia narodu skierowane są przedewszystkiem ku wywalczeniu niepodległości kraju. Przypomni sprawy morskie Tomasz Święcki w pierwszych latach XIX wieku,

przelotnie wspomni się o wielkiej wodzie, ale nie z racji jej ważności dla niepodległego bytu państwowego, lecz wówczas, gdy szykuje się transport broni morzem na powstanie listopadowe — transport zresztą spóźniony — wspomni się, gdy wielka Emigracja raz wraz projektuje morzami dążyć ku kolonjom wojskowym na dalszych, niezbyt zresztą dalekich lądach; buja po morzach, na dalekich wreszcie własnych wyspach Św. Pawła i N. Amster-

damie na Oceanie Indyjskim osiadać, Adam, brat dyktatora, Mierosławski, Łapiński, po morzu Kaspijskim pokrząwszy się, morzem Północnym i Bałtykiem na polskim statku plynie, by powstaniu na Żmudzi podać rękę, w 1863 r., a wnet potem Rząd Narodowy tworzy „Flotę Narodową”, — ale, prawdę powiedziawszy, współcześni mało o tych poczynaniach mówią, bo mało o nich wiedzą, a zresztą nie były to poczynania z chęci posiadania morza i zrozumienia jego ważności wypływające, chyba poza eksperymentem Rządu Narodowego i eksploracją Adama Mierosławskiego.

Jeżeli dziś wspomina się o tych odruchach, to już tylko jako o historii.

Stopień zainteresowania się morzem do odzyskania niepodległości, t. j. za czasów Rzeczypospolitej i w latach porzobiorowych z jednej strony, z drugiej za okres od 1919 r. jest charakterystyczny dla społeczeństwa naszego i u żadnego chyba narodu, który posiadał brzeg morski, nie spotykany. Tak, jak przedtem odbicie w literaturze było nikle, tak dziś jest ono — można śmiało powiedzieć — poważne. Trudno mi jeszcze w tej chwili określić w stosunku procentowym ten oddźwięk, to zainteresowanie się sprawami morskimi w okresie przed 1919 r. i w okresie ostatnich lat trzynastu. W każdym razie na przeszło 6000 pozycji bibliograficznych nie dołoży się setki prac „morskich” na cały prawie tysiącletni okres „ładowy” naszej historii — ładowy z punktu widzenia „nastawienia”.

Z chwilą, gdy się zbliżamy do momentu rozstrzygającego, gdy wkraczamy w wiek dwudziesty, zaczynają się odzywać, jakby w przeczuciu bliskiego wyswobodzenia się, niemniej z wiary w bliskie odzyskanie wolności, — głosy czujnych obywateli, którzy starają się skierować zainteresowanie społeczeństwa ku morzu, ale dziesięć palców u rąk starczy, aby wymienić Czołowskich, Aleksandrów, Chrzanowskich, Bernardów i kilku innych prekursorów dzisiejszego piarstwa morskiego.

Odzyskanie własnego państwa rozwiązuje języki i zaprzęga pióra i to nie byłoby, a w ślad za uczuciowemi wyrażeniami z racji odzyskania dostępu do morza kroczy i równocześnie uwydatnia się poczucie niezbędności rozumowego uzasadnienia konieczności posiadania własnego morza i nieskrepowanego doń dostępu.

Nasza powojenna literatura morską nie jest tylko literaturą propagandową,

ale — i to jest pocieszające — naukową. Rzecz jasna, że przeważa literatura propagandowa. I słusznie: setki lat morze było nam obojętne; tę obojętność trzeba było zburzyć, wyrwać społeczeństwo z apatii, niedość wyrwać, ale i naród „nastawić” na morze, zapalić do spraw morskich, zwrócić frontem do morza, za którym przeświecają własne Rzeczypospolitej kolonie. Dlatego też literatura propagandowa jest, i winna być nadal obfita.

Samej propagandzie jednak, bez naukowego uzasadnienia brak byłoby oparcia argumentacyjnego; propaganda taka z czasem stałaby się pusta, przerozdziłaby się musiała w demagogię. Na szczęście podstawy naukowe wykuwają sumienne opracowania, które obejmują najróżnorodniejsze dziedziny, czy to będzie sprawa dostępu do morza, jako takiego, polityki morskiej, czy rybołówstwa morskiego, czy marynarki wojennej, oceanografii, meteorologii, budowy portów i statków, historii marynarki lub krajów nadmorskich, komunikacji śródlądowej w związku z morzem i t. d. Posiadamy też już szereg pisarzy, którzy w cennych przyczynkach nadrobią wiekowe zaniedbania w naszej literaturze pięknej. Dla społeczeństwa, w którym przed trzynastu laty bodaye yachtu od kajaku odróżnić nie umiano, potrzebne są podstawowe, elementarne wprost wiadomości w dziedzinie spraw morskich. I tej potrzebie staje się zadość — powstają także słowniki morskie.

Aby się trzymać morza i silnie dzierżyć brzeg polski trzeba wzbudzić, a wzbudziwszy ugruntować w społeczeństwie silną ku temu wolę, czyli innemi słowy, trzeba społeczeństwo „nastawić” na morze i dążenie do uzyskania kolonii jako konsekwencji posiadania morza i jako konieczności mocarstwowego państwa. W tej akcji nastawiania najważniejszym czynnikiem jest — nauczyciel, który przyszłemu obywatelowi wpaia podstawy wiedzy. Od podstaw społeczeństwa, t. j. od młodzieży zaczynać trzeba, „nastawiać” i posłać to młode pokolenie w życie z pełną świadomością ważności posiadania brzegu morskiego. A twórca duszy młodego pokolenia — to nauczyciel. Aby jednak urabiający duszę młodego pokolenia nauczyciel skutecznie mógł wpaiać idee w powierzone swej pieczy miliony małych Polaków, winien mieć do dyspozycji odpowiedni materiał w formie, ułatwiającej mu pracę, ugnajacemu się pod nawalem zajęć. Nie brak i takich prac w morskiej literaturze po-

wojennej, że wymienię Gindricha „O Polsce na morzu”.

Istnieją wreszcie próby (powojenne) polskiej bibliografii morskiej i możemy na tem polu wykazać się już pewnemi przyczynkami. Taką próbą jest Augusta Celiaka „Polska bibliografia regionalna Pomorza”, ogłoszona w drugim zeszyście „Przeglądu Geograficznego” 1931 r. i wydana także w odbitce. Jest to wprawdzie, jak już sam tytuł wskazuje, bibliografia Pomorza, ale pośrednio obejmuje także sprawy morza. Ważniejszym przyczynkiem jest Dr. Stefana Wierczyńskiego „Polska bibliografia morską” ogłoszona w „Kronice o polskim morzu”. Autor zebrał blisko 1.000 tytułów, dotyczących nietylko spraw morskich lecz i Pomorza i Gdańska (językoznawstwo, kultura, prahistoria, etnografia). Praca Wierczyńskiego ujmie temat we właściwy sposób: łączy sprawy Pomorza ze sprawami morza, zgodnie z rzeczywistością i potrzebami państwa, a obejmuje nietylko publikacje książkowe, lecz także artykuły i rozprawy w czasopiśmie, co jest bardzo ważne, bo artykuły, stanowiące niekiedy niezmiernie cenny materiał, giną zazwyczaj dla nauki, niezauważone przez badaczy, bo nie są zarejestrowane. Połowę pozycji, zebranych przez Wierczyńskiego, stanowią książki i broszury, połowę publikacje w periodykach t. j. kwartalnikach, miesięcznikach, tygodniach i dziennikach. Atoli zasięg pracy jest niewielki, bo obejmuje tylko okres od 1919 do 1928 r., a co do periodyków zawiera około 100 artykułów z 28 dzienników i około 300 z 47 kwartalników, miesięczników ect. *). W każdym razie praca Wierczyńskiego jest jedyną dotąd bibliografią, do której badacz sięgać może, szukając informacji o literaturze morskiej w Polsce, ogłoszonej po odzyskaniu niepodległości.

Cenna, a pożądana jest nieogłoszona dotąd bibliografia prof. Krynickiego, ułożona do użytku szkół i nauczycieli, rejestrująca poważną ilość utworów wybra-

*) Prasa codzienna w tej bibliografii potraktowana jest dosyć przygodnie: z „Kurjera Warszawskiego” wynotowano za cały okres dziesięciolecia 2 artykuły, z „Kurjera Poznańskiego”, „Dziennika Poznańskiego”, „Gazety Gdańskiej”, „Dziennika Kurjera Codziennego” po 10, z 15 innych dzienników 1 — 5 artykułów, pominięto „Polskę Zbrojną”, która od lat posiada specjalny, ze znajomością rzeczy prowadzony dział morski, pominięto wiele innych czołowych dzienników; z tygodników i miesięczników 160 artykułów wybrano z „Morza”, „Przemysłu i Handlu” i „Tygodnika Dziennego” — drugie tyle z 50 innych pism.

MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCEANY

nych, beletrystycznych i opisowo-podróżniczych, przyczem każda książka zaopatrzona jest w ocenę, co niezmiernie ułatwia nauczycielowi korzystanie z niej przy wykładzie o morzu, Pomorzu, emigracji, osadnictwie i kolonjach.

Wreszcie w opracowaniu jest pełna polska bibliografia morska, odnosząca się do spraw morza, Pomorza i Prus Wschodnich, a obejmująca całą produk-

cję literacką książkową, poczynwszy od pierwszych druków w Polsce po rok 1932 i uwzględniająca wydatnie publikacje w zgórą 500 czasopismach polskich i obcych. W bibliografii tej zebrano dotąd przeszło 6.000 tytułów (w tem 500 odnoszących się do Warmii i Mazur), z czego na produkcję książkową przypada prawie połowa.

Jednym słowem: doganiamy wiekowe

zaniedbania i z zadowoleniem możemy powiedzieć, że doganianie to nie jest powierzchniowe. Jeżeli wszechstronność nie jest jeszcze dostatecznie zadowalająca, to już nie z braku pracowników, lecz wskutek niepomysłnych warunków wydawniczych.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Znaleziono na: www.magemar.com.pl



MIASTO O SIEDMIU BRAMACH

Miał ich Toruń znacznie więcej. Ale w dziesiętych murach, otaczających miasto od strony Wisły pozostało tylko siedem bram. Są one teraz otwarte dzień i noc na oścież — niby na znak gościnności, pod której wezwaniem odbywa się tegoroczna uroczystość toruńska 700-lecia nadania gminne praw miejskich.

Dziś, tak samo jak przed 700 laty, Wisła znaczy miejsce i rolę Torunia we wspólnych dziejach i losach Pomorza i Rzeczypospolitej. Przed samym Toruniem Wisła, zmierzająca dotąd w kierunku północnym, po pobraniu z prawej strony wód Drwęcy, skręca gwałtownie na zachód i zatacza szeroki łuk; dopiero pod Grudziądem powraca do poprzedniego kierunku, tocząc swe wody już wprost na północ ku Bałtykowi. W tem obszernym półkolu, na prawym brzegu rzeki, między Wisłą a Drwecą leżą historyczne ziemie dawnego województwa chełmińskiego, których właściwą stolicą

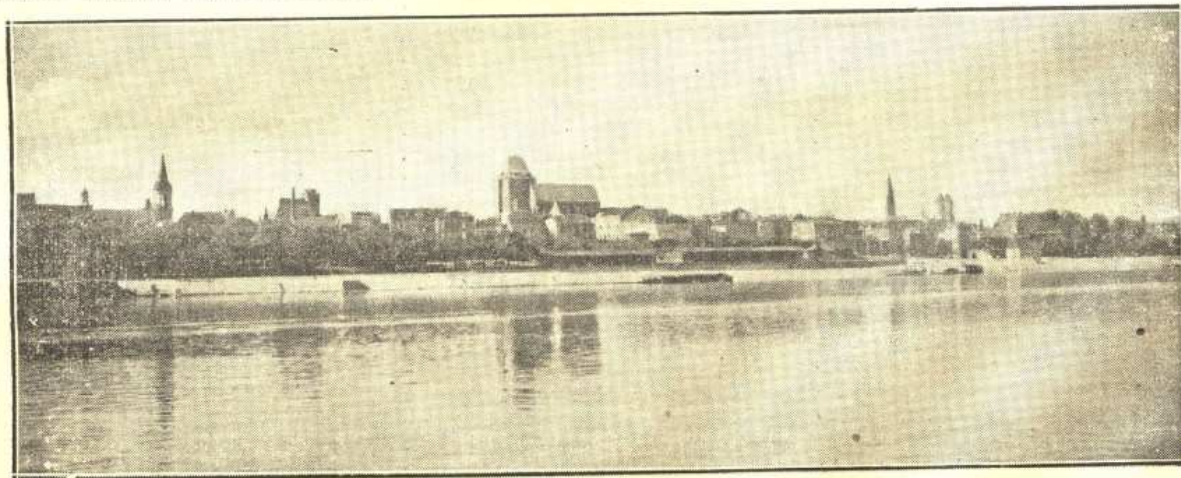
i kluczem był Toruń.

To kolano Wisły oddziela wspomnianą ziemię od położonej na południowym brzegu prastarej dzielnicy piastowskiej, będącej kolebką państwowości polskiej, a jednocześnie łączy ją z resztą prawobrzeżnych ziem Mazowsza polskiego, dla którego były one naturalnym i najbliższym terenem ekspansji. Tu właśnie w Toruniu krzyżowały się drogi najwcześniejszej komunikacji z Bałtykiem, tedy szły szlaki handlowe, łączące wielkie ośrodki zachodnie poprzez Bałtyk z emporjami handlowymi, środkowej i wschodniej Europy. Tu ścierały się od najwcześniejszych czasów po dzień dzisiejszy wpływy różnych plemion, narodów i państw. Tędy szła pożoga wojen i tu się zalaćwały największe i najżywoniejsze dla nas spory; tedy płynęło złoto i tu się gromadziły bogactwa, a wśród nich to najdroższe: wytrwałość ludzkiego wysiłku.

Sama nazwa Torunia, według

nowoczesnego stanu wiedzy, pochodzi z całą pewnością od słowiańsko - polskiego wyrazu Tor, czyli ubita droga; podobnie jak od „wiele“ powstał Wieluń, od „goły“ — Gołuń, tak od „toru“ mamy w spadku od niepamiętnych czasów Toruń. Z wykopalisk wczesnohistorycznych, dokonanych pod Toruniem, można wyczytać dzieje współżycia i walk ludów słowiańskich (t. zw. kulturę łużycką), ludów bałtyckich (Prusów) i plemion germańskich (Gotów), które trafiły tu najpóźniej i tylko przejściowo w drodze z ponurej Gotlandji na południe; należy zresztą pamiętać, że owi Gotowie nie mieli nic wspólnego z plemionami niemieckimi, ani z późniejszymi rycerzami teutońskimi.

Wysoki prawy brzeg Wisły, na którym znajdujemy cały szereg wczesnych grodzisk, musiał przede wszystkim przyciągać osadników Mazowsza ze względu na swą obronność łatwość komun-



Toruń. Widok ogólny od strony Wisły

MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA



Ratusz toruński. Wieża z roku 1250 i 1385, blok główny z r. 1393, podwyższony i ozdobiony w r. 1603.

kacji wodnej i lądowej, zasobność puszczy w zwierzozostan, a w miarę trzebieżenia puszczy — urodzajności ziemi uprawnej. To też nie dziwne, że, gdy w grę dziejów wszedł zakon krzyżacki, zaproszony nieogłędnie przez księcia Konrada Mazowieckiego, uwagę ich musiało zwrócić wspaniałe położone grodzisko Toruń, któremu nowi władcy nadali prawa miejskie przed 700 laty.

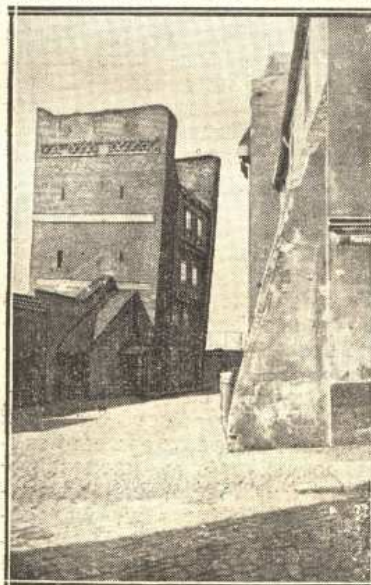
Rycerze teutońscy założyli tu wspaniały zamek, będący później długie lata siedzibą władz zakonnych, a jednocześnie bazą operacyjną wojennych przeciwko Prusakom i ochroną przeciwko polskim książętom. Siedem wieków istnienia Torunia — miasta jest to zara-

zem siedmiowiekowa historia ciągłego, uporczywego, zawziętego zmagania się żywiołu słowiańskiego z zachłannością niemieckiego zaborcy. Jak ładnie powiedział jeden z mówców przy obchodach uroczystościowych: „Choć u kolebki miasta sto zakuty w zbroję i z mieczem w ręku — niemiecki zakonnik o bezwzględnej sercu zdobywcy i choć niemieckie prawo i niemieckie lub zniemczone mieszczaństwo stworzyło miasto wraz z jego średniowieczną kulturą i długo w niem rządy sprawowało, to jednak było ono jak wyspa w morzu polskiem i falom tego morza musiało ulec z biegiem czasu”.

Obraca się koło historii i jeszcze

przed Grunwaldem staje się Toruń, ta „krzyżacka twierdza” — sercem ruchu jaszczurczego, mającego wzniecić bunt przeciwko zakonowi. Toruń pierwszy opowiada się za Polską, składając ofiarę krwi i mienia: podsycając coraz większą zawziętość przeciw ciemności. Podczas wojny trzydziestoletniej z zakonem przewodzi Toruń Związkowi Pruskiemu, mającemu za cel obronę ludności przed bezprawiem; jeżeli Polska odzyskała w r. 1466, na mocy pokoju toruńskiego — Pomorze, to w znacznej mierze jest to zasługą ofiarnych mieszczan Torunia, którzy ponosili duże wydatki na wojsko, wzięwszy na siebie sprawę całej ziemi.

Ne silimy się jednak, żeby dać tu jakiś zarys dziejów tego niezwykłego, tak bardzo uroczego, a tak mało znanego w Polsce miasta. Kto się Toruniem interesuje, niech zajrzy do dzieł i przewodników. Pragnę jedynie podkreślić opinię historyka, który studiował specjalnie dzieje handlu toruńskiego: „— niema w Polsce poza Krakowem drugiego miasta, któreby mogło jak Toruń z równą dumą spoglądać na 7 wieków swojej przeszłości”. Dzisiaj — w dniu Święta Morza — jest dla nas szczególnie ważne stwierdzić, że swoją sławę, potęgę i bogactwo zawdzięczało miasto Toruń prze-



Toruń. Krzywa wieża z II połowy XIII stulecia

de wszystkim temu, że, leżąc na skrzyżowaniu dróg handlowych, mogło pośredniczyć w handlu zamorskim Rzeczpospolitej. Z tego względu warto jest przyjrzeć się bliżej mechanizmowi wzrostu miasta na najwyższe szczyty dobrobytu w t. zw. 2 złotych okresach Torunia, przypadających pierwszy na XIV wiek i drugi na XVII wiek.

★

Już w pół wieku po uzyskaniu praw miejskich staje się Toruń członkiem potężnej Hanzy i bierze udział w wyprawach wojennych Hanzy na wybrzeża bałtyckie. Toruń pozostawia daleko w cieniu Gdańsk i inne miasta hanzeatyckie na wschodzie; jedynie dumny Nowogród mógł się mierzyć z Toruniem. W wieku XIV Toruń zagarnął cały handel wymienny między Flandrią a nie tylko Polską, lecz Węgrami, Śląskiem i Rusią. W archiwum toruńskim znalezione zostały dokumenty, w których wymienionych jest z imienia przeszło 200 kupców miejscowych, utrzymujących bezpośrednią wymianę z Flandrią na własnych okrętach morskich. Z innego znów dokumentu wynika, że cło, zapłacone przez kupców toruńskich w ciągu jednego roku za towary wywiezione z Polski, wynosiło 70.000 grzywien, co nabiera właściwego znaczenia, skoro dodamy, że koń kosztował wówczas 6 grzywien, oraz że obliczany na ten okres cały bilans handlowy Polski był tylko 2 razy większy od obrotów handlowych Torunia.

Samo położenie Torunia na drogach rozstajnych nie może tłumaczyć wyjątkowego rozwoju handlowego tego miasta. Wpływały nań niewątpliwie **przywileje**: przede wszystkim prawo składu, udzielone przez zakon, jak też szerokie prawa samorządu, które pozwalały Toruniowi samodzielnie układać się z odległymi miastami i państwami oraz otaczać szczególną opieką obywateli tej swoistej **republiki miejskiej**. Posiadając t. zw. prawo składu, kupcy toruńscy mieli zapewniony dopływ towaru: — żaden bowiem kupiec przyjezdny nie mógł ominąć miasta — musiał tu się zatrzymać i przez pewien czas wyłożyć swoje towary na sprzedaż. W r. 1401 kupcy toruńscy otrzymali wyłączne prawa na sprzedaż sukna, co wpłynęło na zmonopolizowanie przez Toruń handlu szeregami innych towarów wymienionych, jak: miedź, воск, len i drzewo.

Królowie polscy, oceniając wielkie ofiary, jakie ponosił Toruń podczas walk z zakonem, obda-

rzali kupiectwo i samo miasto licznymi przywilejami. Mimo tego nie wytrzymało ono jednak konkurencji Gdańska i Poznania, być może przyzwyczajone do pracy w warunkach zbyt ciepłarnianych. Zresztą w międzyczasie dokonały się na świecie wielkie przemiany gospodarcze, w związku z odkryciem Ameryki i przesunięciem ośrodków handlu światowego. Lokalne walki i zmiana orientacji politycznej absorbowały uwagę, minął więc długi okres lat, nim Toruń zdołał swobodnie dostosować się do zmienionych warunków gospodarczych i politycznych.

Wybija jednak znowu szczęśliwa godzina i Toruń przeżywa drugi złoty okres rozwoju w wieku XVII. Bogactwo rozmaitych zapisków i dokumentów z tego okresu rozwoju pozwala stwierdzić, jak ważną rolę, obok przywilejów, odgrywa przedsiębiorcza i pracowita ludność miasta oraz wysoka kultura warstw przewodzących. Z upoważnienia króla Zygmunta Starego handlował Toruń solą, jak też urządził słynne kontrakty, na które zbieżdzalo się kupiectwo z najdalszych stron. Dzięki swobodom religijnym, zapewnionym Toruniowi przez Zygmunta Augusta, gromadzili się tu bogaci kupcy, chroniąc się przed srozącymi się wszędzie prześladowaniami protestantów i Żydów.

Dzieje handlu toruńskiego dowodzą, że dzisiejsze miasto-jubilat spełniało przez cały czas dziejów wielkie zadanie gospodarcze w życiu Polski. I odwrotnie: spełnianie dla Polski usług w handlu zamorskim i zaopatrywanie miast i wsi polskich w wytwory rolniczego rzemiosła toruńskiego — było podstawą rozwoju miasta i źródłem jego bogactwa. To też zrozumiałe jest, że okresy największego upadku Torunia, przypadają na przerwy w normalnych stosunkach wymiennych między Polską a krajami zamorskimi. Droga na północ. Pierwszy okres upadku przypada na pierwszą połowę XV wieku, t. j. na okres zmagania się z zakonem; drugi — na okres wojen szwedzkich i trzeci — po oderwaniu Pomorza przez Prusy. Miasto, które liczyło jeszcze w XIV wieku przeszło 10.000 ludności, a w XV wieku miało przeszło 30.000 — w początku XIX wieku pod „opiekunictwem” skrzydłem pruskiego orła posiadało tylko 6000 mieszkańców.

Tak są pisane dzieje tego miasta: wielkie chwile, jakie przeżywało — były zarazem punktami zwrotnymi w dziejach Państwa Polskiego i ilekroć zdrowa poli-

tyczna myśl polska dochodziła do świadomości narodu i skierowywała naszą uwagę ku morzu i przeciwko zachłanności pruskiej — tylekroć Toruń występował na polską widownię dziejową. Czy i dzisiaj również nie przeżywamy podobnej chwili?

★

Cichy jest dzisiaj Toruń. Próżne są spichrze. Mały jest ruch na przystani wiślanej i przy dworcach towarowych. A warto sobie uprzytomnić fakt, że właśnie przez most toruński przechodzi gros transportów w komunikacji między Rzeszą a Prusami Wschodnimi. Również mija Toruń, liniami kolejowymi po drugim brzegu Wisły, większość transportów, blisko 20 milionów ton towarów, w polskim ruchu towarowym, dążąc do portów i odwrotnie. Razem blisko 20 milionów ton towarów, stanowiących skrzyżowanie najbardziej istotnych interesów krajów, walczących o przyszłość Polski, przyszłość Pomorza i przyszłość Torunia. Wszystko to odbywa się poza Toruniem, bez jego udziału i zdaje się poza ogólną świadomością tego, jaki też może być udział Torunia w tej walce.

Były i przedtem okresy zatarć wojen i niepewności. Toruń wówczas zwykle wyczekiwał cierpliwie lepszych czasów, podobnie, jak czekały czasem pustie spichrze na lata urodzajne. Toruń i dzisiaj czeka... Okres ten z korzyścią dla miasta i dla całego kraju mógłby zostać skrócony, gdyby szersza była znajomość walo-

PRZED ZAPRAWĄ SPORTOWĄ

Kto widział film „Tarzan wśród Małp”, ten napewno żywi prawdziwy podziw dla zwinności pięknie zbudowanego bohatera ekranu. Johnny Weismuller. Otóż ów Johnny Weismuller kilkanaście lat temu był małym schorowanym chłopcem, któremu doktorzy zalecili pływanie jako ratunek zdrowia. Nietylko wyzdrowiał, ale został najlepszym pływakiem świata.

Jest to bardzo miły sport i dla nas wszystkich dostępny. Mamy morze, rzeki, baseny. Instruktor powie nam, że przy zaprawie sportowej trzeba prowadzić życie bardzo regularne. Zaleca się więc na czas letni dżere żadnych nadużyć zdrowia, zdala od nikotyny... I tu się zaczyna dramat. Nie możemy wyrzec się palenia, a jednak wzmógł sportu są nieublagane. Jest jednakże na to rada. Możemy palić w dalszym ciągu w tej samej ilości bez żadnej dla siebie szkody papierosy odnikotynowane. Prawdziwe odnikotynowane papierosy wyrabia tylko Polski Monopol Tytoniowy. Żadne gily z filtrami, czy wataami nie usuwają nikotyny.

S. K.

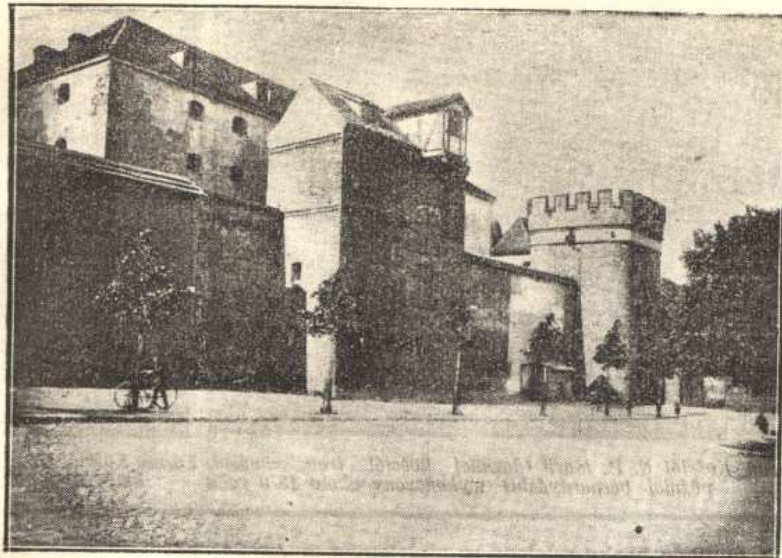
rów, jakie posiada Toruń zarówno pod względem komunikacyjnym, jak handlowym. Być może tegoroczny obchód jubileuszowy przyczyni się do spopularyzowania chociażby narazie walorów krajobrazowych i turystycznych tego miasta-zabytku. Jednocześnie w parze z zainteresowaniem miastem, jego bogatą i pouczającą historią, nawiązać się głębsze naci zrozumenia roli, jaką Toruń może odegrać w dążeniach do opanowania handlu morskiego.

Wydaje się pewne, że w najbliższym zapleczu portów morskich winny działać ośrodki handlowo-komunikacyjne, będące miejscem rozdziału przywożonych towarów na zasadnicze kierunki lądowe, jak też miejscem, gdzieby się kumulowały towary, przeznaczone do eksportu. Tak się dzieje wszędzie i szczególnie w naszych warunkach będzie się tak działo, biorąc pod uwagę położenie polskich portów, oddalonych od głównych węzłów kolejowych. Bardzo ważne także jest to, że Toruń stanowi końcowy port rzeczny dolnego odcinka Wisły, najbardziej zdatnego do uprawiania żeglugi i mogącego poważnie przyczynić się do wzrostu obrotów portowych Gdyni i Gdańska w latach dobrej koniunktury. Wreszcie fakt, że właśnie w Toruniu zasadniczy kierunek transportów handlu zamorskiego, krzyżuje się z wymianą towarową między Rzeszą a Prusami Wschodnimi, posiada dla Polski i dla Torunia wyjątkowe znaczenie.

Wystarczy, że warunki współżycia z sąsiadem zachodnim nieco się ustabilizują, a natychmiast zacznie się montować w Toruniu, właśnie tu a nie w innym miejscu, aparat techniczno-handlowy niezbędny do opieki nad towarem, zmieniającym kierunek, lub swego właściciela. Tu będą się spełniały zadania pośrednictwa w zaopatrywaniu Prus Wschodnich, jak też przy odbiorze stamtąd różnych surowców, co samo przez się przyczynić się może do stopniowego odprężenia stosunków.

Również zbiegające się w Toruniu transporty kolejowe w kierunku wybrzeża będą mogły korzystać stąd z komunikacji wodnej; i odwrotnie, transporty wodne z wybrzeża będą tu składowane i dzięki rozgałęzieniom tutejszego węzła kolejowego rozsyłane do wnętrza kraju.

Toruń czeka. Gdzieś w głębi podświadomości zbiorowej, musi tkwić wiara w możliwość powrotu nowego okresu złotego, pod opieką odrodzonej Rzeczypospolitej.



Toruń. Mury miejskie od strony Wisły. „Baszta czerwona” z XII w.. Brama Mostowa z 1433 r. W głębi t. zw. Spichlerz szwedzki z XVII stulecia.

Wczytajmy się w słowa uroczystej odezwy, którą wydało społeczeństwo Torunia z powodu obchodu 700-lecia miasta, a w której kładzie się taki nacisk na ogrom, dokonywanej tu pracy i na potrzebę dalszych wspólnych wysiłków.

„Rocznica siedemsetlecia Torunia, niech będzie rokiem naszych czynów zbożnych i wzmacnianiem się ducha naszego ku dobru ojczyzny... Wierzy Toruń, że jego zew, miłością nabrzmiały, nie tylko wśród nas się rozejdzie, ale usłyszany zostanie w Warszawie i w Wilnie, w Krakowie, w Poznaniu, we Lwowie i w Gdyni, że powtórzon będzie we wszystkich miastach Polski i całej Ziemi naszej najmilszej obwieści, że w tym roku jubileuszu naszego grodu zapraszamy Was z całej Ziemi Polskiej Rodacy, byście tu z nami w serdecznej jedności i braterskiej łączności duszą swoją i sercem podzielić się chcieli.

„Tu w Toruniu, tym naszym grodzie ukochanym, kędy wiedze szlak na surowe, ale nasze wybrzeże Bałtyku, niech się odbędzie wszystkie tegoroczne zjazdy, tu niech gromadnie nasza siła duchowa wystąpi, nasza spistość i nasza niezwykłość polskiego ducha niech zakwitnie...”

„Przybywajcie do nas. Czekamy serdecznie. Po staropolsku czekamy”.

— Więc najpierw: wszyscy zwiedzajmy Toruń i poznajmy go dokładnie! Przeniknijmy się jego dawną atmosferą przedsiębiorczości i wytrzymałości przy raz powziętem postanowieniu, wierności raz udzielonej obietnicy. Zobaczymy średniowieczny ratusz,

który gościł królów i władców; podziwiamy potężne kościoły wzniesione wysiłkiem i środkami tutejszego ludu, powędrujemy przez kręte uliczki, które zamieszkiwali mistrzowie, czeladnicy i uczniowie 38 różnych cechów, zapewniających miastu podstawę dobrobytu i świetności. Zobaczymy te rzędy starych spichrzów o niewiarygodnej grubości ścian; przyjrzymy się siedzibom dawnym kupców, którzy sięgali stosunkami swymi najdalszych krajów, nie dając się ubiec innym.

Uprzytomnijmy sobie wreszcie, że główne linie tego miasta: rynek i ratusz, kościoły i zamek, skrzyżowanie dróg, brzeg i mury, wszystko to powstało na 2 wieki przed urodzeniem Kolumba. Po tych samych uliczkach, na rynku, przy ratuszu, tam gdzie stoi jego pomnik musiał przechodzić Mikołaj Kopernik, dziecko tego grodu. Jakże wielkie przemiany nastąpiły odtąd w pojęciach ludzkich o wszechświecie; jakim niezwykłym przemianom uległy stosunki na naszej ciasnej ziemi. A jednak trwają wiekopomne ślady pracy i myśli obywateli tej republiki miejskiej, dając nam świadectwo wzniosłe użyteczności i trwałości ludzkiego wysiłku.

DR. JÓZEF BOROWIK

Dyrektor Instytutu Bałtyckiego w Toruniu

YACHT MORSKI
ożagl. ca 44 m², 8,00 × 2,40 mtr., turystyczny na dalekie wycieczki, przy remoncie jeszcze dodatkowo umocniony, z motorem nowym 3½ PS, 4 miejsca do spania, wygodna kajuta, gotowy do jazdy, zaraz na sprzedaż za 3.500 zł. — Adres: Józewicz Gdynia, ul. 10 lutego, dom Skwiercza, tel. 1814.

INSTYTUT WYDAWNICZY LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

poleca następujące prace:

Borowik J. — Trzeba ruszyć z miejsca sprawę rozwoju rybactwa morskiego	Zł. 0.25	Rostkowski F. — Zarys organizacji przedsiębiorstw żegluga morskiej	„ 1.50
Czy chcesz zostać bogatym?	„ 0.25	Rostkowski F. — Zagadnienia morskie na tle kryzysu	Zł. 0.50
Gen. G. Orlicz-Dreszer — Program Ligi Morskiej i Kolonjalnej	„ 0.25	Rostkowski F. — Zadania Polski na Atlantyku	„ 0.50
Demel K. — Narzędzia i metody łowu ryb	„ 0.50	Rummel J. — Gdynia port polski (1927 rok)	„ 2.50
Fularski M. — Kryzys emigracyjny a polska polityka kolonjalna	„ 1.—	Tyszel Z. — Pod Ojczyzną banderą	„ 3.—
Głuchowski K. — Wśród pionierów polskich na Antypodach	„ 4.—	Uziębło A. — Nasza przeszłość i przyszłość na morzu	„ 0.50
Jarzyna A. — Peru	„ 1.50	Wojciechowski S. — Flota handlowa w Polsce (1927 rok)	„ 0.25
Gen. Kwaśniewski St. — Kilka uwag o żegludze śródlądowej w Polsce	„ 0.75	Wojnar J. — Polsko-Brazylijskie stosunki handlowe	„ 1.20
Kalendarz morsko-kolonjalny 1933 rok	„ 1.50	Zaruski M. — Na jachcie Witeż	„ 1.—
Koźmiński-Poraj St. — Pomorze a Polska we wczesniej dobie dziejowej	„ 1.—	Zieliński St. — Wyprawa S. Rogozińskiego do Afryki	„ 0.25
Krzywiec B. — Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie	„ 1.20	Zieliński St. — Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i mor. (prenumerata roczna zł. 5. — 12 zeszytów), zeszyt	„ 0.50
Kwiatkowski E. — Trzymajmy się morza	„ 0.50	Gry towarzyskie	
Lepecki M. B. — Opis stanu Espirito Santo	„ 3.—	Bitwa morska (dla członków Ligi M. i K. zł. 4.—)	5.—
Lyp Fr. — Wadomości o wysokim płaskowyżu Angoli	„ 1.20	Bierki (dla członków Ligi M. i K. zł. 2.80)	3.—
Lyp Fr. — Wysoki płaskowyż Angoli	„ 4.—	Pocztówki	
Na Święto Morza — praca zbiorowa	„ 1.—	Wdoki Gdyni, Marynarka Wojenna i Handlowa, komplet 30 sztuk (1 sztuka 20 groszy)	„ 4.—
Program Kolonjalny Ligi Morskiej	„ 0.50		
Przewodnik po Gdyni i wybrzeżu	„ 1.—		

Wydawnictwa komisowe

Bulowski L. — Kolonie dla Polski	„ 4.—	Kurnatowski J. — Ustrój polityczny Francji	„ 0.50
Borowik J. — Polskie Pomorze t. I	„ 25.—	Skarżyński S. — 25770 km. ponad Afryką	„ 6.—
„ — Obrona Pomorza	„ 20.—	Sotkowski B. — Przemysł i handel rybny na wybrzeżu	„ 1.50
„ — Przeciw propagandzie korytarzowej	„ 10.—	Smogorzewski K. — Propaganda korytarzowa zagranicą	„ 2.50
Dziesięć o Pomorzu	„ 0.50	Stopczyk W. — Handel międzynarodowy na Bałtyku	„ 15.—
Gutowski L. — Od Warszawy do Sahary	„ 4.—	Siebeneichen A. i Strassburger H. — Spór o Gdynię	„ 15.—
Gustowski L. — Na morze Gdańsk, Gdynia	„ 2.50	„Wilk” — pierwsza polska łódź podwodna (pg. akwareli Mariu'a) sztuka	„ 0.30
Haiman Mieczysław — Polacy wśród pionierów Ameryki	„ 8.—	(od wydawnictw komisowych rabatu się nie udziela).	
„ — Historia udziału Polaków w Amerykańskiej Wojnie Domowej	„ 7.—	Pozatem Administracja „Morza” posiada na składzie pewną ilość roczników „Morza” za lata ubiegłe, w pięknej oprawie po cenie zł. 15.—	
„ — Polacy w walce o niepodległość Ameryki	„ 7.—		
„ — Polacy w Ameryce	„ 1.50		
Hellwig B. T. Jackowski J. — Rolnictwo krajów podzwrotnikowych	„ 2.50		
Gindrich Wł. — O Polsce na morzu	„ 2.80		

DO NABYCIA W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

w Warszawie, ul. Nowy Świat 35, III piętro.

ANTYKWARIAT MORSKI

„SEDINA”

ul. Jagiellońska 91
70-436 Szczecin
tel. 091 4340214